

wprost

NR 26 (127) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
4-10.07. 2022 ISSN 0209-1747

W.

ZAMKNIĘTE

OTWARTE

Polska do wynajęcia



Bank Pekao
Bankowość Prywatna

OD DEKAD ZDOBYWAMY NAGRODY.
TA NAJWAŻNIEJSZA TO TWOJE **ZAUFANIE.**



BANKOWOŚCI PRYWATNEJ BANKU PEKAO S.A.

Od ponad 25 lat doskonalimy się w zarządzaniu finansami naszych klientów. Nieustannie proponujemy najbardziej nowoczesne rozwiązania, które zawsze dostosowujemy do sytuacji i dynamicznie zmieniających się potrzeb. Dziękujemy, że jesteś z nami.



5 gwiazdek Forbes

Na początek**Jakub Mielnik**

Sztaby nie walczą

Decyzja o umieszczeniu w Polsce dowództwa amerykańskiego V korpusu to dowód, że NATO ciągle boi się drażnić Rosji. Dlatego wysłała nam generałów, zamiast frontowych żołnierzy, którzy mogliby odstraszyć Moskwę.

Właściwie to powinniśmy się cieszyć. Krok po kroku obecność wojskowa USA na wschodniej flan-

Na początek

ce NATO się zwiększa. Najpierw rotacyjna obecność całych jednostek, teraz stała siedziba korpusu amerykańskiego. Nie da się jednak uniknąć wrażenia, że

*sojusznicy – z tymi amerykańskimi na czele – **ZDECYDOWALI SIĘ NIE KORZYSTAĆ Z UNIKALNEJ SZANSY**, jaką stwarza rosyjska inwazja na Ukrainę.*

Ta granda mogłaby usprawiedliwić przesunięcie daleko na wschód środka ciężkości NATO, doprowadzając do pokonania Rosji na Ukrainie i zepchnięcia jej do głębokiej defensywy na kolejne dziesięciolecia.

Tak się jednak nie stało, co pokazuje, że państwa wschodniej flanki NATO to ciągle członkowie NATO drugiej kategorii.

Można uspokoić nasze żądania i obawy prezentem w postaci ekipy amerykańskich sztabowców, bo to bezpieczne posunięcie: wygląda na wzmocnienie wschodniej flanki, ale przecież Rosjanie nie przestraszą się grupy amerykańskich oficerów.

Na początek

Moskale dobrze wiedzą, że sztaby nie walczą. Jedynie, czego mogą się obawiać, to duże ilości frontowych żołnierzy, gotowych bronić każdego milimetra natowskiej ziemi, co tak pięknie obiecują nam różni politycy.

Niezależnie od wysiłków politycznych i naszego zaangażowania w pomoc walczącej Ukrainie pozostajemy sojusznikami drugiej kategorii. W pierwszej są Niemcy i Francuzi, mimo że w zasadzie otwarcie sabotują wszelkie wysiłki zmierzające do powstrzymania Rosjan na Ukrainie. Zbierają za to zasłużone baty, ale gdy przychodzi co do czego, to wielki biały ojciec z Waszyngtonu pilnuje, żeby nie naruszyć za bardzo ich interesów.

Stąd, mimo zmasowanej akcji dyplomatycznej, do Polski, Estonii czy na Litwę, której Moskwa grozi wprost zemstą za odcięcie dostaw do Kaliningradu, nie przybywają oddziały US Army, tylko sztabowa śmietanka. To ukłon w stronę europejskich członków NATO pierwszej kategorii.

Niemieckim priorytetem od lat było trzymanie amerykańskich i generalnie natowskich sił wojsko-

Na początek

wych z daleka od wschodniej flanki NATO. W imię dogmatu o tym, żeby niepotrzebnie nie drażnić Rosji. Francuzi to popierają, bo dla nich każda obecność amerykańska w Europie to problem.

Do pewnego momentu to pilnowanie dobrego samopoczucia Moskwy miało może i sens.

Rosja stała się jednak w ostatniej dekadzie tak agresywna, że właściwie wschodnia granica Sojuszu **POWINNA BYĆ JUŻ OD INWAZJI NA KRYM OBSTAWIONA NATOWSKIM WOJSKIEM.**

Wraz z rozpętanem wojny z Ukrainą na pełną skalę Rosjanie pozbawili się jakichkolwiek praw do zgłaszania pretensji dla tego typu posunięć. Rosja jest dziś agresorem, cenzurowanym w całym cywilizowanym świecie. Jeśli nie dziś, to kiedy postawimy tamę jej podbojom?

Nie są one może prowadzone w zbyt błyskotliwym stylu, ani też zbyt skuteczne, ale odnoszą swój sku-

Na początek

tek. Ukraina walczy dzielnie, ale jest zdemolowanym krajem, walczącym o przetrwanie, a nie kwitnącą demokracją na drodze na UE i NATO, jaką ma szansę się stać.

Wszyscy od Estonii, po Polskę wiemy, że możemy być następni. Groźbę tę można było oddalić na długi czas, wykorzystując wojnę na Ukrainie jako pretekst do ostrego zwrotu w traktowaniu Rosji przez NATO. Niemcy i Francuzi skorzystali ze swojej uprzywilejowanej pozycji sojuszników pierwszej kategorii, żeby ten ruch zablokować. Pozostaje nam cieszyć się z tego, że grupa amerykańskich oficerów przeprowadzi się do Polski i liczyć, że Kreml uzna ten ruch za wystarczającą demonstrację siły. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Nr 26 4-10 lipca 2022

Czytaj Wprost

24 **PREZES POKAZAŁ, KTO ROZDAJE KARTY**

Przekaz był jasny: Liczę się tylko ja, reszta wykonuje moje polecenia – mówi prof. Aleksander Hall oceniając sposób, w jaki Jarosław Kaczyński odszedł z rządu i namaścił na swoje stanowisko Mariusza Błaszczaka.



Fot. Piotr Molęcki/East News

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

15 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

34 **MAMY CZAS, BY ZBUDOWAĆ PRZEWAGĘ**

W kwestiach bezpieczeństwa opozycja i strona rządząca powinny się wypowiadać jak na początku wojny: solidarnie – mówi gen. Roman Polko.

44 **KTO SIĘ BOI MARTY LEMPART**

Jako proaborcyjną aktywistkę, poznała ją cała Polska. Co jednak wynika z tej rozpoznawalności? O wiele mniej, niżby sama zainteresowana sobie życzyła.



Fot. Andrzej Iwańczuk/REPORTER, Shutterstock



57 **UDAWANIE DOBIEGŁO KOŃCA**

Wirtualna Polska pokazała, jakie miały być prawdziwe powody zwolnienia Tomasza Lisa.

SPOŁECZEŃSTWO

63 **JESTEM OSOBNY**

O atakach paniki, o tym, jak ludzie chcieli go przez całe życie szufladkować, o dramatycznej historii z czasu studiów – opowiedział Tomasz Raczek.

83 **PŁYWAĆ KAŻDY MOŻE**

Wielu fachowców ma zastrzeżenia do procedur bezpieczeństwa w najpopularniejszym regionie sportów wodnych w Polsce.



101 **WCIAŻ REMONTUJĘ SWOJE ŻYCIE**

Nie chcę, by postrzegano sukces w wydaniu kobiecym jako coś niezwykłego. Od kiedy sukces jest domeną męską? – pyta Kayah.

113 **KOBIETY WALCZĄ Z DWOMA SMOKAMI**

Chcemy mieć więcej kobiet profesorek? Uczmy, że Piotr Curie był feministą – mówi prof.

Justyna Wojniak z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

BIZNES

127 **PRETENDENCI DO LISTY 100**

Produkują meble, kosmetyki czy leki. Do wejścia na tegoroczną listę 100 najbogatszych Polaków zabrakło im naprawdę niewiele. Czasem tylko jednego miliona zł.

163 **WALKA****DAWIDA Z GOLIATEM**

Od lat wszyscy wieszczą śmierć handlu detalicznego, ale ona nie następuje. Z jednej strony małe sklepy jak były, tak są, ale z drugiej – to nie są już takie same sklepy.

*FELIETON*225 **GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK***ZAGRANICA*231 **SKAZANY NA ŚMIERĆ**

Brahim Saadoun, służący wraz z Brytyjczykami w ukraińskiej armii, został skazany w samozwańczej



Donieckiej Republice Ludowej na karę śmierci.

241 **SANKCJE
NA KALININGRAD**

Nic tak nie rozzłościło Rosjan, jak zablokowanie tranzytu do Kaliningradu – ocenia Marek Gołkowski, były konsul.

255 **SPEKTAKLE SĄDOWE**

Procesom gwiazd towarzyszą nieprzebrane tłumy - nastrój bardziej przypomina salę koncertową niż sądową.



ZDROWIE

271 **COVID ZAATAKUJE**

Już teraz mamy pojedynczych pacjentów z ciężkim przebiegiem COVID-19, a będzie ich więcej – mówi prof. Krzysztof Tomasiewicz.

280 **KRYSTAŁOWE
PIÓRA**

Dziennikarki medyczne „Wprost” wśród najlepszych.

287 **NAŁOGOMETR**

Polscy naukowcy opracowują nowe narzędzie do walki z nałogami. Co ma z tym wspólnego sztuczna inteligencja wyjaśnia dr hab. Mateusz Gola.



Fot. Materiały prasowe

KULTURA

302 **WĄTPLIWY CZAR PRL**

Czasy komuny wciąż budzą zainteresowanie. Jedni widzą tylko ich grozę, innych fascynują, bo to był ciekawy okres. Ale to był przede wszystkim czas walki o normalne życie, mimo szarości, represji i niedostatku.

315 **HOŁD ZŁOŻONY IKONIE POPKULTURY**

Nie ma w historii XX wieku wielu postaci, które rozpalałyby tak wyobraźnię, jak Elvis Presley. W kinach film o królu rock'n'rolla.

FELIETON

327 **ŁUKASZ ORBITOWSKI**

Fot. Warner Bros

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M²S^{VS}

N

C^M

B

Z

a

V

N

U

P

z

15

eprasa.p 568afeb6

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Do kogo w PiS ustawiały się kolejki podczas ostatniego posiedzenia Sejmu? **CZY PREMIER MORAWIECKI BĘDZIE NADAL STAŁ NA CZELE RZĄDU, GDYBY PIS WYGRAŁO WYBORY PO RAZ TRZECI?** Jakie aspiracje zdradza Mariusz Błaszczak? Dlaczego Mariusz Kamiński szef MSWiA jest ostatnio niepokieszony. O tym i innych sprawach piszemy w najnowszych „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

To nieprawda, że...

Odkąd Jarosław Kaczyński zasugerował, że Mariusz Błaszczak mógłby zostać jego następcą w partii, do szefa MON ustawily się kolejki polityków PiS. – W czasie ostatniego posiedzenia Sejmu do Błaszczaka były pielgrzymki posłów Zjednoczonej Prawicy, którzy uwierzyli, że teraz on ma największą przychylność u prezesa. Byli nawet i tacy, którzy chcąc dowieść swojej sympatii udzielali wywiadów-laurek w stosunku do szefa MON – mówi nasz informator.

Pytamy polityka z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego, czy słowa prezesa PiS, w których określił Mariusza Błaszczaka jak osobę, która może go zastąpić pod każdym względem, były zapowiedzią nominacji szefa MON na swojego następcę. – Prezes lubi zamieszać. Nie spodziewałbym się teraz żadnych decyzji w tej sprawie. Jest za wcześnie – twierdzi polityk.

To nieprawda, że...

Nasze źródło sejmowe ma inne zdanie na ten temat. – Jarosław Kaczyński chce, żeby w przyszłości Mariusz Błaszczak został szefem PiS, bo jest akceptowany przez partię. Każda frakcja się na niego zgodzi – mówi. I dodaje, że pozycja szefa MON od czasu wojny rośnie. Pytany, co w takim razie z Mateuszem Morawieckim dodaje: – Gdyby PiS znowu wygrało wybory, to może być premierem na trzecią kadencję. Ale na szefa partii szykowany jest Błaszczak. Jarosław Kaczyński lubi dzielić i rządzić, a w ten sposób podzieliłby władzę w partii i rządzie.

Inny z naszych rozmówców zaznacza, że Błaszczak zapracował na uznanie Kaczyńskiego. – Udowodnił, że jest dobrym ministrem i administratorem. Inaczej niż Antoni Macierewicz potrafi doprowadzić projekty np. kontrakty zbrojeniowe do finału. Nie wdawał się w awantury, tylko mrówczo pracował – wylicza nasz rozmówca. Ale zarazem dodaje, że szef MON nie jest pierwszym namaszczoneym przez Kaczyńskiego na następcę. – Jakiś czas

To nieprawda, że...

temu Kaczyński niemal otwarcie namaścił Joachima Brudzińskiego, a wcześniej Beatę Szydło i Zbigniewa Ziobro – śmieje się polityk PiS. I dodaje: – Wskazanie na Błaszczaka oddaje potrzebę chwili, jesteśmy przecież krajem, któremu realnie grozi wojna.

Nie zmienia to faktu, że minister obrony narodowej ma ambitne plany, które nie ograniczają się do kierowania partią. – Chciałby zostać premierem, a później prezydentem – mówi poseł Zjednoczonej Prawicy. I przypomina, że w klubie zawiązała się frakcja zwolenników przejęcia przez Błaszczaka stanowiska premiera. – Zabiegi były szeroko zakrojone, ale najpierw wybuchła pandemia, potem wojna i nikt nie chciał ryzykować operacji wymiany szefa rządu – mówi nasz rozmówca.

Niektórzy z naszych rozmówców z PiS uważają, że prezes PiS, mimo wszystko, wspiera Morawieckiego. Rzeczywiście, podczas niedawnej wizyty w Toruniu niebywale wychwalał szefa rządu. – Pre-

To nieprawda, że...

mier Mateusz Morawiecki to wyjątkowo zdolny człowiek, pracowity i o zupełnie żelaznej odporności – mówił Kaczyński, już po tym, gdy prawie namaścił Błaszczaka na swojego następcę, co tylko potwierdza obiegową opinię, że szef Prawa i Sprawiedliwości nigdy nikogo na dłużej nie wywyższa tylko stara się zachować równowagę między frakcjami.

W klubie PiS Morawiecki ciągle jest dobrze postrzegany, ale widać też, że idzie fala niechęci wobec niego i sceptycyzmu wobec jego umiejętności – przyznaje poseł PiS.

A kamienie milowe KPO są solą w oku PiS.

– Podczas objazdów Jarosław Kaczyński dostawał pytania od wyborców o podatek od pojazdów spalinowych i podwyższony wiek emerytalny. Ministrowie odpowiedzialni za negocjacje KPO nie przygotowali komunikacyjnie tej sprawy i nie potrafili ludziom wytłumaczyć, że np. żadnego podwyższenia wieku emerytalnego nie będzie tylko

To nieprawda, że...

zachęty do dłuższej pracy. – A dziennikarze jak to oni, podkreśli sprawę do czerwoności i ludzie zaczęli się realnie obawiać większych podatków, i że będą pracować aż do śmierci – mówi polityk z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego i zapowiada, że w tym tygodniu ma odbyć się konferencja ministrów, którzy będą tłumaczyli owe kamienie milowe.

Nie tylko premier mógł być niezadowolony z nominacji dla szefa MON. Według naszych rozmówców Mariusz Kamiński, szef MSWiA i służb był delikatnie mówiąc niepokieszony. – Skoro Błaszczak będzie wicepremierem ds. bezpieczeństwa to znaczy, że będzie przełożonym Kamińskiego. Dla szefa służb to potwarz, bo przecież jest inteligentniejszy od Błaszczaka – kwituje uszczypliwie nasz rozmówca.

W Koalicji Obywatelskiej robi się nerwowo, bo wielkimi krokami zbliża się czas układania list wyborczych. Prawdopodobnie jednej listy nie będzie,

To nieprawda, że...

bo chce jej tylko Platforma Obywatelska, a wszyscy inni nie. A najbardziej nie Szymon Hołownia. Ale i tak w KO jest kilka frakcji i każda stara się pozyskać dla siebie te mandaty, które już ma, plus jakieś nowe. Między posłami trwa więc rywalizacja o to, kto zorganizuje więcej spotkań z Polakami, w nadziei na nagrodę w postaci dobrego miejsca na liście. 

PREZES POKAZAŁ, KTO ROZDAJE KARTY



Fot. Piotr Molecki/East News

*Przekaz był jasny: **LICZĘ SIĘ TYLKO JA, RESZTA WYKONUJE MOJE POLECENIA** – mówi w rozmowie z „Wprost” **PROF. ALEKSANDER HALL**, oceniając sposób, w jaki Jarosław Kaczyński odszedł z rządu i namaścił na swoje stanowisko Mariusza Błaszczaka. – Ostentacyjnie pokazał, nie tylko Andrzejowi Dudzie, kto tu rządzi i rozdaje karty – dodał.*



Rozmawiała **Agnieszka Szczepańska**

Prezes PiS odszedł z rządu, namaszczając jednocześnie na swojego następcę Mariusza Błaszczaka, który ma zastąpić Jarosława Kaczyńskiego „pod każdym względem”. Jak pan odczytał ten przekaz? Tych „następców” było przecież już kilku w przeszłości.

Nie ma w tym nic zaskakującego. To wpisuje się w dotychczasowy sposób sprawowania władzy przez Jarosława Kaczyńskiego jako szefa obozu i „nadpre-

mera” rządu. Wystarczy spojrzeć, jak poinformował o swojej „dymisji”, nie czekając na podpis prezydenta. Ostentacyjnie pokazał, nie tylko Andrzejowi Dudzie, kto tu rządzi i rozdaje karty. Przekaz był jasny: Liczę się tylko ja, reszta wykonuje moje polecenia.



Aleksander Hall

– historyk i polityk. Dr hab. n. historycznych, prof. Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, autor kilkunastu książek na temat historii Polski i Francji. Współzałożyciel Ruchu Młodej Polski, działacz opozycji demokratycznej w PRL, uczestniczył w strajku gdańskim 1980, brał udział w obradach Okrągłego Stołu. Poseł na Sejm RP w latach 1991-1993 i 1997-2001.

Mariusz Błaszczak ma powód do radości?

Przesadą jest mówienie, że pojawił się nowy delfin w PiS. Tego delfina de facto nigdy nie było. Osobowości pokroju Kaczyńskiego mają wtedy nieograniczoną władzę, gdy nie wskazują, kto będzie ich następcą.

Czyli deklaracja prezesa PiS to tak naprawdę niedźwiedzia przysługa?

Wskazanie następcy jest początkiem końca takiego polityka. System despotyczny, bo taki z pewnością panuje w PiS, trzeba interpretować tak: wykazujcie się, mobilizujcie, wszystko jest możliwe.

Nie jest tajemnicą, że prezes PiS lubi igrzyska partyjne.

Zapewne. Kieruje się starą zasadą: „Dziel i rządź”. Co myśli, patrząc na te zawody i zabieganie o jego łaski? Nie bardzo mnie to interesuje.

Czy tym samym pozycja premiera się osłabia?

Wyraźnie jest zadowolony, że jest premierem. Ale nigdy nie był panem swojej politycznej przyszłości, był przecież człowiekiem Kaczyńskiego i takim jest nadal. Sam sobie zgotował ten los.

Tymczasem do rządu wrócił Tadeusz Kościński, minister finansów, który po wprowadzeniu Polskiego Ładu został kozłem ofiarnym i odszedł z rządu. Będzie pełnomocnikiem do spraw pozyskiwania źródeł finansowania dla przedsięwzięć służących wzmocnieniu bezpieczeństwa i obronności państwa.

Nie jestem tym przejęty, myślę, że dziś już nikt nie kojarzy kim był pan Kościński. Może parę procent Polaków.

*Ci Polacy, którzy słusznie byli oburzeni i przerażeni sposobem realizacji Polskiego Ładu, w pierwszej kolejności **PO-
WINNI MIEĆ PRETENSJE DO JAROSŁAWA
KACZYŃSKIEGO.***

jako szefa obozu władzy oraz premiera, który firmował swoim nazwiskiem te poczynania.

Kampania ruszyła, liderzy partyjni jeżdżą w teren, spotykają się z wyborcami. Pojawi się więcej nowych politycznych tworów – jak partia „Mam Dość!”

Marianny Schreiber – czy raczej scena polityczna się skryształizuje?

Myślę, że można spodziewać się przetasowań na polskiej scenie politycznej, tworzenia nowych ugrupowań, ale głównych aktorów najbliższych wyborów parlamentarnych znamy i są to ugrupowania, które są obecnie reprezentowane w parlamencie.

A co dalej z Pawłem Kukizem? Odejdzie w polityczny niebyt jak Janusz Palikot?

Proces jego upadku, jako lidera i polityka trwa od dawna. Zszedł z głównej sceny politycznej i jest dziś elementem obozu władzy, nawet jeśli formalnie nie jest członkiem PiS. Trudno znaleźć człowieka bardziej zagubionego w polityce niż Kukiz. Zachowuje się jak „dziecko we mgle”.

Wystartuje razem z PiS?

Czy pozostanie w takim nieformalnym mariażu z PiS, czy też skończy karierę polityczną, trudno przewidzieć. Zresztą to nie ma znaczenia, bo politycznie już nic nie znaczy i nie stanowi samodzielnej

siły politycznej. Pewne jest, że nie zdobędzie nowych zwolenników.

A czy osobowością, która przyciągnie Polaków okaże się lider Agrounii, Michał Kołodziejczak?

To dobre pytanie. Nie znam go osobiście, więc nie podejmuje się odpowiedzi na nie.

No dobrze, a wspomniana Marianna Schreiber?

Jej działania nie będą miały żadnego znaczenia.

Wróćmy do największych graczy. Donald Tusk jest dziś zupełnie innym przywódcą partyjnym niż dawniej, przed wejściem do europejskiej polityki.

Ale trudno mu odbudować dawne poparcie, ma silniejszy niż dawniej elektorat negatywny.

Nie sędzę, by się zasadniczo zmienił od tamtych czasów, ale jest mu znacznie trudniej niż kiedyś. Uratował PO przed degrengoladą i być może definitywnym rozpadem pod rządami Borysa Budki i przy ambicjach prezydenta Trzaskowskiego. Odbudował znaczenie PO jako głównej siły opozycyjnej.

Natomiast nie dokonał cudu, nie stał się oczywistym liderem w rankingach popularności ani nie stał

się wybawieniem dla polskiej polityki, na co wielu liczyło. To jednak wciąż zawodnik należący do politycznej ekstraklasy.

Czy w opozycji są liderzy, którzy jak Tusk, są w stanie wygrać lub chociaż zbliżyć się do PiS? Kiedyś takie nadzieje wiązano z Hołownią.

Sondaże są, jakie są. Ja od dłuższego czasu z sympatią patrzę jednak na Koalicję Polską i trzymam kciuki za Kosiniaka-Kamysza.

Liczę, że przed wyborami utworzą się
SENSOWNE I SPÓJNE KOALICJE PO
STRONIE OPOZYCJI. *Ryzykowne byłoby, gdyby wszystkie ugrupowania poszły do wyborów tylko pod własnymi sztandarami.*

Zupełnie inaczej myśli jednak lider PSL. Jego zdaniem głupotą byłaby jedna wspólna opozycyjna lista. W rozmowie z „Wprost” tłumaczył, że na taką głupotę Polski nie stać.

Tak kategorycznie bym tego nie ujął. Zwracam uwagę, że znawcy systemów wyborczych różnią się w swoich ocenach. Mnie bliskie są opinie, że start opozycji w jednym worku grozi utratą po prawej i lewej stronie wyborców zniechęconych znajdującymi się pod jednym szyldem sojusznikami. Moim zdaniem lepsze byłyby dwa merytorycznie spójne bloki polityczne. Centrolewicowy i centroprawicowy.

Na razie widzimy opozycję rozdrobnioną.

Mamy trochę czasu do wyborów. Wydaje się, że liderzy partyjni wybierają teraz metodę wzmacniania swojego przekazu i pozycji, by przed wyborami pokazać potencjalnym koalicjantom swoje auty. A tymi niewątpliwie są słupki poparcia wyborczego.

Cieężko walczyć o te „słupki”, gdy – jak mówi Henryka Krzywonos – Polacy „chcą więcej i więcej”, a PiS jest w stanie wszystko dać i obiecać.

Na szczęście coraz więcej Polaków przekonuje się, że rozdawane przez ekipę rządzącą pieniądze coraz mniej znaczą i prowadzą do gigantycznej drożyzny. Wyborcy podskórnice czują, że jest coraz gorzej, infla-

cja będzie wyższa i nikomu to nie służy. Dotychczasowa metoda postępowania z wyborcami polegała na kupowaniu ich. To się skończy.

Wyborcy odwrócą się od PiS?

Z pewnością wielu dotychczasowych zwolenników PiS-u pozostanie wiernych temu ugrupowaniu, ale sądzę, że znacząca ich część wycofa swoje poparcie dla tej partii ze względu na sytuację gospodarczą. To wystarczy, aby opozycja wygrała najbliższe wybory parlamentarne. 

Kraj

MAMY CZAS, BY ZBUDOWAĆ PRZEWAGĘ



Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Donald Tusk mógłby sobie przypomnieć, jak za czasów rządów PO-PSL ministrowie obrony – Tomasz Siemoniak czy Bogdan Klich – szukali oszczędności gdzie tylko się dało, kosztem bezpieczeństwa Polski. Zalecałbym więc odrobinę samokrytycyzmu i mniej potępiania w czambuł innych. Bo to, co się dzieje, bardzo mnie martwi. **W KWESTIACH BEZPIECZEŃSTWA OPOZYCJA I STRONA RZĄDZĄCA POWINNY SIĘ WYPOWIADAĆ JAK NA POCZĄTKU WOJNY: SOLIDARNIE** – mówi **GEN. ROMAN POLKO**, były dowódca GROM.*



Rozmawiała **Agnieszka Szczepańska**

Donald Tusk po pierwszym dniu szczytu NATO w Madrycie mówił, że jest „zaniepokojony”. Przyznał, że Polska – pod względem bezpieczeństwa – jest w gorszej sytuacji niż pół roku temu. W ten sposób skomen-

tował słowa szefa BBN, Pawła Solocho, który w czwartek obwieścił, że „wszystkie główne polskie oczekiwania zostały spełnione”.

Nie wszystkie absurdy warto komentować. Głupszej wypowiedzi dawno nie słyszałem. Po pierwsze, zmieniła się koncepcja strategiczna, NATO obudziło się z letargu po 12 latach, głos Polski został usłyszany, a Rosję nazwano krajem najbardziej zagrażającym pokojowi. Po drugie, podczas szczytu zwyciężyła solidarność krajów NATO, zaproszono Finlandię i Szwecję do Sojuszu, co zdecydowanie poprawia nasze bezpieczeństwo nie tylko w kwestii militarnej poprzez wydłużenie granicy z Rosją, ale także daje sygnał Rosji, że nie może czuć się bezpieczna, jeśli zdecyduje się na atak przez przesmyk suwalski (obszar łączący Polskę z Litwą, oddziela Obwód Kaliningradzki od Białorusi – red.).

Po trzecie, utworzenie w Polsce dowództwa V Korpusu Armii USA, co w praktyce oznacza szybszą decyzyjność, reagowanie na to, co dzieje się za wschodnią flanką oraz zwiększenie liczebności sił

Kraj

wysokiej gotowości Sojuszu do ponad 300 tys. Trudno znaleźć tu punkt odniesienia, który nie uwzględniaby Polski. To historyczny, przełomowy szczyt.

*Roman Polko*

– generał dywizji Wojska Polskiego, oficer dyplomowany wojsk powietrznodesantowych i sił specjalnych, doktor nauk wojskowych w specjalności kierowanie organizacją. Pełnił wiele funkcji, m.in. był dowódcą Wojskowej Formacji Specjalnej GROM, zrealizował z nią misję na pograniczu kosowsko-macedońskim, rozpoczął działania w Afganistanie, a w marcu 2003 wziął udział w II wojnie w Zatoce Perskiej i rozpoczął służbę na misji stabilizacyjnej w Iraku. W 2007 roku był p.o. Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. W 2009 odszedł do rezerwy.

Wracając do pytania, warto spojrzeć w lustro nim się coś skomentuje.

Co konkretnie ma pan na myśli?

Donald Tusk mógłby sobie przypomnieć, jak za czasów rządów PO-PSL, ministrowie obrony – Tomasz Siemoniak czy Bogdan Klich szukali oszczędności, gdzie tylko się dało, kosztem bezpieczeństwa Polski. Likwidowano jednostki, zamieniano etaty profesjonalnych żołnierzy na tzw. Narodowe Siły Rezerwy.

*Zalecałbym więc odrobinę więcej samokrytycyzmu, **MNIEJ POTĘPIANIA W CZAMBUŁ INNYCH.** Bo to, co się dzieje, bardzo mnie martwi.*

To znaczy?

W kwestiach bezpieczeństwa opozycja i strona rządząca powinny się wypowiadać jak na początku wojny – solidarnie. Mówi się, że nic tak nie jednoczy, jak wspólny wróg. Skoro troszczymy się o polskie

bezpieczeństwo, nie możemy rozgrywać tych kwestii na politycznym podwórku, tylko po to, by budować przewagę partyjną nad drugą stroną.

Prezydent Łotwy mówi o tym, że Chiny mogą wykorzystać ewentualne zwycięstwo Rosji w Ukrainie i wziąć przykład z Kremla do prowadzenia własnych wojen. Pan ma podobne obawy?

Z pewnością Chiny bacznie przyglądają się wojnie, ale na początku były bardzo rozczarowane Rosją. Kupując od nich system uzbrojenia i kopiując jej sztukę operacyjną, nabrały przekonania, że to wszystko jednak nie działa tak, jak powinno. Nastąpiła refleksja, ale pamiętajmy, że oni grają na sobie i nie są partnerem. Mają ambicję być światowym gigantem i dyktować innym warunki. Sądzę jednak, że świat będzie robił wszystko, by budować z Chinami normalne relacje.

Obawy Egilsa Levitsa są zatem przedwczesne?

Rozumiem prezydentów Łotwy i Litwy, bo mają ogromny problem. To, jak Polska martwi się o przemyk suwalski, jest niczym w porównaniu z tym, jak

brak koncepcji strategicznej, która wreszcie na szczycie w Madrycie się pojawiła, uderzał w Litwę, Łotwę i Estonię. Przyjście z pomocą po dłuższym czasie oznaczałoby pokonanie tych państw, a później – być może – konieczność ich odbijania.

Kluczowe jest to, że NATO nie mówi już o pasie przesłaniania, obronie manewrowej, polegającej na wpuszczeniu na swoje terytorium wroga, a potem uderzaniu na tyły i skrzydła, bo wiadomo, że wróg zabija i gwałci ludność cywilną. Nie można go wpuścić nawet na kawałek ziemi, trzeba reagować wcześniej. Obecność Szwecji i Finlandii w NATO z pewnością pozwoli takie systemy budować.

Rosja słabnie?

W tej chwili jej potencjał jest mocno nadwerężony. Mamy czas, by zbudować przewagę nad nią w tym zakresie.

Ale Zachód wydaje się być zmęczony wojną, media też nie relacjonują jej przebiegu tak intensywnie, jak na początku. Rosja to wykorzysta?

Nie zapominajmy, że toczy się wojna informacyjna. Kluczowe jest to, by izolować głosy mówiące o klęsce Ukrainy. Trzeba pobudzać do działania i nie wywoływać negatywnych emocji, bo nie są one poparte konkretami.

*W wojnie jest pat, ale zmęczenie jest czymś normalnym. Wiem, że **CHCIELI-BYŚMY ZAŁATWIĆ SPRAWĘ PO EUROPEJSKU**, tu i teraz, ale tak się nie da.*

Żołnierzy ukraińskich nie da się „na gwizdek” nauczyć skomplikowanych systemów uzbrojenia natowskiego, skoro do tej pory dysponowali zasobami postsowieckimi.

Ukraina, o czym była mowa na szczycie, zostanie dozbrojona w systemy natowskie. To istotne wsparcie?

Miejmy nadzieję, że to, co powiedział amerykański prezydent, że będziemy wspierać Ukrainę tak długo, jak będzie trzeba, spełni się jesienią. Wówczas Ukraina zbuduje umiejętności, by wyprowadzać prawdzi-

we przeciwuderzenia. Teraz są to taktyczne walki, przepychanki.

Rosja wycofała się z Wyspy Węży, bo skoncentrowała wysiłek na jednym kierunku, opanowaniu Słowiańska. Nie chcą otwierać kolejnego frontu.

Dyrektor amerykańskiego wywiadu mówi, że wojna może trwać jeszcze bardzo długo, a plany Putina wciąż są te same – chce zająć większą część Ukrainy. Jak długo może potrwać wojna?

Cieszy mnie trzeźwa ocena Bidena, który podczas wizyty w Polsce mówił, że to będzie długa wojna. Dobrze, że USA odzyskały rolę uznawanego lidera w NATO i to one wyznaczają kierunki działania – mają ogromne doświadczenie i czynią to w dobrym kierunku. Musimy myśleć długoterminowo i pamiętać, że kropla drąży skałę.

Najważniejsze jest to, że duch walki w Ukraińcach nie gaśnie. Nie chcą pokoju za wszelką cenę i Zachód powinien to uszanować.

Nawet, jeśli wojna potrwa lata, osiągną swój cel, bo Rosjanie ponoszą dużo większe straty niż te, do któ-

rych się przyznają, a Zachód jest na tyle silny, że może zapłacić najwyższą cenę za bezpieczeństwo kolejnych pokoleń Europejczyków. 

KTO SIĘ BOI MARTY LEMPART

Fot. Andrzej Iwańczuk/REPORTER

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Prawica jej nienawidzi i stara się ją zdyskredytować, a środowiska lewicowo-liberalne trochę się jej boją, bo pod niektórymi względami **JEST BARDZIEJ RADYKALNA, A TAKŻE BARDZIEJ WIARYGODNA NIŻ ONE SAME, A CO JESZCZE GORSZE – TRUDNO JĄ KONTROLOWAĆ.** Martę Lempart, jako proaborcyjną aktywistkę, poznała cała Polska. Co jednak wynika z tej rozpoznawalności? O wiele mniej, niżby sama zainteresowana sobie życzyła.*



Tekst: **Eliza Olczyk**

Wnocy ze środy na czwartek Marta Lempart prezentowała w Sejmie projekt ustawy o legalnej aborcji do 12. tygodnia ciąży. Mówiła spokojnie, nie epatowała przykładami tragedii kobiet i w ogóle zachowywała się tak, jakby trochę złagodniała. Widać było, że Lempart

dobrze przygotowała się do tego wystąpienia, które nie przypominało gniewnych przemówień z czasów strajków kobiet. Jedna z naszych rozmówczyń, dobrze znająca środowisko Strajku Kobiet, uważa, że sama postać Marty Lempart budzi emocje.

– Gdyby komitet „Legalna aborcja. Bez kompromisów” chciał poprowadzić tę debatę w bardziej spokojnym tonie, to oddelegowałyby do prezentowania projektu kogoś innego, przecież tam jest dużo dziewczyn – mówi nasza rozmówczyni, choć to inna aktywistka, sympatyczna blondynka Natalia Broniarczyk, występująca na koniec debaty wzbudziła dużo większe emocje niż Lempart. Opowiedziała o własnej aborcji, przeprowadzonej przy pomocy tabletek i wykrzyczała z trybuny sejmowej ich nazwę oraz numer telefonu pod którym kobiety chcące przerwać ciążę mogą szukać pomocy.

#tojestwojna

Piotr Kaleta z PiS powiedział pod adresem Lempart podczas wspomnianej debaty: „To jest bardzo niedo-

brze, że ta okłęta kobieta wypowiadała się w tej izbie”. Co znaczy „okłęta”? Do końca nie wiadomo, ale na pewno poseł Kaleta chciał urazić Lempart, a może i ją ośmieszyć, by w ten sposób odebrać jej siłę rażenia.

A Marta Lempart ma potężną siłę rażenia, co udowodniła po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego zakazującego przerywania ciąży w sytuacji, gdy płód jest ciężko i nieodwracalnie uszkodzony.

*To jej organizacja, Strajk Kobiet, **ZWOŁYWAŁA KOLEJNE PROTESTY.** Podobno przestraszyły one nawet prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego,*

ponieważ na ulice wyszły kobiety w małych miejscowościach, czyli tam gdzie Prawo i Sprawiedliwość czuje się silne.

To Lempart zaakceptowała wulgaryzmy na marszach kobiet, burzące stereotypowy obraz kobiety, której przeklinanie nie przystoi. Bardzo się nad tym

wykrzywiali niektórzy komentatorzy. Ale weteranka ruchu feministycznego Barbara Labuda, uznała, że jej pokolenie było zbyt grzeczne, a obecna ekspresja jest jak najbardziej na miejscu.

Hashtag #tojestwojna, którym opatrzone były informacje o kolejnych demonstracjach królował w mediach społecznościowych.

Protesty organizowane przez Strajk Kobiet były momentami burzliwe i dochodziło do przepychanek z policją. Ucierpiało kilka fasad kościołów pomazanych czerwoną farbą. A gdy do obrony kościołów zabrał się Robert Bąkiewicz, prezes Stowarzyszenia Marsz Niepodległości, który założył organizację pod nazwą Straż Narodowa (do obrony kościołów wezwał prezes PiS Jarosław Kaczyński) i wyglądało na to, że ulica zapłonie. Ale protestujący, w przeważającej części młode dziewczyny, nie chcieli konfrontacji z ludźmi Bąkiewicza, więc do niczego poważnego nie doszło. Trzeba przyznać, że również policja stanęła na wysokości zadania, pilnując, by wrogie zastępy się nie spotkały. A gdy demonstracje zaczęły

się przejechać i po kilku miesiącach same wygasły, władza przystąpiła do rozliczeń.

Prokuratura wytoczyła przeciwko aktywistce ciężkie działa m.in. wysłała do sądu akt oskarżenia, że „sprowadziła niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia wielu osób i spowodowała zagrożenie epidemiologiczne”, organizując marsze kobiet w szczycie epidemii COVID-19. Co prawda marsze wybuchły zaraz po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego, ale prokuratura nie chciała patrzeć na przyczynę i skutek, tylko oskarżyć Lempart. Sąd jednak zwrócił ten akt oskarżenia prokuraturze, co wywołało oburzenie prawicowych mediów.

Marta Lempart była też oskarżona o znieważenie funkcjonariuszy policji i publiczne pochwalanie niszczenia fasad kościołów oraz zakłócanie aktów religijnych. Prawica wyliczyła, że za te czyny mogłaby spędzić w więzieniu 8 lat, a tymczasem nie dość, że chodzi wolna po ulicach, to jeszcze występuje w Sejmie.

Aktywistka i sprzątaczką

W miarę gdy słaby protesty, do opinii publicznej coraz bardziej docierało to, co Lempart ma do powiedzenia. To wtedy utrwalała się jej reputacja kobiety wojowniczej, a zarazem oderwanej od rzeczywistości. Pierwszy z brzegu przykład to żądanie Strajku Kobiet, żeby rząd ustąpił w ciągu kilku dni. W tle była groźba: „jeżeli się nie podporządkujecie, to zobaczycie co się stanie”. Rząd ani myślał podawać się do dymisji i nic się nie stało.

W listopadzie 2020 roku **LEMPART GRZMIAŁA:** „Moment, kiedy wszystko się zawali, jest bardzo bliski”. Jak wiadomo, nic się nie zawaliło.

Strajk Kobiet powołał Radę Konsultacyjną, która miała negocjować z rządem. Do żadnych konsultacji nie doszło, a o Radzie Konsultacyjnej słuch zaginął. Wojownicze słowa liderki nijak się miały do jej możliwości. Być może dlatego nie spotkała się ze zrozu-

mieniem, nawet wówczas gdy opowiadała, że życie aktywistek aborcyjnych jest zagrożone.

– Mówiłyśmy, że za chwilę nas wymordują, a ludzie zaczną umierać, ale odbijaliśmy się od osób zasłużonych dla demokracji – żaliła się Lempart podczas jednej z konferencji prasowych w czerwcu ubiegłego roku.

A ultimatum wobec rządu nie było jedynym, jakie ogłosiła. Po tym, gdy posłowie Lewicy powiedzieli, że poprą Krajowy Plan Odbudowy, Strajk Kobiet poinformował na Twitterze: „W sprawie Lewicy ogłaszamy krótko: wóz albo przewóz. Doba na ogarnięcie się albo zaczynamy ogólnopolską akcję wybijania głupoty z głowy Lewicy. Mafia nie przestanie być mafią, bo Lewica grzecznie wciśnie guzik”. W odpowiedzi Młoda Lewica napisała: „Zawsze będziemy stać po stronie praw kobiet, legalnej aborcji, edukacji seksualnej, godnej opieki okołoporodowej i wsparcia dla osób z niepełnosprawnościami. Czy to samo może zadeklarować Strajk Kobiet, który atakuje najbardziej feministyczne ugrupowanie

w Polsce?”. Jak widać hashtag “to jest wojna” dotyczy nie tylko PiS.

W listopadzie ubiegłego roku Marta Lempart, pragnąc nieco ożywić powoli popadający w zapomnienie Strajk Kobiet, zorganizowała pikietę pod siedzibą PiS w Warszawie. Wygłosiła płomienne przemówienie i wylała na drzwi wejściowe oraz schody czerwoną farbę. W tym momencie nadeszła sprzątaczką i wyraźnie zirytowana spytała, kto to teraz posprząta. – Niech pani to sprząta. (...) Myśli pani, że miliony zarabiam, żebym za kogoś sprzątała – mówiła zdenerwowana kobieta do Lempart. Interwencja sprzątaczką ośmieszyła cały protest. Na dodatek opinia publiczna stanęła po jej stronie.

Sen o Sejmie

Co Lempart chciała osiągnąć zbierając podpisy pod projektem ustawy liberalizującej przepisy aborcyjne? Zapewne chciała pokazać opinii publicznej, że oprócz organizowania protestów potrafi też działać konstruktywnie, że ma wpływ na rzeczywistość.

Wiadomo jednak było, że ten projekt nie ma żadnych szans – nie tylko na uchwalenie ale nawet na przesłanie do dalszych prac w komisji.

Dominująca w Sejmie prawica załatwiła sprawę szybko i higienicznie – debata w środku nocy, żeby ograniczyć do minimum grono śledzących dyskusję i następnego dnia odrzucenie projektu w pierwszym czytaniu. Lempart dostatecznie długo działa na scenie politycznej, żeby wiedzieć, iż tak się to właśnie odbędzie.

Nie wykluczone więc, że projekt ustawy o aborcji będzie jej argumentem, gdy partie zaczną szukać ludzi na listy wyborcze, a stanie się to już po wakacjach. Bo jednak zorganizowanie komitetu do prowadzenia inicjatywy ustawodawczej i zebranie 200 tys. podpisów pod projektem ustawy pro-aborcyjnej nie jest takie proste jak by się niektórym wydawało.

Według osób znających aktywistkę jeszcze z Wrocławia – Lempart chciałaby wejść do parlamentu. W 2019 roku starała się o miejsce na liście – najpierw

Lewicy, później Nowoczesnej, wreszcie PO. Z nikim się nie dogadała. Od Grzegorza Schetyny, który wówczas układał listy PO na Dolnym Śląsku, chciała jedynekę do Sejmu lub miejsce do Senatu. Zarząd wrocławskiej PO uznał, że nie spełni tych żądań.

– Nikomu w partii nie zależało, żeby wstawić na biorące miejsce działaczkę społeczną, która jest nieobliczalna, co oznacza, że chwilę po wejściu do Sejmu można opuścić klub i stracimy ten mandat – mówi wrocławski polityk PO. I dodaje: „Jaki byłby z niej pożytek. Ona może co najwyżej zafundować nam strajk, użyć zbyt ostrych słów, albo przynieść kolejny wyrok sądowy”.

*Spółeczna **DZIAŁACZKA MA PRAWO BYĆ WYRAZISTA**, ale politykom nie bardzo to przystoi. Być może stąd się wziął ten wyważony ton Lempart w debacie.*

Z drugiej strony wiadomo, że aktywistka jest nieokiełznana i kontrolowanie jej graniczy z cudem.

We Wrocławiu KOD i Strajk Kobiet działały wspólnie, ale ich drogi, z powodów wewnętrznych animozji się rozeszły i teraz każda organizacja działa sama. Tymczasem polityka partyjna wymaga gry zespołowej, a przede wszystkim podporządkowania się. Według naszych rozmówców z tego powodu Lempart nie ma szans na bycie w polityce, chyba, że założy swoją własną partię.

– To że dzisiaj wszyscy wiedzą kim jest Marta Lempart, że organizowała protesty, że zebrała 200 tyś. podpisów pod projektem ustawy, to jest jej sukces ale on się na nic nie przekłada – konkluduje jeden z polityków opozycji.

To, o czym politycy nie mówią, oceniając Lempart, to ich własny stosunek do aborcji. O ile Zjednoczona Prawica jest w tej sprawie nieomal monolitem – sprzeciwia się przerywaniu ciąży i kropka, o tyle opozycja jest podzielona. Jedni – jak Marta Lempart – chcą aborcji na życzenie, inni referendum, jeszcze inni marzą, żeby czarodziejska różdżka przeniosła ich do czasów sprzed orzeczenie Try-

bunału, kiedy obowiązywał tzw. kompromis aborcyjny i można się było za nim opowiadać. Lempart, bezkompromisowa bojowniczka o prawo do przerywania ciąży, jest w gruncie rzeczy dla opozycji mocno niewygodna. 

UDAWANIE DOBIEGŁO KOŃCA

Fot. Shutterstock



<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Tygodnie udawania, że nic się nie stało, że chodziło o politykę, właśnie dobiegły końca. Wirtualna Polska – na podstawie wielu rozmów – pokazała, **JAKIE MIAŁY BYĆ PRAWDZIWE POWODY ZWOLNIENIA TOMASZA LISA Z „NEWSWEEKA”.***



Tekst: **Tomasz P. Terlikowski**

Z polityką, od tego zaczniemy, nie miały one nic wspólnego. Miało chodzić o przemoc werbalną, seksistowskie żarty, pewne formy molestowania seksualnego i wreszcie panoszący się mobbing. Sprawa była wielokrotnie zgłaszana do szefostwa RASP, ale bardzo długo skargi nie przynosiły skutków (chyba, że dla skarżących).

Ostatecznie jednak zareagowano i Tomasz Lis został zwolniony z funkcji naczelnego. A potem zaczęło się zamilczanie.

Nie tędy droga

W mediach społecznościowych pojawiały się sugestie, o co chodzi, ale tylko sugestie. Ktoś coś wiedział, ktoś coś słyszał, ale to wciąż była wiedza dla nielicznych.

*Media branżowe także sugerowały pewne kwestie, ale **DOPIERO PO KILKU TYGODNIACH** pojawił się duży, dobrze udokumentowany tekst dotyczący przyczyn zwolnienia.*

Wirtualna Polska wykonała swoją pracę, a teraz piłka jest po stronie RASP i „Newsweeka”. Zamilczanie, udawanie, że nie ma tematu nie są drogą. Jeśli media chcą zachować autorytet w sprawie walki z przemocą, jeśli chcą móc otwarcie krytykować i wytykać mobbing czy przemoc w innych środowiskach (a powinny to robić), to nie mogą, nie powinny tolerować takich zachowań we własnych szeregach.

Święte krowy nie istnieją, a media muszą być w tej sprawie transparentne, przynajmniej tak, jak tego domagają się od innych instytucji.

Wybitni wcale nie mogą więcej

Mobbing, seksizm, agresja werbalna jest niedopuszczalna społecznie. I nie ma znaczenia kogo dotyczą zarzuty. Fikcją jest także przekonanie, że zdolni i wybitni mogą więcej. Przemoc pozostaje przemocą niezależnie od tego, czy dopuszcza się jej żul spod budki z piwem czy wybitna jednostka. Że bez przemocy nie da się zbudować sprawnej instytucji. Jest masę dowodów na to, że się da. Czy że o pewnych kwestiach – dla dobra instytucji – mówić nie należy. To także jest fikcja, bo sprawnie działająca instytucja może się szczycić tym, że takie sprawy załatwia. No chyba, że nie ma się czym szczycić, bo zawaliła, ale w takiej sytuacji trzeba rozliczyć odpowiedzialnych.

I wreszcie na koniec: ujawnianie takich spraw jest ważne także dlatego, że może ośmielać innych

krzywdzonych do ich zgłaszania do odpowiednich władz, do mówienia o nich.

Mobbing i przemoc mają konkretne twarze ofiar. O nich trzeba mówić. 



Innowacje

NOWA SEKCJA NA WPROST.PL



PARTNER STRATEGICZNY



PARTNERZY GŁÓWNI



Bank Polski

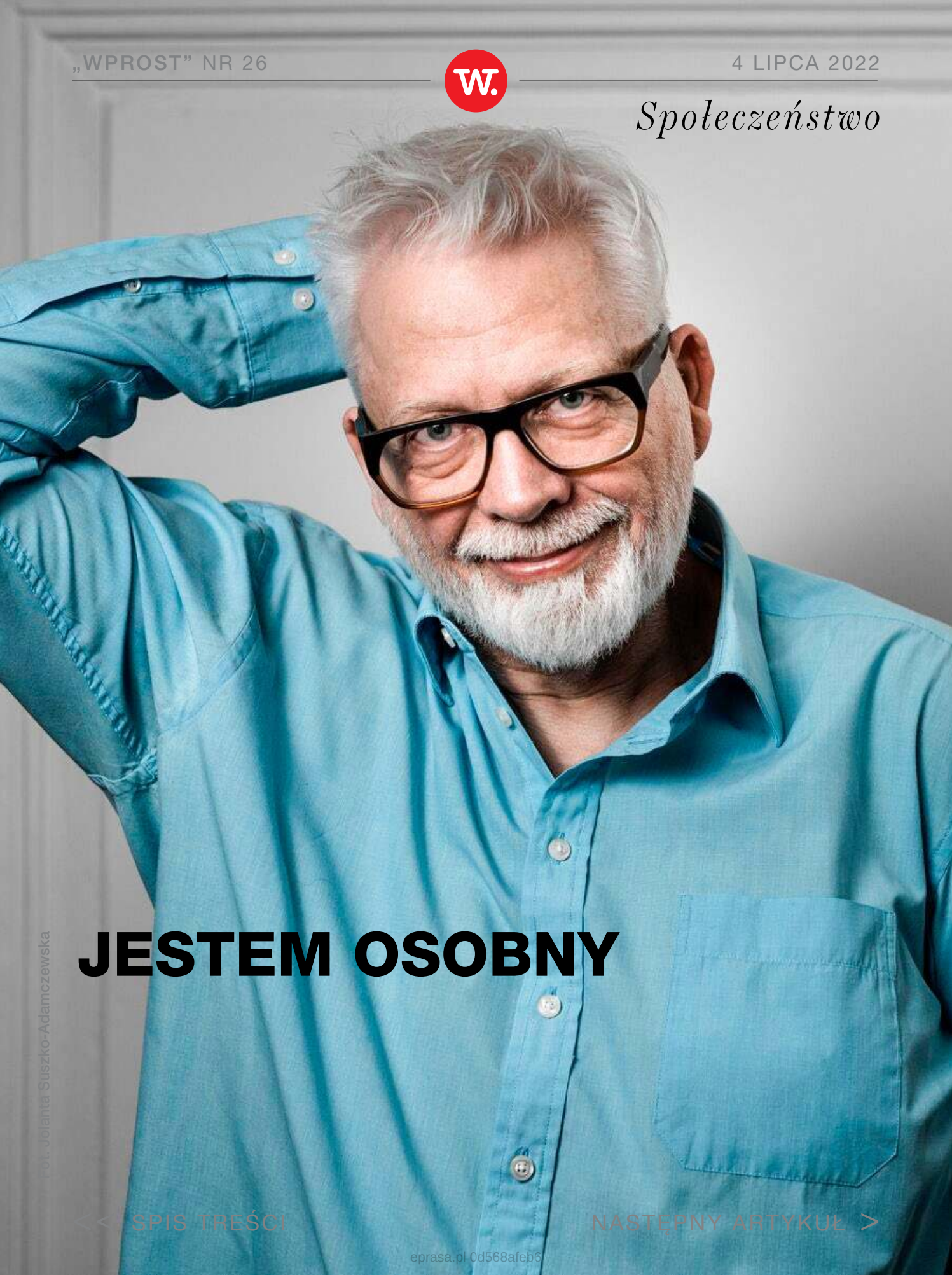


eprasa.pl 0d568afeb6



PARTNERZY





JESTEM OSOBNY

foto: Jolanta Suszko-Adamczewska

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*O atakach paniki i medytacji, która stała się nanie lekarstwem. **O BYCIU** buddystą-ateistą. O tym, jak ludzie chcieli go przez całe życie szufladkować. O dramatycznej historii z czasu studiów, sytuacji, która sprawiła, że nie został ojcem. O siwych włosach, które elektryzują bardziej – niż niegdyś elektryzował jego coming out. O tym wszystkim **OPOWIE-DZIAŁ TOMASZ RACZEK**, znany krytyk filmowy, publicysta, autor programów telewizyjnych i radiowych.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Wczytałam, że właśnie skończył pan 65. lat.

Choć z każdym rokiem urodziny są coraz mniej cudowne, czasem obfitują w cudowne zdarzenia.

Co takiego pana spotkało?

Odzyskałem konto na Instagramie, po tym, jak zostało mi ukradzione przez hakerów. Takich, którzy

Spółeczeństwo

w bitcoinach każą płacić okup. A ja uznałem, że po pierwsze nie będę rozmawiał ze złodziejami, po drugie – o żadnych bitcoinach nie ma mowy. Już nawet byłem gotów zaakceptować fakt, że stracę konto z czterdziestoma tysiącami followersów, pomyślałem sobie też, że tyle razy w życiu zaczynałem coś od nowa, że mogę zacząć i kolejny raz, i wtedy okazało się, że machina ruszyła.

Machina?

Odzyskiwanie konta na Instagramie polega na tym, że trzeba kontaktować się ze sztuczną inteligencją. Tam już nie ma ludzi. Nie usłyszysz: „Wciśnij zero, a będziesz mógł porozmawiać z asystentem”. Są

Tomasz Raczek

– krytyk filmowy, publicysta, teatrolog. Popularyzator sztuki filmowej. Był redaktorem wielu czasopism (m.in. przez dekadę polskiej edycji „Playboy’a”), autor mnóstwa programów telewizyjnych i radiowych, autor i współautor (z Zygmuntem Kałużyńskim) kilkunastu książek, wydawca.

Spółeczeństwo

tylko formularze, kolejne formularze, zabezpieczenia formularzy. Jeżeli złodziej zmieni w ustawieniach numer telefonu, na który wysyłane są hasła uwierzytelniające, właściciel konta ma w praktyce zablokowaną drogę do uwierzytelnienia się w procesie odzyskiwania konta. Odkręcanie tego zajęło mi ponad miesiąc. I wczoraj, w dniu moich urodzin, niespodziewanie pojawił się mail, że sprawa została wyjaśniona, że otrzymuję kod, dzięki któremu znowu przejmę kontrolę nad swoim profilem.

To był prawdziwy prezent urodzinowy od sztucznej inteligencji, bo ludzie w tym chyba palców nie maczali.

Ktoś w brutalny sposób zafundował panu reset, a pan sam czasem sobie go też robi? Odcina się od mediów społecznościowych, mediów w ogóle?

Tak, od mediów społecznościowych i w ogóle od świata. Od ludzi. Od mówienia. Praktykuję medytację Vipassana, która nie jest związana z religią, choć zbudowana została na fundamencie filozofii buddyjskiej i „skonfigurowana” przez samego Buddę.

Społeczeństwo

I tu przypomnę, że Budda był filozofem, który siadał pod drzewem i rozmyślał. Do głowy mu nie przyszło, by tworzyć jakąkolwiek religię. Nie był żadnym prorokiem ani synem boga. Był księciem, który zrezygnował ze swojej pozycji społecznej, żył w ubóstwie i poświęcił życie rozmyślaniom.

To pana konik?

Podkreślam to, bo za każdym razem, gdy używam słowa Budda, lub buddyjski, ludzie myślą o religii, a

*religia powstała po śmierci Buddy, wykorzystano w niej wiele z jego przemyśleń, ale nie wszystkie. Dlatego **SAM SIEBIE OKREŚLAM BUDDYSTĄ-ATEISTĄ.***

Wracając do medytacji – w języku palijskim słowo „vipassana” oznacza „widzieć rzeczy takimi, jakimi są”. I to jest mi bardzo bliskie i bardzo potrzebne. Podstawowe kursy Vipassany trwają 10 dni. Jedzie się do ośrodka odosobnienia, który przypomina klasztorną samotnię. Kobiety i mężczyźni medytują

Spółeczeństwo

w niedużych grupach, ale oddzieleni są od siebie. Nie wolno kontaktować się ze sobą; podpisuje się też zobowiązanie, że przez 10 dni należy pozostawać w szlachetnym milczeniu. Nie wolno czytać, pisać, słuchać muzyki, korzystać z telefonu czy komputera; można tylko medytować, czyli w milczeniu obserwować doznania rejestrowane przez nasze ciało. Nie chodzi o to, by jakoś na nie wpłynąć. Chodzi tylko o obserwację.

Uczymy się być świadkami tego, co się dzieje i akceptować to. Nie bać się i nie pragnąć. Nigdy nic nie podziało bardziej oczyszczająco na mój umysł, niż ta medytacja.

W którym momencie życia zaczął pan medytować?

Dramatycznie szukałem czegoś, co pomoże mi okiełznać mocno rozhuśtaną psychikę. Jeśli jest się krytykiem, to nieustannie trzeba eksploatować swoją wrażliwość. Nie chodzi tylko o pracę mózgu, który będzie łączył fakty, ale i o umiejętność twórczego przeżywania filmów.

Psychika zużywa się szybciej?

Spółeczeństwo

Tak, oglądając filmy przepuszczam je przez siebie w sposób bardzo aktywny emocjonalnie, po to, by uzyskać możliwie uczciwą, szczerą i głęboką reakcję, niezależnie od tego, jakie one są.

Film „365 dni” też pan tak „przepuścił”?

Oczywiście i wyszedłem z niego zdruzgotany. Po tysiącach takich doświadczeń mój system nerwowy był na wykończeniu. Stało się to znacznie wcześniej niż powinno, czyli koło czterdziestki. W korporacji mówi się o syndromie wypalenia, ale w moim przypadku nie nazwałbym tego wypaleniem. To raczej syndrom zużycia systemu nerwowego.

Trzeba wtedy zresetować go „do ustawień fabrycznych”, by odtworzyć możliwość aktywnego, uczciwego, nieucieczkowego przeżywania świata. Taki reset trzeba potem robić regularnie, najlepiej raz na pół roku zniknąć na 10 dni z życia.

Ale tak po prostu któregoś dnia postanowił pan medytować?

Przeżywałem mrozące krew w żyłach ataki paniki. Mój organizm wysyłał do mózgu sygnały imitujące

różne choroby, np. atak serca. Polegało to na tym, że nie mając zawału doświadczałem jego wszystkich fizycznych objawów.

A serce było zdrowe.

Zapchany komputer też tak się zapętla, że zaczyna wysyłać fałszywe sygnały i praktycznie nie realizuje komend. Gdy już nie można na nim pracować, trzeba go wyłączyć i włączyć od nowa, powodując że nieprawidłowe ciągi danych zostaną wykasowane. Zupełnie tak samo jest z człowiekiem.

Ataki nasilały się w jakichś konkretnych sytuacjach?

*Ataki paniki mają to do siebie, że **POJAWIAJĄ SIĘ KIEDY CHCĄ**. Najczęściej zdarzają się wtedy, kiedy sytuacja w ogóle nie daje ku temu powodów.*

Na przykład jedziemy na wakacje, mamy się rozprężyć, zrelaksować, organizm zrzuca swoją codzienną zbroję i wtedy uwalniają się demony. Gdy myślimy że je opanowaliśmy, pojawiają się nowe.

Spółeczeństwo

Ja na przykład po zakrztuszeniu się ością przez rok przyjmowałem tylko płynne pokarmy, bo żyłem w lęku przed kolejnym dławieniem. Wszędzie szukałem rozwiązań psychologicznych i medycznych aż wreszcie trafiłem na medytacje. I to one okazały się dla mnie skutecznym antidotum.

Ale nie jest tak, że szukając rozwiązania problemów trafił pan na kurs medytacji i zrezygnował z pomocy psychoterapeuty?

Wręcz przeciwnie, robiłem to pod kontrolą psychoterapeutki, zresztą jestem z nią w stałym kontakcie, bo trzeba na czas reagować na ewentualne sygnały zwiastujące nadejście problemów.

Wróćmy do pana urodzin. Przepraszam, że wyciągam wiek, ale skoro tak dużo mówi się o ageizmie w kontekście kobiet, zastanawiam się, czy problem dotyczy też mężczyzn. Zetknął się z tym pan?

Doświadczyłem tego i doświadczam na każdym kroku. Powiem coś, czego wcześniej nie podejrzewałem, a dziś ze zdumieniem stwierdzam: więcej przy-

Spółeczeństwo

krości spotyka mnie z powodu uprzedzeń wobec wieku niż spotkało mnie przez całe życie z powodu tego, że jestem gejem. Ciągłe dostaję dobre rady co mam zgolić albo ufarbować, żeby się odmłodzić. Zresztą kiedyś farbowałem włosy...

Aż w końcu się pan z nimi oswoił.

To był rodzaj manifestu: tak, mam białe włosy. Dziś się nie farbuję, nie mam też ochoty golić głowy, by pozbyć się siwizny, albo chodzić w czapce z daszkiem, żeby jej nie było widać. Być może to medytacja, która przypomina, by widzieć rzeczy takimi jakimi są, sprawiła że jest mi z tym dobrze.

Myślę też, że innym moje białe włosy przeszkadzają nie dlatego, że tak się o mnie troszczą, tylko dlatego, że sami boją się starości, że denerwuje ich widok siwych włosów, bo przypomina o upływie czasu.

Wygodniej jest udawać.

Ale udawanie nie może trwać wiecznie. Ono pokazuje słabość człowieka. Bycie tym, kim się naprawdę jest, to objaw siły. W związku z tym moje siwe włosy traktuję jako demonstrację siły.

Społeczeństwo

A wszedł pan ostatnio w jakiś taki etap podsumowań życiowych? Czytam, że planuje pan autobiografię, słucham pana na YouTube i słyszę mężczyznę, który rozprawia się z przeszłością.

To, co robię w części „premium” moich wideorecenzji, gdy pozwalam sobie na prywatne opowieści sprowokowane filmami, to mój szkicownik do autobiografii. Robię to dlatego, że jestem leniuchem i muszę się motywować. Poza tym

*robię to w obawie przed tym, żeby czegoś nie zapomnieć. Bo pamięć ma to do siebie, że **NIEUSTANNIE SEGREGUJE I WY-RZUCA ZBĘDNE RZECZY**, ale czasem nie-chcący usuwa też rzeczy istotne.*

Więc wymyśliłem sobie patent, by je chronić.

Jednak czy to jest czas podsumowań? Nie. Nie mam skłonności ani do podsumowań, ani do patrzenia w przeszłość. Choć robiłem wiele ciekawych rzeczy, to dużo bardziej interesuje mnie przyszłość.

Przecież rozpamiętywanie historii to nasz sport narodowy.

Moją nauczycielką historii była słynna Anna Radziwiłł, późniejsza wiceminister edukacji. Była ona przekonana, że powinienem studiować historię, a tymczasem ja jej odpowiadałem, że po moim trupie, bo historia nie jest zgodna z moim charakterem. Więc ona któregoś dnia zamknęła mnie w klasie, chciała zmusić mnie do zdawania historii na maturalnym egzaminie ustnym.

Jak to zamknęła?

Przekręciła klucz w drzwiach i powiedziała, że mnie nie wypuści, dopóki nie podpiszę zobowiązania, że wybieram na maturze historię. Gdyby zrobiła to dzisiaj, byłaby cała afera, że to mobbing. A ja to dziś wspominam z rozrzewnieniem, bo przekonałem się wtedy, jak bardzo jej na mnie zależało.

Mam rozumieć, że pana zdaniem zagalopowaliśmy się w poprawności politycznej?

Absolutnie tak. Pamięta pani taki okres, gdy matki zabraniały dzieciom kontaktu z bakteriami?

Niektóre pewnie wciąż dążą do sterylnych warunków...

Najlepiej, żeby dziecko nie wychodziło z domu, nie bawiło się w piaskownicy, nie kontaktowało się z innymi dziećmi. Wyrosło przez to całe pokolenie ludzi nieodpornych.

Tak samo jest z wychowaniem. Nie można być w życiu tylko milusim.

ŻYCIE SKŁADA SIĘ TAKŻE Z TRUDNYCH MOMENTÓW, *trzeba więc wytrenować w sobie umiejętność radzenia sobie z czasem nawet brutalnymi sytuacjami.*

Przyglądam się i myślę, że żyjemy w dziwnych i niebezpiecznych czasach. Nie wydaje mi się, by bycie przemiłym, przedobrym i przedelikatnym, wyszło ludzkości na korzyść.

Chciałabym na moment wrócić do tego, co powiedział pan o pamięci, że ta czasem wyrzuca niektóre rzeczy. Ale są też takie, których pewnie nie da się usu-

nać. W jednym z odcinków swojego programu na YouTube, opowiedział pan fragment przejmującej historii. O studiach, okresie poszukiwań tego, co w życiu ekscytujące. I o tym, że nagle – mając 19 czy 20 lat – usłyszał pan: „Będziemy mieli dziecko”. „I to szaleństwo w głowie, histeria, »ale jak to«, co z życiem, z planami... I czy ja chcę pójść tą drogą, czy ja chcę być właśnie z tą osobą resztę życia? Jak to się mogło stać?” – powiedział pan dodając, że to był moment dramatycznej decyzji i od tamtej pory zadaje pan sobie pytanie, a co by było gdyby pan wtedy „wybrał inaczej, gdyby się udało, gdyby to dziecko się urodziło, gdyby miało dzisiaj 40 lat...”.

Powiedziałem wtedy tyle, ile chciałem powiedzieć. Szkoda.

Proszę poczekać na książkę.

Nie zdziwiło pana, że media wyciągnęły z tych pańskich youtube’owych szkiców wspomnieniowych historię o tym, jak samolot, którym pan leciał porwano, a stewardessie „poderżnięto gardło”, zresztą pisząc, że kobieta nie przeżyła ataku, co pan później prosto-

wał - zaś nikogo nie zainteresowała historia o tym, jak - jak rozumiem - decyzja o aborcji sprawiła, że nie został pan ojcem.

Może nie pasowałem do żadnego schematu i ta historia też nie pasowała, była nieustawna? Ale ja i tak nie miałem ochoty iść dalej w zwierzeniach; tak jak powiedziałem – to mój szkicownik, zostawiam ślad, by kiedyś do tego wrócić. To dla mnie bardzo ważny temat i właśnie dlatego nie chcę go traktować pobieżnie.

To może trzeba było czekać z opisaniem tej historii? Zostawić ją do autobiografii?

Czasem decyduje impuls.

Chce mi pan powiedzieć, że nie planował pan tego wyznania wcześniej?

Nie piszę scenariuszy moich youtubowych komentarzy, po prostu mówię. Ale temat, który pani poruszyła, jest przedmiotem moich rozmyślań w różnych sytuacjach. W życiu prywatnym rozmawiam o tym z przyjaciółmi i czasem są to rozmowy bardzo gorące, doprowadzające do konfrontacji, do silnych emocji.

Spółeczeństwo

Podczas tych rozmów coraz częściej mam wrażenie, że nie chcę opowiadać się po żadnej ze stron, bo mam zbyt wiele wątpliwości.

W życiu społecznym chętnie posługujemy się „pakietami pojęć”, dając się przypisać sztucznym podziałom na lewicę czy prawicę.

Jednak im głębiej w to wchodzę tym bardziej dochodzę do wniosku że nie pasuję ani tu, ani tam. Jestem osobny. I bardzo dobrze. Gdyby kiedykolwiek okazało się że jednak pasuję, to sam sobie dam w mordę. To byłby bardzo przykry moment w moim życiu.

I gdy przez Polskę przetaczała się dyskusja o prawie aborcyjnym - nie korciło pana, by zabrać głos?

Nie. Zabrałem wtedy głos w moich prywatnych rozmowach i zrozumiałem, że mój głos jest tak odmienny, tak bardzo nie do użycia w tej dyskusji, że dla dobra sprawy powinien zostać moim odrębnym głosem osobistym.

Czyli jest pan przeciwnikiem aborcji na żądanie?

Nie. Właśnie na tym rzecz polega, że nie jestem

Spółeczeństwo

przeciwnikiem aborcji, ale jednocześnie to nie oznacza, że nie mam wątpliwości co do jej znaczenia dla ludzkiego życia – i nie mam tu na myśli płodu tylko niedoszłych rodziców. Jednak

*na pewno nie uważam, że aborcji należy zakazywać, bo takie jest przekonanie władzy świeckiej czy kościelnej. **TO SPRAWA OSOBISTA A NIE PAŃSTWOWA.***

Jestem zwolennikiem wolności i uważam, że każdy człowiek ma prawo zarządzać swoim życiem według własnych odczuć i własnej moralności.

Myśli pan, że szczerść się wżyciu opłaca?

W przekroju całego życia – tak. Natomiast w przypadku bieżących wydarzeń, sytuacji, może się okazać, że zaszkodzi. Choć chyba nie użyłbym słowa „opłaca”. Powiedziałbym, że szczerść jest słuszną i właśnie medytacja mnie w tym utwierdziła. Ale oczywiście każdy dochodzi do swoich własnych wniosków.

To wróćmy jeszcze do pańskiej autobiografii, tzn. do tej, która ma powstać. Na jednej z platform crowdfundingowych można zostać jej patronem. Zaskoczyło mnie to, byłam przekonana, że do człowieka z taką biografią jak pan - zgłasza się wydawnictwo ze świetną ofertą finansową i tak powstaje książka.

Zgłaszali się wydawcy, ale ja zawsze opowiadałem, że sam sobie napiszę autobiografię, nie potrzebuję, żeby jakiś dziennikarz mnie wyręczał. Uważam, że nie dałoby się uniknąć przeinaczeń, uproszczeń, prób dopasowania tego co powiem do jakiegoś schematu stosowanego wobec innych. Daję sobie prawo do tego, by nie znaleźć się w żadnej szufladce. Ilekroć próbowano mnie tam wciśnąć, uciekałem.

Na przykład?

Gdy byłem młody zachęcano mnie, żebym zapisał się do PZPR, bo wtedy dostanę wyższe stanowisko. Ale ani ja, ani moi rodzice nigdy nie zapisaliśmy się do partii, choć wiadomo było, że dzięki temu ludzie robili kariery. Przecież nie uwierzę, że nagle pół Pol-

Spółeczeństwo

ski poczuło się komunistami. Zresztą dziś działa ten sam schemat: wielu „zapisuje” się do PiS-u, bo tam rozdają stanowiska.

Dla mnie było niewyobrażalne, by swoje życie podarować jakiejś organizacji i mówić rzeczy, które chciałaby usłyszeć organizacja, a nie to co naprawdę myślę.

Nawet mama próbowała mnie włożyć do szuflady.

Jak to?

Kiedy dowiedziała się, że jestem gejem – a była lekarką i seksuologką – stwierdziła, że to niemożliwe. Zapytałem, jak może tak mówić, skoro ja wiem, że nim jestem. A ona na to: „Ja się na tym znam. Gdybyś był gejem, miałbyś lepszy kontakt ze mną, a nie z ojcem. A jest odwrotnie”. Odparłem, że tata jest bardziej wrażliwy i mogę z nim rozmawiać o sztuce, a ona nie jest dla mnie partnerką w tych dyskusjach, bo powtarza tylko to, co powie tata.

Prawda jest taka że jestem gejem, ale jednocześnie czuję się outsiderem, nie pasującym do wyobrażenia o nim ani wrogów, ani przyjaciół.

Spółeczeństwo

Widzi pani, ja całe życie mam tak, że nie pasuję do żadnej szufladki. Kiedyś uważałem to za problem, szarpałem się, aż wreszcie to polubiłem.

Pewnie powie pan, że dzięki medytacjom.

Między innymi. Tam nauczyłem się widzieć siebie takim jakim jestem. Polecam każdemu. 

PŁYWAĆ KAŻDY MOŻE

Strażacy przy pomocy balonów wypornościowych wydobyli z dna jeziora Tałty zatopioną motorówkę - 24.06.2022 r.

*Śmierć ośmioletniej dziewczynki na Szlaku Wielkich Jezior Mazurskich mogła być nieszczęśliwym wypadkiem. **BEZ WZGLĘDU NA WYNIK ŚLEDZTWA, TRZEBA JEDNAK ZADAĆ PYTANIE O PROCEDURY BEZPIECZEŃSTWA W NAJPOPULARNIEJSZYM REGIONIE SPORTÓW WODNYCH W POLSCE. A TAM SKARŻĄ SIĘ NA NIE ZAPEWNE WSZYSCY** – może oprócz firm czarterowych, które na brak klientów raczej nie narzekają.*



Tekst: **Przemysław Bociąga**

Wciąż wiele jest niewiadomych, niejasnych bądź nieoficjalnych informacji dotyczących tragedii na jeziorze Tałty, do której doszło 18 czerwca. Wiadomo na pewno, że przy dobrych warunkach dla żeglugi, motorówka, którą podróżowało siedem osób, w tym troje niepeł-

Spółeczeństwo

noletnich, przewróciła się, nabrała wody i zatonała. Najmłodsza z uczestniczek mazurskiego rejsu, ośmiolatka, nie wypłynęła w trakcie katastrofy.

Tały to najgłębsza część polodowcowej rynny w południowej części szlaku Wielkich Jezior Mazurskich. Wrak motorówki spoczął na głębokości 30 metrów, a ciało dziecka wyłowiono dopiero po kilku dniach. Najprawdopodobniej, w przeciwieństwie do pozostałych uczestników rejsu, dziewczynka znajdowała się w chwili wydarzenia pod pokładem. Kiedy skorupa wywróciła się, wypłynięcie z niej, zwłaszcza dla kilkuletniego dziecka, graniczyło z cudem.

Dwa zastrzeżenia

Zanim przejdziemy do zasadniczej części tekstu – kilku słów, które warto powiedzieć na temat ryzyka, bezpieczeństwa i procedur przestrzegania tegoż, warto pokusić się o dwa zastrzeżenia: o czym nie jest niniejszy tekst.

Po pierwsze więc, nie jest o ferowaniu wyroków. Prokuratura wciąż prowadzi postępowanie z art.

Spółeczeństwo

177 Kodeksu karnego: „Kto, naruszając, chociażby nieumyślnie, zasady bezpieczeństwa w ruchu lądowym, wodnym lub powietrznym, powoduje nieumyślnie wypadek, w którym inna osoba odniosła obrażenia ciała (...), podlega karze pozbawienia wolności”. Jeśli konsekwencją wypadku była śmierć – pół roku do ośmiu lat. Nikt nie jest oskarżony.

Olsztyńska prokuratura nie podaje do wiadomości relacji pokrewieństwa między pasażerami rejsu, choć relacja wieku między ofiarą – ośmiolatką i 41-letnim mężczyzną, który sterował motorówką, daje do myślenia. Jak by nie było – niezależnie od decyzji prokuratury, a może i sądu, z pewnością dla uczestników tragicznego rejsu każdy dzień już jest pokutą.

Zastrzeżenie drugie dotyczy skali tragedii. W 2021 roku na drogach w Polsce zginęło 2245 osób, a na kąpieliskach – lub poza nimi – utonęło ich ponad 400. W tym samym czasie Mazurskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe odnotowało cztery zgony na Szlaku Wielkich Jezior Mazurskich,

Spółeczeństwo

a w katastrofach lotniczych zginęło 137 osób w skali, liczącego osiem miliardów ludzi, świata (w niepan-demicznym roku liczba ta waha się w okolicach trzystu).

Podajemy te liczby, żeby uzmysłwić relacje między nagłośnieniem wypadku a faktycznym ryzykiem jego wystąpienia:

”*w Polsce **STO RAZY ŁATWIEJ UTONĄĆ PODCZAS LETNIEJ KĄPIELI** niż podczas rekreacyjnej żeglugi, a najłatwiej ze wszystkiego zginąć na drogach,*

które dziennie zbierają o połowę więcej ofiar, niż Mazury rocznie. Skupienie medialnej uwagi na pojedynczej śmierci nie jest tożsame ze skalą problemu.

Ale to tylko statystyki, a to powyżej, to tylko zastrzeżenia. Każda śmierć, której można uniknąć, jest śmiercią w jakimś stopniu zawinioną, a relacja między Polakami a bezpieczeństwem sportów, jakie

Spółeczeństwo

uprawiają, wymaga głębszego śledztwa. Na ławie oskarżonych zasiądą tu: skłonność do ryzyka, stosunek do procedur i samo prawo, które – w demokratycznym państwie – sami sobie przecież stanowimy.

Szlakiem, nie zygzakiem

Świadomość, że Szlak Wielkich Jezior Mazurskich jest coraz mniej bezpiecznym dla ludzi miejscem, jest na Mazurach powszechna. System jezior, połączonych przez kanały i śluzy i obudowany infrastrukturą dla żeglarzy, zmienia się dynamicznie. Żeglarstwo rekreacyjne (i, w mniejszym stopniu, motorowodniactwo) obecne tu było jako dość elitarne już przed pierwszą wojną światową.

W PRL-u nieelitarne, ale wzięte w karby organizacji – młodzieżowych, sportowych, harcerskich i tym podobnych, po 1990 roku stało się obszarem działalności ściśle prywatnej: firmy czarterowe, przystanie-przedsiębiorstwa i indywidualni turyści z portfelem i gotowością do dobrej zabawy.

Spółeczeństwo

Dziś mówi się o stu portach i kilku tysiącach łódek na raz na jeziorze, większość to czartery na weekend lub tygodniowy turnus.

Jednak wobec niedostatku statystyk, trudno powiedzieć, czy umiejętności żeglarzy spadają. – Na Mazurach

co roku jest **WIĘCEJ LUDZI, WIĘC I KOLIZJI JEST WIĘCEJ** w liczbach bezwzględnych – zauważa Jarosław Sroka z Mazurskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Podkreśla jednak, że tego samego dnia, co feralny wypadek, doszło do jeszcze jednego zderzenia. Na Bełdanach jacht żaglowy wszedł w kolizję z motorowym, kilka osób z obrażeniami trafiło do szpitala. – A przecież wszyscy mieli uprawnienia, pogoda była sprzyjająca – zauważa.

Wyroki na temat winy, bezpieczeństwa i kompetencji prowadzących łódzie to nie taka prosta sprawa.

Spółeczeństwo

– Trwa dyskusja, czy ta dziewczynka przeżyłaby, gdyby była na pokładzie – podkreśla ratownik. W wypadku trudności w żegludze, wyjście spod pokładu na zewnątrz to praktycznie być albo nie być. Drugim wymogiem są kapoki dla wszystkich członków załogi. W wypadku na Tałtach, jak wiemy, nie miał takowego nikt z pasażerów.

– W gronie ratowników rozmawialiśmy o tych kamizelkach ratunkowych. Przekonujemy zawsze żeglarzy, że to żaden wstyd nosić kapok, jak by się nie było pewnym swoich umiejętności. Ale przecież to urlop, rejs po spokojnym jeziorze, czasem czterdzieści stopni w cieniu, więc trudno oczekiwać, że każdy w każdej chwili będzie miał na sobie kapok i nie zejdzie pod pokład, choćby do toalety czy zrobić kanapkę – podkreśla Sroka.

Wniosek? Dyrektor biura MOPR odpowiada niemal sloganem: „Trzeźwość, zdrowy rozsądek i zasada ograniczonego zaufania”.

Również związek motorowodniaków prowadził akcję namawiającą do trzeźwości za sterem („Pro-

Spółeczeństwo

wadź szlakiem, nie zygzakiem”), a na wodach coraz częściej można napotkać kontrole policji.

Gniew Mazur

Zdrowy rozsądek, bo o ile rzeczywiście przy przyjemnej trójce w skali Beauforta przesadne środki ostrożności wydają się zbędne, to potrzebne jest doświadczenie i pokora wobec, jak by nie było, żywiołu.

Żeglarze przypomnieli sobie o tym pamiętnego 21 sierpnia 2007 roku, po wydarzeniu, które przez krótki czas dostało nawet nazwę Gniew Mazur. Dziś mówi się po prostu o białym szkwale – gwałtowniejszym porywie wiatru na tyle silnego, że na falach robią się białe grzywy, stąd nazwa. Tamtego wtorku ratownicy wyłowili z wody niemal sto osób, dwanaścioro żeglarzy straciło życie, a wiatr wywracał czasem nawet łódki, których załoga zdążyła zrzucić żagle.

Fatalna pogoda była tego dnia częściowo do przewidzenia: komercyjne statki pasażerskie w większości nie wypłynęły z portu, jeden z nich, na Niegocinie

Spółeczeństwo

na południe od Giżycka wysztrandował, tzn. celowo wpłynął i osiadł na piaszczystym brzegu. Doświadczeni żeglarze dostrzegli niepokojące chmury – mgiełkę na niebie, a później ciemny cumulonimbus, którego nazwa budzi szacunek i lęk.

Kto dostrzegł i uciekł, zanim na jeziorach zrobiła się flauta – typowa cisza przed burzą – ocalił zdrowie i mienie.

Jednak skala tragedii oznaczała dla wilków jeziornych, że

*coś się na Mazurach zmieniło, że **DZISIEJSI ŻEGLARZE WOLĄ PIWKO I MUZYKĘ** z głośniczka niż poważne podejście do ryzyka sportów wodnych.*

– Rok po Białym Szkwale wprowadziliśmy system masztów ostrzegania pogodowego. Światło w rytmie 90 błysków na minutę, które oznacza niebezpieczeństwo, sprawia, że żeglarze uciekają z akwenu – podkreśla Jarosław Sroka. – A przecież bezpieczeń-

Spółeczeństwo

stwa mamy więcej niż kiedykolwiek. Smartfony, ostrzeżenia SMS-owe i prognozy pogody w telefonie. Jest też aplikacja Żegluj, na żywo informująca o zagrożeniach zgłaszanych przez innych żeglarzy – wylicza.

Bez patentu wynajmę

Dla żeglarzy wymownym widokiem, podkreślającym obecny stan kompetencji użytkowników Szlaku Wielkich Jezior Mazurskich, są wszechobecne oferty czarteru bez patentu. Według prawa, można obecnie prowadzić bez uprawnień łódkę z silnikiem do 10 kW, czyli ponad 13 koni mechanicznych lub o wiele mocniejszą jednostkę do 100 koni – ale z prędkością ograniczoną do 15 km na godzinę.

– To przepisy stworzone z myślą o wędkarzach i użytkownikach tzw. houseboatów, którym bliżej do pływających domków letniskowych niż motorówek – wyjaśnia Adrian Skubis, rzecznik Polskiego Związku Motorowodnego i Narciarstwa Wodnego. Z Jarosławem Sroką z MOPR zgadzają się, że tego

Spółeczeństwo

typu „motorowodniacy” nie stanowią w istotnym stopniu zagrożenia w ruchu wodnym.

Ze wszystkich dotychczasowych informacji na temat sobotniej tragedii wynika, że prowadzący motorówkę nie miał odpowiednich uprawnień. Nie są to dane oficjalne, jednak podane przez osoby zaznajomione ze sprawą.

„Prokuratura nie posiada jeszcze udokumentowanych informacji na zadane przez Pana pytanie dotyczące łodzi motorowej, jak też wymaganych uprawnień do jej prowadzenia i obowiązku kontroli osoby wypożyczającej łódź. Wszystkie te aspekty będą ustalone w toku śledztwa. Ponadto, nie można jeszcze jednoznacznie stwierdzić co było przyczyną wypadku, gdyż niezbędne w tym zakresie wydaje się zbadanie stanu technicznego łodzi” – pisze rzecznik olsztyńskiej prokuratury Krzysztof Stodolny w oświadczeniu przesłanym w odpowiedzi na nasze pytania.

Rzecznik przemilczał też pytanie dotyczące modelu łodzi, nieoficjalnie wiemy jednak z dwóch źródeł, że mogło chodzić o Vivę 606. Sprawdźmy więc: „Jest

Spółeczeństwo

wyposażona w 80 l zbiornik paliwa, który pozwala praktycznie zwiedzić cały szlak Wielkich Jezior Mazurskich. VIVA 606 Cabin to motorówka niezwykle nowoczesna, zwrotna, szybka, a przy tym bezpieczna. Jej eleganckie, jasne wnętrze powinno zadowolić najbardziej wymagających gości” – pisze jedna z mazurskich firm czarterowych.

W sekcji „dane techniczne” czytamy, że jednostka rozpędza się nawet do 70 km/h dzięki silnikowi o mocy 115 KM, pomieści 3-5 (tak!) osób załogi. Ma też zapewniać „moc sportowych wrażeń”. W opisie (podkreślmy, że nie pochodzi on ze strony firmy, w której wypożyczono zatopiony egzemplarz) zaznaczono, że wymaga ona patentu motorowodnego.

Pływający takiego patentu nie mieli.

„Jeden z moich rozmówców słyszał w materiale telewizyjnym, jak czarterujący zapewniał, że **WYSTARCZY MU USTNA DEKLARACJA** o posiadaniu uprawnień.

Spółeczeństwo

Dla jasności: wypożyczenie to nie prowadzenie – prokuratura podkreśla w cytowanym fragmencie, że nie ma jeszcze jasności co do wymogów prawa w tej kwestii.

Patent na patent

– Jeśli dochodzi do wypadków, to mowa o dużych łodziach z mocnymi silnikami, a przyczyną jest często małe doświadczenie i brawura – mówi Adrian Skubis ze Związku Motorowodnego. Podkreśla, że jego organizacja owszem, wystawia uprawnienia (tak jak dla żeglarzy Polski Związek Żeglarski), ale robi to na podstawie informacji o wynikach egzaminów, które spływają z całego kraju. A to właśnie tu leży problem.

– Od lat jest problem w jakości szkoleń i egzaminów – przekonuje Skubis. – Żeby uświadomić, z czym mamy do czynienia, nazywamy patent sternika motorowodnego prawem jazdy na wodę. Tymczasem patent taki nie wymaga żadnego kursu i wydawany jest już czternastolatkom.

Spółeczeństwo

Jak podkreśla, PZMiNW może jedynie namawiać do szkolenia. – Do 2013 roku ośrodki egzaminacyjne były nasze, a wykwalifikowani egzaminatorzy mogli wymagać i wymagali ukończenia kursu – opowiada.

– Po zmianie przepisów 9 lat temu, minister właściwy do spraw sportu może upoważnić dowolny podmiot do przeprowadzania egzaminów. Efekt? Mamy 400 ośrodków egzaminowania w całym kraju.

Jak wyjaśnia, z tych czterystu ośrodków, około stu patronuje dalej jego związek. Miejsca objęte tą współpracą w dalszym ciągu wymagają szkoleń, które zresztą proponują, ale jako nieobowiązkowe. Ale opcji jest wiele – i dla oszczędnych, i dla tych, którzy chcą iść na skróty. Nadzór nad wszystkimi sprawuje administracja państwowa, powody walki z „monopolem” Związku – jego rzecznik używa tego słowa z wyraźnym przekąsem – nie są znane.

– Mogę sobie tylko wyobrażać, jak wyglądają egzaminy w niektórych z tych ośrodków – dodaje. –

Spółeczeństwo

A w ich efekcie już nawet 17-latek może prowadzić łódź motorową do 12 m długości bez ograniczeń mocy silnika. Czterysta koni? Proszę bardzo!

Monopol na bezpieczeństwo

Bezpiecznie nie wygląda także sytuacja w Mazurskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. Jego dramatyczny stan finansowy w 2021 roku poniósł się echem w mediach, pieniądze w końcu znalazły się, ale ratownicy na próżno apelowali o rozwiązania systemowe. Dziś Jarosław Sroka wyjaśnia:

– Co roku stajemy do konkursu na dotację ze środków państwowych. I co roku ją dostajemy, ale

*ratownik zarabia u nas maksymalnie 2,7 tys. zł na rękę. Przecież **NAWET W DYSKONTACH PŁACĄ WIĘCEJ!** Doświadczeni ratownicy odchodzą,*

młodzi muszą zyskiwać doświadczenie latami – podsumowuje.

Spółeczeństwo

W motorowodnej dyscyplinie też jest coraz gorzej. Oprócz zniesienia obowiązku szkolenia motorowodniaków, w 2019 roku zlikwidowano też nakaz przeprowadzania... badań technicznych prywatnych motorówek. (W dalszym ciągu potwierdzoną sprawność muszą mieć te wypożyczane).

– Nie mam komfortu posiadania własnej motorówki. Ale gdybym ją miał, to jako ojciec trójki dzieci – czy wypłynąłbym po zimie bez sprawdzenia podstawowych parametrów? – pyta retorycznie rzecznik Związku Motorowodnego Adrian Skubis. I znowu: związek zaleca regularne badania, zaznaczając, że są nieobowiązkowe.

– Czy ktoś uparł się, żeby zdemontować system bezpieczeństwa turystów na Mazurach? – prowokuje rzecznika.

– Może chodziło o ten nasz „monopol”? – zgaduje w odpowiedzi.

Przypomina, że jako organizacja motorowodniaków uczestniczą w dyskusjach na temat nowego prawa i mają wiele okazji, by zgłaszać swoje zastrze-

Spółeczeństwo

żenia. Ale administracja rządowa – zarówno za czasów PO w 2013, jak i ta niedawna, PiS-owska, zdają się konsekwentnie dążyć do „deregulacji” i „uwolnienia”, jakby procedury bezpieczeństwa były jakąś uciążliwą formą biurokracji. 

WCIAŻ REMONTUJĘ SWOJE ŻYCIE

Fot. Kayax

<< SPIS TREŚCI

101

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Nie chcę, bypostrzegano sukces w wydaniu kobiecym jako coś niezwykłego. **OD KIEDY SUKCES JEST DOMENĄ MĘSKĄ? MOŻE TEN KOBIECY BYŁ NIEWIDZIANY? MOŻE BYŁ ZAMIATANY POD DYWAN? MOŻE BYŁ CZYMŚ WSTYDLIWYM DLA MĘŻCZYZN WOKÓŁ? – W ROZMOWIE Z „WPROST” MÓWI KAYAH,** jedna z największych gwiazd polskiej estrady, ale także współzałożycielka wytwórni Kayax.*



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Jesteś tegoroczną laureatką ShEO Awards w kategorii Promotorka Kultury. Czujesz się liderką, kobietą nie do zatrzymania?

Oczywiście, ta nagroda jest zaszczytem, za który bardzo dziękuję. Choć tego, co robię, nie warunkuję publicznym splendorem. Działam spontanicznie i z potrzeby serca. Nie kalkuluję. Kiedy jest pasja, zaan-

Społeczeństwo

gażowanie, misja, pomysł i cel, wystarczy krok po kroku realizować swoją wizję i być otwartym na możliwości.

Czym jest dla ciebie kobiecość, kiedy czujesz się najbardziej kobieco?

*Kobiecość to siostrzeństwo, to ogromna umiejętność tworzenia, kreacji nawet na zgliszczach, budowania czegoś wielkiego, czasem w bólu. **TO SŁABOŚĆ I SIŁA W JEDNYM.***

A kiedy czujesz się najsilniejsza?

To nie jest oczywiste. Czasem jest to scena i panowanie nad nią, czasem – po wszystkim, kiedy okazuje się, że umiem pokonać swoje słabości, lęki, przeciwności... Bardzo często jednak kwestionuję swoją siłę, nigdy jej nie przeceniam.

Co jest twoją słabością?

To, że dużo myślę i strasznie dużo czuję. Coś, co nieraz sprzyja, sprawia, że jesteśmy najwrażliwsi. Żółw jest taki twardy, bo jest taki miękki.

Twój 23- letni syn Roch to twoja słabość czy siła?

Każdy rodzic wie, że z momentem pojawienia się dziecka na świecie, nic już nie będzie takie samo. Nie ma „ja”, tylko „my” i tak się dzieje do końca świata. Niezależnie od tego, w jakim wieku jest dziecko, zawsze jest twoim dzieckiem. To ja powinnam być zawsze jego oparciem, to moje zadanie i konsekwencja wyborów. Bywa, że jest wyzwaniem i oparciem, ale to drugie jest raczej przywilejem.

Twoje drugie dziecko - Kayax ma 20 lat i jest synonimem sukcesu. Czujesz dużą sprawczość w temacie formowania polskiego rynku muzycznego, nadawania mu kierunku?

Od początku wszystkie decyzje podejmowaliśmy gremialnie. Dziś Kayax to masa mądrych i sprawczych ludzi, którzy wiedzą o współczesnym rynku i technologiach znacznie więcej niż ja. Wydaje mi się, że pasja, która pchnęła nas do założenia wytwórni, jest tą pierwotną sprawczą siłą, która przyciąga do nas wielkich artystów, bo jest w pełni szczerą. Kayax to pasjonaci z misją, ludzie kochający muzykę

Spółeczeństwo

i jej twórców, gotowi oddać się w pełni na rzecz projektu; od początku właśnie to wyróżniało nas na rynku. Poza ciężką pracą zespołu, to wypracowane szczęście. Dzisiejsza lekkość w prowadzeniu wytwórni jest wypadkową poświęconego czasu i uwagi, które nieraz kosztują zaniedbanie osobistych spraw. To poświęcenie i kierat, pot i łzy, ale też wielka satysfakcja i radość z sukcesów.

**Proza życia według ciebie: jaka jesteś w domu?
Jaka jesteś gospodynią, kucharką, organizatorką?**

Jestem normalną babką, której praca akurat polega na tym, że wychodzi na scenę. Moje życie nie różni się jednak za bardzo od innych. Prowadzę dom, mam obowiązki jak inne panie, troski i harmonogram, który dodatkowo muszę układać i nim zarządzać zgodnie z planem koncertowym. Lubię gotować, przyjmować gości, choć rzadko mam na to czas, przez co cierpią moje przyjaźnie. Mam wieczne poczucie winy, że za mało czasu poświęcam rodzinie, domowi, psu, że mam jakieś zaległości... Najbardziej lubię poczucie, że wszystko jest na swoim miejscu, a woko-

Spółeczeństwo

ło trwa zadowolenie. Nie znoszę pośpiechu i braków, a o te nietrudno.

Jaką rolę odgrywa w twoim życiu przyjaźń?

Jestem przyjaciółką nieudolną, często nieobecną, nienarzucającą się. Ale jako zodiakalny skorpion – lojalną do bólu.

*Moi prawdziwi przyjaciele wiedzą, że spotkanie w weekend na ogół jest niemożliwe, bo weekend należy do sceny. Zaakceptowali to, ale ja odczuwam wstyd, że **NIE MOGĘ BYĆ NA ZAWOŁANIE.***

Jestem osobą empatyczną, współodczuwającą, dzielącą się. Możemy miesiącami nie mieć kontaktu, a każde następne spotkanie jest pozbawione pretensji czy poczucia odległości. I to jest prawdziwa przyjaźń: niezachłanna, nieograniczająca, niezaborcza i wyrozumiała. Mam niewielu przyjaciół, ale nie w ilości lecz w jakości siła.

Czego nauczył cię showbiznes: co mu zawdzięczasz, a co ci zabrał?

Moja praca pozbawiła mnie, zupełnie nielegalnie i niemoralnie, prawa do prywatności. Życie na świeczniku to ciągle bycie ocenianym, często niesprawiedliwie, bezwiednie, krytycznie. Ale to nauczyło mnie dystansu, bo inaczej bym zwariowała. Najważniejsze, że ja wiem, kim jestem. Mimo wszystko muszę z ręką na sercu powiedzieć, że cieszę się dużą sympatią na co dzień, czuję ją na każdym kroku.

Jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co dostałam od życia: od otaczających mnie ludzi, po tych nieznanym, których spotykam przygodnie. Nauczyłam się też, by nie wierzyć obrazkom, hałasowi, odróżniać to, co trzeba, choć wciąż się też tego uczę i popełniam błędy, bo żyję. To są lekcje. Tylko ten, kto nic nie robi, ich nie popełnia. Bardzo doceniam to, co osiągnęłam i to, co każdego dnia oferuje mi świat.

Czy w miarę upływu czasu i coraz większego doświadczenia w byciu częścią showbiznesu masz mniej tolerancji na zachowania, na które być może



Zawsze uważałam, że jako kobieta
muszę być **DWA RAZY LEPSZA**
OD MĘŻCZYZNY, by być uznaną choć
w połowie za tak dobrą, jak on.

Fot. Kayax

Spółeczeństwo

wcześniej przymykałaś oko - przywołuję tutaj niedawną sytuację z napastliwymi fotoreporterami, której doświadczyłaś.

Nawet nie w miarę upływu czasu... Zawsze uważałam, że są granice, których nie wolno przekraczać. To kwestia standardów, klasy, edukacji, szacunku i w końcu: prawa. Każdy z nas ma prawo do osobistej przestrzeni, nawet będąc osobą publiczną. Naruszenie naszej cielesności jest już jawnym przekroczeniem. Nie ma we mnie zgody na zachowania, które wywołują zagrożenie i uniemożliwiają mi wykonywanie zawodowych obowiązków. Każdy powinien znać swoje miejsce, nie mówiąc o czystych intencjach.

Czy, będąc kobietą, zawsze byłaś wysłuchiwana czy bywały sytuacje, że nie liczone się z twoim zdaniem albo nie brano cię na poważnie, lub ci umniejszano?

Zawsze uważałam, że jako kobieta muszę być dwa razy lepsza od mężczyzny, by być uznana choć w połowie za tak dobrą, jak on. Ale czasy się zmieniają. Kobiety są na wysokich stanowiskach, ich wieloza-

Spółeczeństwo

daniowość jest zaletą, choć tylko one znają prawdziwą tego cenę. Poza stanowiskami są ostoją domową i łączą wiele zadań. Podziwiam ich siłę i zawsze daję temu wyraz.

Muzyka to twoja pasja, miłość, sposób zarabkowania, bywa też terapią? Jeśli tak: z czego cię leczy albo uleczyła?

Nigdy nie sądziłam, że moja pasja może być moim zawodem i że da mi pieniądze.

Jestem z tego pokolenia, które pamięta czasy komuny, kiedy sztuka była cenzurowana, niewygodna, choć do końca **NIE WIEM, CZY TE CZASY NIE WRÓCIŁY...**

Po części moje teksty są rozprawą z tym światem i autoterapią, nieraz jednak rozdrapują dawne rany.

Niemniej to moja osobista forma ekspresji i na szczęście studnia bez dna, bo życie wciąż dostarcza nam emocji.

A do czego Kayah jest potrzebny mężczyzna i czego od mężczyzny oczekujesz?

Partnerstwa w każdej sferze.

Mówisz, że gdyby muzyka, kultura nie była twoim polem działania, wybrałabyś wnętrzarstwo, bo kochasz piękne wnętrza oraz remonty. Jaki remont ostatnio przeprowadziłaś?

Ciągle robię (śmiejch)... A do tego wciąż remontuję swoje życie, stąd u mnie ciągły pęd do sprawdzania się na wielu polach, nie tylko muzycznych.

Bierzesz udział w projekcie „Power Women Polska”. Czego możemy się po tym programie spodziewać? Jaki jest twój kodeks biznesmenki?

Nie czuję się nią, to po pierwsze. Po drugie, walczę z tym stereotypem. Kobieta sukcesu, to wciąż zwykła kobieta. Nie chcę, by postrzegano sukces w wydaniu kobiecym jako coś niezwykłego. Od kiedy sukces jest domeną męską? Może ten kobiecy był niewidziany? Może był zamykany pod dywan? Może był czymś wstydliwym dla mężczyzn wokół? Program jest cudowny, bo pokazuje jak wielka jest przestrzeń,

Społeczeństwo

na której można się sprawdzać, siłować, stawiać czoła... Ale najważniejsze jest to, jakie pobudki kierują naszymi wyborami. To głównie empatia i odwaga. Za to kocham kobiety. 

Spółeczeństwo



*Maria Skłodowska-
-Curie i Piotr Curie
- wzorowa współpraca
małżeńska.*

Fot. Domena publiczna

KOBIETY WALCZĄ Z DWOMA SMOKAMI

Chcemy mieć więcej kobiet profesorek? UCZMY PRZEDSZKOLAKÓW, ŻE DZIEWCZYNKI I CHŁOPCY MOGĄ ODNALEŹĆ SIĘ W NAUCE i że Piotr Curie był feministą – MÓWI PROF. JUSTYNA WOJNIAK Z UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO w Krakowie, rzeczniczka prasowa Fundacji Kobiety Nauki – Polska Sieć Kobiet Nauki.



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Polskie naukowczynie mają się gorzej czy lepiej na tle ich koleżanek ze świata?

Mają się na pewno gorzej niż mężczyźni, ale to nie jest nic nowego w kontekście całej Unii Europejskiej. W Polsce gorzej jest, jeśli chodzi o zasiadanie kobiet w gremiach decyzyjnych na uczelniach, na stanowiskach bardziej eksponowanych – w krajach unijnych jest ich więcej. Ale wygląda to dalej mało imponująco. Sporo kobiet jest na stanowiskach prorektorek czy wicedyrektorek instytutów. Niestety, na najbardziej eksponowanych pozycjach znajdują się mężczyźni otaczający się kobietami – to tak zwany efekt haremu. Kobiety często wykonują za nich „czarną robotę” – bardziej niewdzięczne czy nużące zadania na drugoplanowych stanowiskach.

Niedawno ukazały się badania mówiące o zwiększeniu liczby kobiet w nauce. Mogą one cieszyć, ale także – paradoksalnie – smucić. Nauka jest dalej słabo płatną dziedziną, dlatego bardziej przyciąga kobiety niż mężczyzn, którzy stereotypowo czują się

Spółeczeństwo

odpowiedzialni za dobrobyt swojej rodziny. Przyzna pani, że to nie jest najlepsza wiadomość. Dosyć dramatyczny mechanizm działający w nauce zauważy-

*Justyna Wojniak*

– absolwentka Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych oraz Wydziału Prawa i Administracji UJ, dr hab. z zakresu pedagogiki, profesorka w Katedrze Historii Oświaty i Wychowania Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Zajmuje się pedagogiką porównawczą, polityką oświatową, a także problematyką dotyczącą płci w edukacji. Wykładała na uczelniach w Portugalii, Hiszpanii i we Włoszech, badania prowadziła między innymi w Szwajcarii i w USA. Autorka kilku monografii oraz kilkudziesięciu artykułów naukowych. Z Fundacją Kobiety Nauki związana od momentu jej powstania jako członkini Zarządu i rzeczniczka prasowa.

Spółeczeństwo

łam kilkanaście lat temu, kiedy śledziłam statystyki w krajach bałkańskich. Okazało się, że np. w Serbii wśród profesorów znaczną liczbę stanowiły kobiety. Było to zjawisko charakterystyczne dla tak zwanej ekonomii kryzysu – pokłosie wojny domowej, w której zginęło wielu mężczyzn.

Czego w Polsce najbardziej brakuje kobietom robiącym karierę w nauce?

Szczerze powiedziawszy, najzwyczajszego wsparcia systemowego, a jeszcze bardziej rodzinnego. Pamiętam badania robione wśród naukowców w czasie lockdownu. Chodziło o to,

w jaki sposób sytuacja zdalnej pracy wpłynęła na liczbę publikacji naukowych u kobiet i mężczyzn.

*To chyba oczywiste: **LICZBA TA U Kobiet - NAUKOWCZYŃ SPADŁA DRASTYCZNIE.***

u mężczyzn – nawet lekko wzrosła.

Spółeczeństwo

Trudno publikować między gotowaniem obiadów a odrabianiem lekcji z dziećmi. Myślę, że nawet najlepsze systemowe rozwiązania nie zastąpią wsparcia partnera w opiece nad dziećmi. Kuriozalny też był fakt, że naukowczynie prowadziły zajęcia z kuchni czy przedpokoju i nikogo to nie dziwiło ani nie oburzało.

Czyli: chcemy mieć więcej kobiet w nauce – socjalizujemy chłopców we właściwy sposób.

Wydaje mi się, że to dobry trop. Dodałabym do tego – zerwijmy ze stereotypami, wykreujemy zainteresowanie mężczyzn edukacją przedszkolną i wczesnoszkolną. Mężczyźni nauczyciele poradzą sobie bardzo dobrze z nauczaniem chłopców tego, że opieka nad dzieckiem przynależy także mężczyźnie i jest szalenie ważnym zadaniem.

W sukurs idzie dyrektywa UE, która od sierpnia tego roku wydłuża urlopy tacierzyńskie.

Tak, to bardzo dobra wiadomość. Dobrym sposobem jest też promowanie osiągnięć kobiet w mediach branżowych, w mediach mainstreamowych, a także

Spółeczeństwo

bazy ekspertek. Lista ekspertek naszej fundacji ciągle się wydłuża.

Uważam, że niezbędne jest udoskonalenie mechanizmów związanych z zapobieganiem przejawom molestowania, dyskryminacji, mobbingu. Często się zdarza, że te sprawy są zamykane pod dywan, nie wyciąga się żadnych konsekwencji lub piętnowane są osoby, które są ofiarami takich zachowań. I – jasne – to się spotyka nie tylko w świecie nauki. To zniechęca do zgłaszania takich zachowań. Wszędzie tam, gdzie kobiety są narażone na tego typu sytuacje, wciąż występuje bariera przed zgłaszaniem, ponieważ nie wiadomo, jak się taka historia skończy.

Jeżeli chodzi o indywidualne rozwiązania, pewnie przydałoby się wsparcie finansowe dla projektów badawczych podejmowanych przez kobiety. Oczywiście, to bardzo delikatna sprawa: trzeba by dobrze wyważyć, które z nich powinny zostać wsparte ze względu na zawartość merytoryczną, a nie dlatego, że autorem badań jest kobieta. Ciekawe wydaje mi się również jedno z rozwiązań skandynawskich,

Spółeczeństwo

które zakłada dowartościowanie przedstawicieli płci marginalizowanej w danej dziedzinie. Co się pod tym kryje? Jeżeli w wyborach do danego gremium widać przewagę kandydatów danej płci, przyjmuje się rozwiązanie polegające na tym, że do tego gremium w miejsce kandydata reprezentującego daną płć, który ze swoją liczbą głosów zająłby ostatnie wolne miejsce, wprowadza się kandydata odmiennej płci, który zdobył największą liczbę głosów, ale nie była ona wystarczająca do uzyskania mandatu.

*Dobrze by było, aby dobrym zwyczajem stało się **ZWIĘKSZANIE LICZBY KOBIET NA STANOWISKACH DECYZYJNYCH** w nauce.*

Ale to działa także w odwrotnym przypadku. Reprezentowana przeze mnie dziedzina, pedagogika, cierpi – jak wspominałam – na deficyt mężczyzn. Gdyby tu zastosować ten mechanizm zwrócenia większej uwagi na przedstawicieli grupy defaworyzo-

wanej – zadziałaoby z korzyścią dla mężczyzn i – co za tym idzie – dla różnorodności w procesie edukacji.

Jeżeli się spotykacie w międzynarodowym gronie naukowczyń, narzekacie na sytuację kobiet w nauce?

Przyznam, że tak. Z tym, że w Polsce moim zdaniem, ten problem jest traktowany drugorzędnie. Mam wrażenie, że nigdy nie ma dobrego momentu na dyskusję o tym. Nie mamy większych szans, żeby się przebić ze swoją agendą. Społecznie jednak jest to bardzo istotna kwestia.

Dlaczego to jest istotne dla nas wszystkich, nie tylko dla kobiet?

No właśnie. Mówimy o równości, demokracji, egalitaryzmie. O równych szansach niezależnie od pochodzenia i uwarunkowania. O tym, żeby każdy mógł robić to, w czym czuje się dobrze, co uważa za swoją pasję, w czym uważa się, że jest kompetentny, w czym się rozwija. Spójrzmy na młode doktorantki. Jest ich połowa, może nawet kilka procent więcej niż mężczyzn. Potem następuje dziwne zjawisko: robi się ich o wiele mniej im wyżej na szczeblu naukowym. Dla-

Spółeczeństwo

czego? No chyba nie dlatego, że nagle stały się niekompetentne? Na tych kolejnych szczeblach dzieje się to, o czym mówiłyśmy wcześniej. Równowaga między życiem zawodowym a życiem rodzinnym inaczej wygląda w przypadku kobiet. Nawet w bardzo trywialnych, prozaicznych kwestiach życia codziennego.

Okazuje się, że te najprostsze rzeczy są najtrudniejsze do przewalczenia, chodzi o zmiany związane partnerstwem w naszym życiu rodzinnym. Niestety, bardzo często się zdarza, że partnerzy kobiet w nauce nie wspierają ich na tyle mocno, że są one zmuszone do wyboru: kariera naukowa albo rodzina. Czyli że *facto*: walczą z dwoma smokami – szklanym sufitem i brakiem wsparcia najbliższych.

Czyli liczba młodych profesorek jest papierkiem lakmusowym równouprawnienia w społeczeństwie.

Na to się składa szereg uwarunkowań. To też kwestia edukacji. Zajmuję się m.in. badaniami wizerunku kobiet w podręcznikach szkolnych. Niestety, stereotyp podziału obowiązków na kobiece i męskie jest ciągle obecny i trudny do przezwyciężenia. Dlatego,

Spółeczeństwo

jeżeli mówimy o Marii Curie – pamiętajmy o jej dobrym układzie z mężem Piotrem. Byli partnerami nie tylko w życiu, ale też partnerami w działaniach naukowych, a to nie jest proste do wypracowania. To jest naprawdę rzadki przykład.

*Dzisiaj, w XXI wieku spotykamy się z przypadkami, że **JEDNO Z MAŁŻONKÓW GORZEJ ZNOSI SUKCES DRUGIEGO.** Na takich kruchych mechanizmach jest zbudowana kariera kobiet nauki.*

Pisanie doktoratu/habilitacji może stać się pretekstem do konfliktów w związku, wzajemnych niesnasek dotyczących opieki nad dziećmi czy domowych obowiązków. To czasem kończy współpracę naukową i partnerstwo życiowe.

Profesor Bożena Czerny, słynna polska astrofizyczka, powiedziała mi niedawno: w latach 80. i 70. łatwiej można było zrobić karierę w nauce niż teraz.

Spółeczeństwo

To możliwe. Państwo socjalistyczne bardzo mocno promowało naukę, przede wszystkim rozwój dziedzin ścisłych. To miało napędzać gospodarkę w rywalizacji z Zachodem. Mocno akcentowano kwestie równouprawnienia. Wyśmiewane dzisiaj hasło: kobiety na traktory – dotyczyło także kobiet w nauce. Ani wolny rynek, ani gospodarka liberalna nie sprzyjają kobiecym karierom naukowym. Dlaczego? Ktoś musi ten wolny rynek popychać do przodu. Wiele obowiązków spada na kobiety.

Ostatnie badania nad wartością nieodpłatnej pracy kobiet są szokujące – kwoty są ogromne. Tego się właściwie nie dostrzega, a to znowu nakręca mechanizm wypierania czy dyskryminowania kobiet w różnych dziedzinach życia, także w środowisku naukowym. Jest to cały mechanizm bardzo złożony i właściwie nie wiadomo od czego należałoby zacząć, żeby coś zmienić. Z mojej perspektywy najważniejsza jest edukacja najmłodszych.

Dla młodych kobiet szalenie ważne jest to, żeby mieć pozytywne przykłady karier.

Spółeczeństwo

Zajmowałyśmy się tym w ramach jednego z naszych projektów: Responsible Research and Innovation, żeby pokazywać młodym ludziom, że kariera naukowa jest atrakcyjna, że to jest droga do spełniania swoich marzeń, pasji, żeby zachęcać młode dziewczyny, licealistki do pójścia w kierunku nauki. Podobny projekt, czyli Galaktykę Kobiet, prowadzimy teraz w Centrum Nauki Kopernik.

Co by pani powiedziała mężczyznom?

Żeby starali się nie postrzegać nas tak jednowymiarowo, bo wciąż tak robią.

*Niech widzą w nas osoby, które **SĄ IM RÓWNE POD WZGLĘDEM KOMPETENCJI, umiejętności.** Żeby nas nie szufladkowali w jakieś kategorie,*

związane na przykład z naszą aparycją. Żebyśmy nie musiały się tłumaczyć, udowadniać, że nie jesteśmy słabe albo że niektórymi dziedzinami nie możemy się zajmować, bo nie są one adekwatne do naszych cech

Spółeczeństwo

psychospołecznych. Ludzie nie są świadomi tego, jak ogromny wysiłek w realizacji swojej pasji wkładają kobiety nauki. Od mężczyzn oczekiwaliśmy, że nie czekają aż poprosimy ich o pomoc w obowiązkach domowych. Oni powinni wziąć za nie współodpowiedzialność. Poprosić o pomoc można dziecko, ale nie dorosłego mężczyznę. Wracając do opisów pracy kobiet naukowczyń w czasie pandemii, podczas której zdarzało im się uczestniczyć w spotkaniach siedząc w łazience, podczas gdy mężczyzna zajmował salon, widzimy tu wciąż stereotypowy, ale bardzo silny obraz tego, że praca mężczyzn jest bardziej ceniona, jest ważniejsza i ma wyższą rangę.

Proponuję skończyć z tym przekonaniem, bo jest ono bardzo szkodliwe. Proszę zauważyć, że poprzez mniej lub bardziej reprezentacyjny charakter pomieszczenia, w którym pracowała dana osoba, odczytywaliśmy wagę jej pracy. Z niekorzyścią dla pracy kobiet. 

100

W.

N A J B O G A T S Z Y C H P O Ł A K Ó W



P R E T E N D E N C I

PARTNER RANKINGU

ASENSO

more than sauna

eprasa.pl 0d568afeb6

P R E T E N D E N C I

PRETENDENCI DO LISTY 100

*Produkują meble, kosmetyki czy leki. Do wejścia na tegoroczną listę 100 najbogatszych Polaków **ZABRAKŁO IM NAPRAWDĘ NIEWIELE.** Czasem tylko jednego miliona złotych.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

PRETENDENCI

Jeszcze 10 lat temu, żeby pojawić się w poczekalni do listy 100 wystarczyło mieć 15 mln zł. Dzisiaj taką kwotę można wygrać w totolotku. 10 lat temu, żeby wejść na listę 100 najbogatszych trzeba było mieć 200 mln zł. Dzisiaj trzeba mieć dwa i pół razy więcej, bo dokładnie 511 mln zł. To właśnie przez nieustannie rosnący próg wejścia do elitarnej setki wielu bohaterów wylądowało nie w głównym rankingu, a tuż pod kreską. Tak było w przypadku Marcina Gortata, Andrzeja Oliszewskiego czy Jana Lubomirskiego-Lanckorońskiego, którzy w zeszłym roku byli obecni na naszej liście 100 najbogatszych, a dzisiaj z zestawienia wypadli. Ale ranking pretendentów to nie łoża spadkowiczów, których w setce już nie ma. To również nowi bohaterowie z przyszłościowych branż, które w ostatnim roku urosły już na tyle, że ich przedstawiciele coraz głośniej pukają do wejścia na główną listę.



KUPUJ ONLINE NA APART.PL
I W SALONACH APART W CAŁEJ POLSCE

APART.*pl*

ZOBACZ WIĘCEJ

PRETENDENCI



P R E T E N D E N C I

1. JANUSZ PETRYKOWSKI

510 mln zł

Do obecności na liście 100 najbogatszych zabrakło mu naprawdę niewiele, bo tylko 1 mln zł. Taka kwota dzieliła go od Romana Kołakowskiego, właściciela spółki meblowej DFM, który w tym roku zajął ostatnie miejsce na naszej liście 100.

Petrykowski kontroluje ok. 11 proc. akcji giełdowej spółki Figene Capital. Działa na rynku odnawialnych źródeł energii. Głównym celem jest budowa portfolio inwestycji składającego się z farm wiatrowych o łącznym potencjale 500 MW.

Petrykowski zaczynał karierę jako dyrektor finansowy w polskim oddziale skandynawskiego Whirlpoola. Później był dyrektorem generalnym znanego producenta aparatów Polaroid. Pełnił również funkcję doradcy zarządu Telewizji Polskiej.



Z NAMI TWOJE PLANY STAJĄ SIĘ REALNE

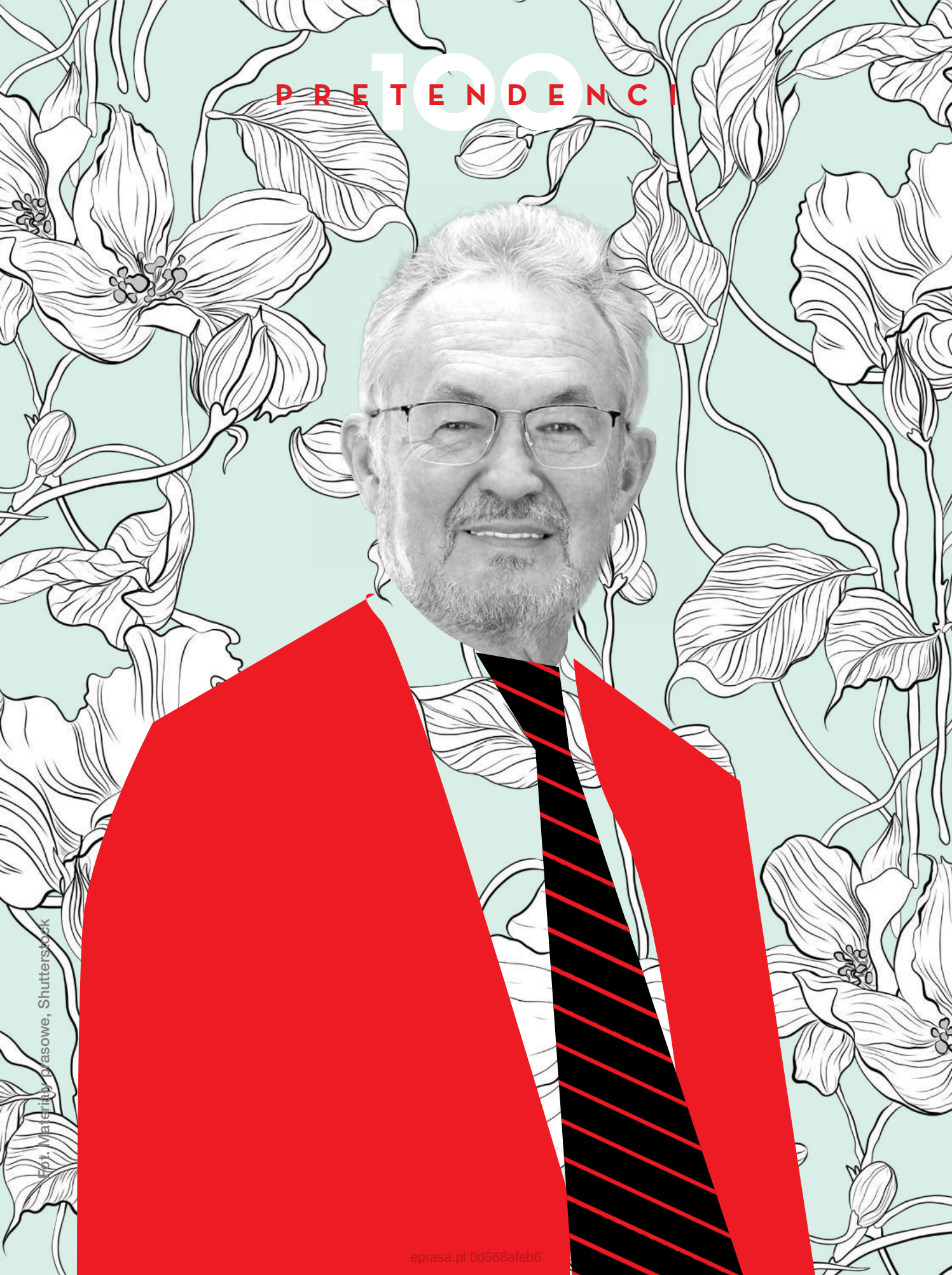
Stworzyliśmy IŁ Capital, by wspierać cele biznesowe naszych Partnerów. Zajmujemy się pozyskiwaniem gruntów dla deweloperów i oceną ryzyka: analizujemy, negocjujemy i konsultujemy projekty.

Prężnie działamy w świecie nieruchomości i finansów. Nasi Partnerzy i specjaliści dbają o to, by każda podejmowana decyzja gwarantowała realizację założonych celów. Odpowiadamy na wyzwania razem z Klientami i umożliwiamy ich rozwój.



Lukasik-capital.com

PRETENDENCI



P R E T E N D E N C I

2. **STANISŁAW HAN***507 mln zł*

Od lat konsekwentnie puka na naszą listę 100 najbogatszych Polaków. Zresztą wiele razy na niej już był. Ostatnio w 2018 roku, kiedy z majątkiem wycenianym na 530 mln zł zajął w naszym zestawieniu 71. miejsce. Stanisław Han jest twórcą i prezesem grupy Hasco-Lek z Dolnego Śląska. Znane leki z jego fabryk to m.in. przeciwbólowy Ibum czy Ulgix na wzdęcia. Stanisław Han jest biznesmenem z tytułem doktora. Ukończył farmację na Akademii Medycznej we Wrocławiu. Firmę założył w 1984 roku. Początkowo Hasco zajmowało się produkcją kosmetyków, ale w latach 90. weszło na rynek farmaceutyków. Dzisiaj sprzedaje medykamentów za setki milionów złotych rocznie.



WILLE WITKACY
KOŚCIELISKO



Luksusowe Wille
z widokiem na panoramę Tatr.
Kup i zacznij zarabiać!



600 752 359

WILLEWITKACY.PL

P R E T E N D E N C I

3. **ANDRZEJ OLISZEWSKI***493 mln zł*

Kontroluje 9 proc. udziałów w giełdowej spółce Inter Cars. To jeden z największych sprzedawców części zamiennych do samochodów osobowych i dostawczych w naszej części Europy. Firma jest wyceniana na warszawskiej giełdzie na prawie 5,5 mld zł.



TIMELESS COLLECTION

The Harmony of Nature

Szafka RTV Beyla - Sofa Singa - Komplet stolików Elmina

HISZPANIA · FRANCJA · WŁOCHY · ANDORRA · BELGIA · GRECJA · HOLANDIA · PORTUGALIA

epasa.pl 00568afeb6

100 PRETENDENCI



PRETENDENCI

4. MARCIN GORTAT

490 mln zł

Przez ciągle rosnący próg wejścia na naszą listę 100, w tym roku nie załapał się do pierwszej setki najbogatszych ludzi w kraju.

W NBA rozegrał w sumie 806 spotkań. Kilometry wybiegane na koszykarskich parkietach przyniosły mu w sumie 95 mln dolarów, czyli ok. 400 mln zł. Ale pensja z Orlando Magic, Phoenix Suns i Washington Wizards to nie jedyne zarobki najśłynniejszego polskiego koszykarza. Latami zgarniał kolejne miliony z intratnych kontraktów reklamowych. Promował ubrania Reeboka i Nike, zegarki Tissot, kosmetyki Right Guard, sieć Play, drogerie Rossmann, bukmachera eWinner, batony FreeYu, wodę Primavera, bank Kasa Stefczyka i wiele innych marek.

P R E T E N D E N C I

Wybiegane na parkiecie miliony od lat inwestuje w nieruchomości i kolejne biznesy. Kupił udziały w polskiej lidze e-sportowej. Zainwestował w sieć klinik okulistycznych. Niedawno przy Piotrkowskiej w Łodzi otworzył Gortat Studio, które ma pracować nad pierwszym filmem produkcji polskiego koszykarza. Do tego dochodzą udziały u dwóch łódzkich deweloperów czy firma zajmująca się wynajmem helikopterów.





ASENSO TO WIĘCEJ NIŻ SAUNA

Dowiedz się więcej na: asensosa.com

Producent **A|S Produkt**

P R E T E N D E N C I

5. PIOTR KRUPA

474 mln zł

Pierwszy windykator III RP. Jest współzałożycielem i udziałowcem giełdowej spółki KRUK. To jedna z największych firm windykacyjnych w naszej części Europy. W zeszłym roku na długach Polaków zarobiła ponad 694 mln zł.

6. DOROTA I WOJCIECH
SOSZYŃSCY

471 mln zł

Początki ich firmie dał Ignacy Zenon Soszyński. Nazywany najbogatszym człowiekiem PRL. Założyciel i właściciel Zakładu Produktów Aromatycznych, Zapachowych i Kosmetycznych Inter-Fragran-

PRETENDENCI



P R E T E N D E N C I

ces. Robienia perfum uczył się we francuskim Grasse. Tam założył własną firmę, która eksportowała zapachy m.in. do Polski. Później przeniósł się do Maroka, gdzie przez kilkanaście lat prowadził firmę kosmetyczną Somapar. Zarobione pieniądze inwestował w nieruchomości w Casablance. W latach 70. wrócił do Polski, gdzie starał się rozkręcić własny biznes. Założył firmy polonijne produkujące meble, kosmetyki, nawet aromaty do ciast. W latach 90. był jednym z pierwszym dystrybutorów światowych marek: Dior, Cartier czy Carolina Herrera. Dzisiaj rodzinny biznes prowadzi jego syn Wojciech Soszyński wraz z żoną Dorotą. To sopocka firma Oceanic od znanych marek kosmetyków AA, Aquaselin czy Oillan.

Tarasola®



taras twój drugi dom

Przestrzeń, w której żyjesz wyraża Ciebie, inspirowa do działania.

Chcemy, aby taras był miejscem spotkań, niczym drugi dom - komfortowy, bezpieczny i przyjemny, niezależnie od pory roku. Projektując tarasolę, projektujemy Twoje najlepsze chwile spędzone na tarasie z rodziną, przyjaciółmi i bliskimi. Projektujemy przestrzeń, w której rodzą się wspomnienia na lata.



Tarasola.com

PRETENDENCI



P R E T E N D E N C I

7. JAN LUBOMIRSKI-LANCKOROŃSKI

470 mln zł

Kamienicznik, filantrop, prawnik i biznesmen. Prezes Grupy Landeskronie i Fundacji Księżąt Lubomirskich. Pochodzi ze szlacheckiego rodu Lubomirskich. Biznesowe rozmowy zaczyna często od rodzinnej dykteryjki. – Wie pan skąd wzięła się nazwa Mokotów? – pyta. – Moja ciotka księżna Izabela Lubomirska nazywała tę część Warszawy „Mon Coteau”, czyli moje wzgórze, bo prawie wszystko to należało do rodziny – od razu odpowiada. Księżna Izabela Lubomirska, była znaną mecenaską i kolekcjonerką sztuki okresu rokoka. Z powodu błękitnych sukni, które często nosiła, jeszcze za życia nazywano ją Błękitną Markizą.

Jan Lubomirski-Lanckoroński chętnie podkreśla swoje arystokratyczne korzenie. Latem 2020 roku

P R E T E N D E N C I

wziął ślub z hrabianką Heleną Mańkowską. Para wywodzi się z tego samego drzewa genealogicznego. Przez lata mieli nawet wspólny herb. Wspólnie prężnie działają na rynku nieruchomości kontrolując wiele kamienic, osiedli i powierzchni komercyjnych.



PRETENDENCI



P R E T E N D E N C I

8. **MACIEJ WIECZOREK***465 mln zł*

W ciągu roku jego majątek stopniał trzykrotnie. Jest prezesem i największym udziałowcem Celon Pharma. Firma pracuje nad lekami z dziedziny chorób zapalnych, chorób płuc, neuropsychiatrii, onkologii czy cukrzycy. W ciągu roku jej kurs akcji na warszawskiej giełdzie spadł o prawie 70 proc. Spółka boryka się głównie z bardzo wysoką inflacją i presją płacową.

9. **BARBARA INGLOT***450 mln zł*

Współwłaścicielka jednej z nielicznych polskich marek globalnych. Kosmetyki Inglot z Prze-

P R E T E N D E N C I

myśla można kupić w ponad 800 lokalizacjach na całym świecie. Reklamowały je już takie gwiazdy jak Jennifer Lopez, Britney Spears czy Sofia Vergara. Polska firma współpracowała ze znanymi projektantami i domami mody, m.in.: Kenzo, Coach czy Badgley Mischka. Od wielu lat Inglot jest partnerem makijażowym na nowojorskim Broadwayu. W portfolio firmy jest ponad 2,5 tys. produktów. 60 proc. z nich to wegańskie kosmetyki.

10. **ALINA I JAN SZYNAKOWIE** *426 mln zł*

Jedni z największych producentów mebli w Polsce z siedzibą w Lubawie w woj. warmińsko-mazurskim. W skład całej grupy Szynaka Meble wchodzi sześć zakładów produkcyjnych. Kilka lat temu niedawno firmy kupili zabytkowy pałac w Mortągach.

P R E T E N D E N C I

Przed wojną należał do niemieckiej rodziny Geigerów, która została rozstrzelana przez wkraczającą na tamte tereny Armię Czerwoną. Szynakowie urządzili w nim hotel z centrum konferencyjnym i SPA. Patronką całego obiektu jest Służebnica Boża Magdalena Mortęska, która w XVI wieku mieszkała w pałacu kilkanaście lat. Szynakowie od lat starają się o jej beatyfikację. Zresztą Jan Szynaka sam mówi, że chociaż Mortęska jeszcze świętą nie jest, to już dokonuje w jego życiu wielkich rzeczy. No bo przecież sam fakt, że w trudnych polskich warunkach udaje mu się skutecznie rozwijać swój biznes, to prawdziwy cud. 



Z GŁÓWNĄ WYGRANĄ W EUROJACKPOT TRAFISZ NA LISTĘ NAJBOGATSZYCH

Fot. Materiały prasowe

Nowi milionerzy

*W 2021 roku aby dostać się na listę 100 najbogatszych Polaków w rankingu Wprost, na swoim koncie trzeba było mieć minimum 450 milionów zł. Takim majątkiem mogła pochwalić się ostatnia osoba z zeszłorocznego zestawienia. Co roku na tę listę trafiają nowe nazwiska. **NOWI MILIONERZY PRODUKUJĄ MROŻONKI, MEBLE, KREWETKI LUB SPONSORUJĄ DRIFTING CZY ZNAJANE KLUBY PIŁKARSKIE. NA CZYM JESZCZE MOŻNA ZBIĆ MAJĄTEK, ŻEBY DOSTAĆ SIĘ DO RANKINGU NAJBOGATSZYCH?** Poszukajmy odpowiedzi na to pytanie.*

Tekst: **Jan Matura**

Mimo dynamicznych i nieco niepewnych czasów Polacy bogacą się na różne sposoby. Nasi krajanie od zawsze byli przedsiębiorczy, z głowami pełnymi pomysłów. Świadczą o tym np. liczne startupy, które z sukcesami

Nowi milionerzy

podbijają krajowy, jak i światowy rynek dzięki pionierskim technologiom.

Rzekomo, żeby być bogatym, trzeba być cierpliwym. A aby zostać milionerem, trzeba działać, co wiąże się z koniecznością pewnych zmian w stylu życia i gotowością do poświęceń – tak pisze Steve Siebold w swojej książce „Jak myślą bogacze”. Podkreśla też, że bogaci ludzie myślą inaczej niż biedni i to właśnie jest źródłem ich sukcesu.

*Jest jednak jeden czynnik, który pozostaje niemierzalny, ale bez którego nie da się osiągnąć sukcesu – **JEST TO SZCZĘŚCIE.***

Bez pierwiastka szczęścia, przychylności losu nawet najlepsze pomysły i wypracowane strategie biznesowe nie zawsze się udają.

Myśląc o finansach, warto zapisać sobie hasło: „gram, by wygrać” – tak z kolei doradza milioner T. Harv Eker w swojej książce „Sekrety umysłu milio-

Nowi milionerzy

nera”. Dodaje też, że: „celem powinno być dążenie do dostatku, a nie równanie do przeciętności”. Myśląc o majątku, należy więc zacząć od marzeń i to tych nietuzinkowych. Podobno bogaci ludzie postrzegają życie i biznes jako grę i jest to gra, którą kochają wygrywać.

Aby zostać milionerem, nie trzeba mieć dużej firmy. Można to zrobić w pojedynkę i to w bardzo łatwy sposób. Trzeba mieć jedynie odrobinę wspomnianego szczęścia i... zagrać. W co? W Eurojackpot!

Eurojackpot to jedna z gier liczbowych Totalizatora Sportowego, właściciela marki LOTTO, w której do wygrania są najwyższe w historii gier kwoty – nawet pół miliarda złotych. Z takimi pieniędzmi można więc dołączyć do najbogatszej listy w Polsce i stać się jednym z setki najzamożniejszych Polaków.

Eurojackpot to gra europejska, dostępna w Polsce od września 2017 roku. Wejście tej gry na nasz rynek zmieniło podejście do wygranych. Do czasów Euro-

Nowi milionerzy

jackpota marzenia Polaków o wygranych w grach liczbowych sięgały kilkunastu lub kilkudziesięciu milionów. Ale to się zmieniło i zmienia nadal, bowiem w marcu 2022 roku nastąpiły kolejne zmiany w tej grze, dzięki którym do wygrania są jeszcze większe, wręcz astronomiczne kwoty.

Eurojackpot od samego początku oferuje graczom w Polsce wygrane idące w setki milionów złotych.

Dzięki dużej liczbie uczestniczących państw (18) ta gra może oferować
ZDECYDOWANIE WYŻSZE PULE NA WYGRANE *niż jakakolwiek inna gra narodowa.*

Do marca 2022 roku maksymalną kwotą do wygrania w Eurojackpot było 90 milionów euro – tj. około 400 milionów zł. Ta kwota to już jednak przeszłość. Od trzech miesięcy w Eurojackpot można wygrać nawet 120 milionów euro, czyli ponad pół miliarda

Nowi milionerzy

złotych! Natomiast pula gwarantowana, od której zaczyna się grę, to równe 10 milionów euro (ponad 45 milionów zł).

Niegdyś losowania odbywały się w każdy piątek, teraz można wygrać także we wtorki. Dwa losowania w tygodniu oznaczają więcej szans na wygraną. Zmieniły się także zasady typowania liczb – teraz typuje się 5 z 50 i 2 z 12 liczb (wcześniej było to 5 z 50 i 2 z 10). To sprawiło, że kumulacje w grze mogą być jeszcze wyższe. Liczba stopni wygranych pozostała bez zmian, nadal jest ich 12. Cena zakładu Eurojackpot jest również taka sama i wynosi 12,50 zł. Zakłady w Eurojackpot można zawierać w sieci ponad 20 tysięcy punktów LOTTO lub poprzez stronę www.lotto.pl oraz w aplikacji mobilnej LOTTO.

Najwyższa dotąd polska wygrana w Eurojackpot padła w powiecie bieruńsko-lędzińskim 13 sierpnia 2021 roku i wyniosła ponad 206 mln zł. Nigdy wcześniej w Polsce w żadnych grach nie padła tak astronomiczna wygrana. Wcześniej, bo 10 maja 2019 roku, w

Nowi milionerzy

powiecie piotrkowskim padła wygrana o wartości przekraczającej 193 mln zł. Była to pierwsza główna wygrana w Eurojackpot w naszym kraju. Trzecia najwyższa polska wygrana w Eurojackpot została odnotowana 11 września 2020 roku. Było to prawie 97 mln zł (powiat pruszkowski). Czwarta główna wygrana w tej grze wynosiła ponad 47 milionów złotych i padła 29 października 2021 roku w Siemianowicach Śląskich.

”*Wciąż czekamy na gracza z Polski, który rozbije rekordową kumulację – **PÓŁ MILIARDA ZŁOTYCH**. Pierwsza okazja ku temu już była – 20 maja 2022 roku,*

kiedy to kumulacja osiągnęła rekordową kwotę. Tym razem szczęśliwcem, do którego powędrowało ponad 110 milionów euro, został gracz z Niemiec. Naszym zachodnim sąsiadom często sprzyja los, bo to nie pierwsza główna wygrana, jaka padła w ich

Nowi milionerzy

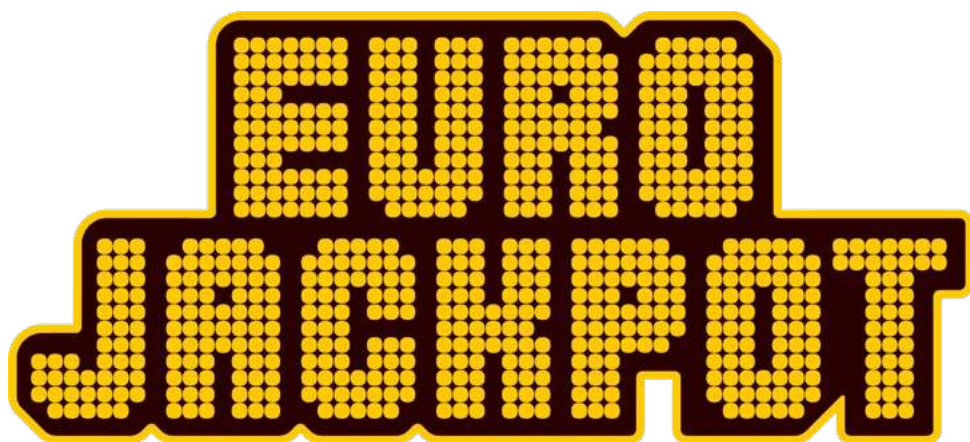
kraju. Statystyka jest prosta. Wygrywasz częściej, gdy częściej grasz, i to się sprawdziło między innymi w Niemczech. Ale wszystko przed nami! Życzymy, żeby kolejna rekordowa wygrana w Eurojackpot padła w Polsce.

Aby dzięki wygranej w Eurojackpot trafić do rankingu najbogatszych Polaków, z pewnością trzeba rozbić najwyższą kumulację. Ale żeby zostać „po prostu” milionerem, wystarczą wygrane niższych stopni w tej grze. Od początku istnienia Eurojackpota w Polsce padło ponad 60 wygranych powyżej 1 miliona złotych. Z czego najwyższe wygrane II stopnia to ponad: 26 mln zł (Świeradów-Zdrój – 29 czerwca 2018 roku); 11 mln zł (Nowy Targ – 16 października 2020 roku) i 7 mln zł (Wiązowna – 22 grudnia 2017 roku).

Dane Izby Administracji Skarbowej wskazują, że obecnie w Polsce liczba milionerów wynosi niecałe 39 tysięcy, tzn. że 1 milioner przypada na ok. 1000 mieszkańców naszego kraju. Wśród nich są milionerzy, którzy wygrywali w grach Totalizatora Spor-

Nowi milionerzy

towego, w tym w Eurojackpot. Jest kilka dróg sukcesu i dążenia do posiadania dużych, a nawet ogromnych pieniędzy. Jedna to życie z pracy własnych rąk czy oryginalny pomysł na biznes, druga to wygrana w grze liczbowej, która pozwala z dnia na dzień zmienić zasób portfela. Bogactwo jest więc na wyciągnięcie ręki. Jednak, żeby wygrywać, trzeba grać. 





www.wprostok

SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ

enasa.pl Oddział

WALKA DAWIDA Z GOLIATEM

*Od lat wszyscy wieszczą śmierć handlu detalicznego, ale ona nie następuje. Z jednej strony **MAŁE SKLEPY JAK BYŁY, TAK SĄ**, ale z drugiej – to nie są już te same sklepy, które pamiętamy sprzed lat. – Znikają przede wszystkim te, które nie działają w ramach struktur: franczyzowych, grup zakupowych czy spółdzielni – zauważa **MACIEJ PTASZYŃSKI**, prezes Polskiej Izby Handlu.*



Tekst: **Martyna Kośka**

Od początku roku rynek sprzedaży detalicznej skurczył się o ponad 3 tys. lokalizacji, do 373 tys. – wynika z danych wywiadowni Dun & Bradstreet Poland, które podaje „Rzeczpospolita”. To największy ubytek od 2017 r. Czyli mamy zapaść i masowe znikanie „sklepów za rogiem”?

Tego rynku nie da się zmierzyć

Inne światło na dynamikę zmian w małym handlu rzucają dane wywiadowni MGBI, która na naszą prośbę zebrała dane dotyczące otwierających się i zamykających w ostatnich pięciu latach podmiotów, których działalność opiera się na sprzedaży detalicznej – czyli przedsiębiorstw, których kod PKD (Polska Klasyfikacja Działalności) rozpoczyna się od 47.

I tak w 2017 r. otworzyło się 15416 nowych podmiotów. Dwa kolejne lata obfitowały w jeszcze szybszy przyrost firm (bo podkreślmy, że zarówno dane Dun & Bradstreet jak i MGBI dotyczą firm, które pro-

wadzą punkty sprzedaży detalicznej. Pod jedną firmą może działać kilka placówek handlowych) – w 2018 r. powstało ich ponad 18 tys., a rok później ponad 19 tys.

Rekordowe były lata naznaczone pandemią, kiedy to obserwowaliśmy niespotykany renesans małych sklepów, a to za sprawą strachu przed dużymi skupiskami ludzi, jakimi są supermarkety i dyskonty. W 2020 r. powstało 20213 nowych firm, a w 2021 – już ponad 25 tysięcy. W tym roku branża idzie na rekord: do końca czerwca zarejestrowano 15296 nowych podmiotów, które prowadzą handel detaliczny.

A wyrejestrowanie działalności? W 2017 r. działalność zakończyło 2 425 firm. 2018 rok przyniósł 6 095 likwidacje, a 2019 rok – 8 636 firm mniej. Wyhamowanie trendu nastąpiło w 2020 r., gdy działalność zakończyły 7 795 firmy.

Z paradoksalną sytuacją mieliśmy do czynienia w 2021 r., który był rekordowy nie tylko pod względem liczby nowych placówek zajmujących się handlem, ale i tych kończących działalność: wyrejestrowało się wtedy 11 156 podmiotów. Bieżący rok może



zakończyć się podobnie bo do tej pory ubyło 5 096 podmiotów z analizowanym PKD. Tak czy inaczej,

**WIĘCEJ FIRM ZAJMUJACYCH SIĘ HAN-
DLEM OTWIERA SIĘ** *w naszym kraju niż
zamyka i dodatkowo bilans w każdej
branży (sklepy z AGD, spożywcze, sprze-
daż kosmetyków itd.) jest dodatni.*

Między danymi obu wywiadowni jest duży rozjazd. Nie zaskakuje to Macieja Ptaszyńskiego, prezesa Polskiej Izby Handlu, którego poprosiliśmy o wyjaśnienie rozbieżności.

– Nikt nie jest w stanie do końca zmierzyć rynku w Polsce. Każda wywiadownia ma inną metodologię – i to zaczynając od podstawowych pojęć, a więc uznania, czym jest sklep. Jeżeli np. główna wywiadownia w kraju, czyli GUS, łączy w jednej sekcji handel detaliczny i hurtowy z naprawą motocykli i pojazdów, to życzę powodzenia w prawidłowym ocenianiu rynku. W efekcie dane się rozjeżdżają – wyjaśnia Ptaszyński.

Jak sobota, to na zakupy

O precyzyjne liczby będzie więc trudno, ale tendencje dotyczące branży małego handlu są już łatwe do uchwycenia.

– To, co zauważamy od dobrych kilku lat, to malejąca liczba indywidualnych sklepów. Mamy do czynienia z rosnącym znaczeniem dyskontów, rosną też sieci handlu detalicznego, czyli małe sklepy, ale pod franczyzą. Spada natomiast znaczenie i rola hipermarketów, które królowały jeszcze kilkanaście lat temu – zauważa Piotr Palutkiewicz, wiceprezes Warsaw Enterprise Institute.

Malejąca popularność super- i hipermarketów to wynik przede wszystkim zmieniających się nawyków zakupowych. – Wcześniej modelem były częste, ale małe zakupy: Polacy chodzili do sklepu po sąsiedzku i dokupowali w miarę potrzeb. Od pewnego czasu robią duże zakupy w dyskontach; często w sobotę, bo mają wtedy czas, a sklepy dodatkowo zachęcają do zakupów właśnie w tym dniu – mówi Palutkiewicz

i na potwierdzenie przypomina wpadającą w ucho melodię reklamową opartą na starej piosence, że „Jak przygoda, to tylko w Warszawie”. Po ostrym bombardowaniu tymi reklamami już nawet dziecko wie, że w soboty chodzi się do pewnego niemieckiego dyskontu.

Samotnemu trudniej na rynku

Maciej Kroenke, partner Strategy&., zauważa z kolei, że choć od lat wszyscy wieszczą śmierć handlu detalicznego, to ona nie następuje. – Te małe sklepy się w jakiś sposób zmieniają, ewoluują, dostosowują. Handel usieciowiony rozwija się bardzo szybko i wciąga działające punkty handlowe – mówi.

Nie chodzi już nawet o to, że na każdym nowo wybudowanym osiedlu Żabka pojawia się równolegle z wprowadzeniem się pierwszych lokatorów. Wiele sklepów, które istniały kilkanaście lat temu, nadal działa w swojej lokalizacji; nawet nie zmieniły specjalnie wystroju, ale nie nazywają się już „Sklep u Ewy”, lecz witają szyldem Lewiatana, ABC czy sieci



ot. Słoneczko

Groszek. To dzieje się nie tylko w handlu spożywczym: ot, w mniejszych miejscowościach działa 670 sklepów kosmetycznych zrzeszonych w sieci Drogerie Laboo. Dla porównania – znana i reklamowana sieć drogerii Hebe oferuje zakupy w niewiele ponad 200 sklepach.

Wszystko dlatego, że

WIĘKSZY MOŻE WIĘCEJ: *ma siłę przebicia w negocjacjach z dostawcami, więc jest w stanie zaoferować niższe ceny,*

a gdy skrzyknie się kilkuset przedsiębiorców działających pod wspólnym szyldem, mogą wykupić reklamę w radiu czy publikować gazetki promocyjne. Bez tego wszystkiego trudno utrzymać się na powierzchni.

– Zamykają się przede wszystkim sklepy, które nie działają w ramach struktur: franczyzy, grup zakupowych czy spółdzielni – mówi Maciej Ptaszyński. Dodaje, że na rynku detalicznym mamy dwa główne

segmenty graczy: dyskonty, które odpowiadają za ok.30–40 proc., a na drugim biegunie właśnie małe sklepy, które wybrały jakąś formę integracji.

Aby mały był poważany

Indywidualne placówki, te wszystkie „Sklepy u Hali-ny” czy po prostu „Warzywa i owoce”, uchowały się raczej na wsiach i w powiatach. W większych miastach niełatwo je znaleźć. Nawet handlarze „z dziada pradziada”, którzy alergicznie reagowali na pomysł zrzeszania się i traktowali go jako zło rodem z PRL-u, głęboko do kieszeni schowali potrzebę niezależności i dogadali się w większej grupie.

Do wyboru mają różnorodne formy działalności. Może to być np. franczyza, czyli „wejście” w gotowy koncept biznesowy. Francyzodawca, którym jest firma z rozpoznawalną marką i znaczącą pozycją na rynku, umożliwia francyzobiorcy, czyli małemu przedsiębiorcy, działanie pod dużym brandem.

Zakres współpracy może być różny bo nie ma jednego schematu. Taka Żabka (ponad 7 tys. francyzo-

biorców) stawia na daleko idącą standaryzację: podobne wnętrza, te same produkty od Bałtyku po Podhale, w każdym sklepie możliwość kupienia kawy i hot-dogów. Są też sieci, które nie ingerują w to, jakie kolory dominują w sklepie, pozwalają franczyzobiorcom wstawiać na półki produkty od lokalnych producentów, zezwalają też na zachowanie własnego szyl-du z nazwą.

Jeśli klient się nie przyjrzy, nawet nie zorientuje się, że robi zakupy w sklepie sieciowym, ale zasadniczo może mieć poczucie, że nic się dla niego nie zmieniło i nadal zaopatruje się u pana Waldka. Pan Waldek zyskuje natomiast możliwość zatowarowania się wraz z, dajmy na to, tysiącem innych przedsiębiorców z całego kraju, więc taki Danone czy Maspex ma dla niego od razu lepszą ofertę.

Innym modelem integracji jest grupa zakupowa (ogólnopolska lub regionalna), czyli forma współpracy, w której detaliści wspólnie składają zamówienia, ale poza tym nie łączą ich żadne działania, zachowują więc dużą niezależność.



Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Kto stanie za ladą gdy ojciec pójdzie na emeryturę?

Nasi rozmówcy zwracają uwagę, że powodem znikania małych sklepów są też, najogólniej rzecz biorąc, pesele. Kto założył „Warzywa i owoce” na początku lat 90., dziś zbliża się do emerytury. Dzieci i wnuki, które przez lata napatrzyły się, jak rodzice wstają wcześniej rano, jadą na giełdę, przez kilkanaście godzin są na nogach i nie mogą jechać na urlop, bo trzeba pilnować interesu, a pieniądze z tego takie sobie, niekoniecznie mają ochotę przejmować po nich biznes.

Zdaniem Piotra Palutkiewicza małemu handlowi zaszkodził też zakaz handlu w niedzielę. Pomysłodawcy zakazu przekonywali, że będzie odwrotnie, że sklepy osiedlowe zyskają, ale skończyło się na tym, że Polacy kupują więcej w soboty w dyskontach.

Czy ustawodawca może coś zrobić, by wesprzeć indywidualnych detalistów? – Przejrzyste zasady prowadzenia firm, niskie obciążenia podatkowe,

łatwe rozliczenia, czyli to, czego życzą sobie wszyscy przedsiębiorcy – wylicza Palutkiewicz.

„*Od czasu do czasu pojawiają się zarządzenia, które **MOGĄ STANOWIĆ POWAŻNĄ BARIERĘ** dla najmniejszych sklepów.*

Palutkiewicz wskazuje na obowiązek wdrożenia systemu kaucyjnego, który obejmuje również szklane butelki. Wprawdzie ustawa o rozszerzonej odpowiedzialności producenta (tzw. ustawa odpadowa) przewiduje, że sklepy o powierzchni nie przekraczającej 100 m kw nie będą musiały przyjmować szkła, ale dla sklepu o powierzchni 101 m kw ustawienie automatu do odbioru szkła albo odkładanie butelek do specjalnych pudełek może być uciążliwe, bo zwyczajnie może nie być na to miejsca. – To obowiązek, który może osłabić sytuację małych sklepów – uważa wiceprezes Warsaw Enterprise Institute.

Jeśli nie franczyza, to śmierć?

Wejść do sieci/grupy zakupowej albo każdego miesiąca walczyć o utrzymanie się na powierzchni – czy dla małego handlu nie ma trzeciej drogi? Widzi ją Maciej Kroenke. To znalezienie specjalizacji, jakiejś niszy.

– Część handlowców widzi, że niczego nie zwojuje prowadząc sklep ogólnospożywczy, więc zakładają bardziej wyspecjalizowaną placówkę. Mamy wysyp punktów sprzedaży pieczywa, z produktami regionalnymi, zdrową żywnością. Taki format może się udać, choć kluczowa jest lokalizacja i rozpoznanie rynku – mówi partner Strategy&.

„*Handlowcy, którzy wybrali specjalizację, **MOGĄ PÓJŚĆ O KROK DALEJ** i w ramach drugiego punktu podparcia zacząć działać online.*

Robi tak coraz więcej przedsiębiorców.



Fot. Shutterstock

Queijo Casado
Pêcor
€39,90

– Z marcowego badania Dun & Bradstreet wynika, że w Polsce działa obecnie ok. 250 tys. firm prowadzących sprzedaż w internecie. Z tej liczby tylko 52,6 tys. przedsiębiorstw jest od początku zarejestrowanych w KRS jako sklepy internetowe, a pozostała część to firmy, które z czasem rozszerzyły swoją podstawową działalność o kanał online i dodały do niej kod PKD oznaczający sprzedaż przez internet. W ciągu ostatnich pięciu lat, od 2017 r., zrobiło tak w sumie 178 tys. firm, z czego niemal 120 tys., czyli 67 proc., w samym tylko 2021 r. – wylicza Wojciech Kyciak, prezes zarządu firmy Bezokularow.pl S.A., której jedną z marek jest wOkularach.pl.

Mogłoby się wydawać, że okulary kupuje się wyłącznie w salonie: przecież trzeba je dobrać do kształtu twarzy a więc bez przymiarek się nie obejdzie. wOkularach.pl wykorzystuje nowe technologie, które pozwalają na przymierzenie oprawek i sprawdza dopasowanie ich do twarzy przy użyciu kamery oraz możliwości sztucznej inteligencji. A skoro się udaje, to wytrąca z ręki argument tym, którzy prze-

konują, że pewne towary są niesprzedawalne w internecie.

Za ile można mieć profesjonalny e-sklep

A ile kosztuje przejście do sieci, ale internetowej?

– Próg wejścia w biznes e-commerce nie jest duży. Gdy ma się w ofercie kilka produktów, to często wystarczą nawet dwa tysiące zł, żeby stworzyć podstawowy, ale funkcjonalny e-sklep. W pełni profesjonalną witrynę można stworzyć za trzy – cztery razy więcej. Tak naprawdę nie ma górnego limitu, ale nawet bardzo rozbudowane marki powinny zamknąć się w budżecie maksymalnie 20 tys zł – wyjaśnia Tomasz Cincio, prezes Droplo, polskiej platformy B2B dla dostawców i sprzedawców.

Zaznacza przy tym, że nie można oszczędzać na bezpieczeństwie danych i płatności.

I co dalej? – Koszty administrowania stroną, ewentualne aktualizacje, nie będą kluczowym wydatkiem. Aby przebić się na rynku, trzeba inwestować w marketing i reklamę. W przypadku sklepów e-com-

merce również tę skierowaną do mediów społecznościowych. Nie ma tak naprawdę kwoty, której nie można w ten sposób „przepalić”. Ważne jest doświadczenie, umiejętne skalowanie budżetów czy dywersyfikacja kanałów – dodaje Cincio. 

Gala nagród Wprost



Laureaci Orłów Wprost Wielkopolski 2022

ORŁY PO WIELKOPOLSKU

PARTNERZY HONOROWI



Ministerstwo Funduszy
i Polityki Regionalnej



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

PARTNERZY



Krajowy Ośrodek
Wsparcia Rolnictwa

#KUPUJŚWIADOMIE

PRODUKT
POLSKI



PARTNER WSPIERAJĄCY

eprasa.pl 0d568afeb6



Gala nagród Wprost

POZNALIŚMY LAUREATÓW ORŁÓW WPROST WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO. *Nagrody zostały wręczone podczas uroczystej gali w Poznaniu.*

Tekst: **Jan Matura**

Uroczystość wręczenia nagród Orły Wprost, przyznawanych przez redakcję tygodnika „Wprost”, tym razem odbyła się w poznańskim hotelu Sheraton. Miejsce o dość szczególnym usytuowaniu w stolicy Wielkopolski. Otóż hotel, postawiony już w XXI wieku, jakoby domyka z jednej strony tereny słynnych Międzynarodowych Targów Poznańskich, stanowiących od ponad stu lat wizytówkę wielkopolskiej przedsiębiorczości, kreatywności i aktywności. Takie też są w swoich założeniach Orły Wprost. Laureatami pozostają osoby związane z innowacyjnym biznesem czy nowoczesnym, acz niezapominającym o tradycji, rolnictwem,

Gala nagród Wprost

ale także wybitni twórcy kultury oraz nauki czy ważne postacie, poświęcające się działalności społecznej i charytatywnej.

Galę w Poznaniu z przysłowiową wielkopolską precyzją i zarazem wyobraźnią poprowadził Mariusz Rytel.

Jednym z głównych gości honorowych tej uroczystości był Szymon Szynkowski vel Sęk, poseł, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Choć trudno w wypadku tej osoby mówić w kategoriach „gość” – minister bowiem był „u siebie”: urodził się w Poznaniu i tutaj rozpoczynał oraz udoskonalał swoją aktywność społeczną i polityczną. - Moje serce jest zawsze z Poznaniem, mimo że od prawie czterech lat sprawuję służbę w rządzie. Tutaj jednakże się urodziłem, tutaj na stałe mieszkam, tutaj rozpoczynałem swoją działalność samorządową – tymi słowami rozpoczął galę minister Szynkowski vel Sęk. – Fakt, iż tygodnik „Wprost” zorganizował w stolicy Wielkopolski galę z laureatami z całego regionu, świadczy o tym, że solidna praca jest dostrzegana

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz Arslumen.pl

Szymon Szynkowski vel Sęk, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

Gala nagród Wprost

i doceniania. Jesteście Państwo prawdziwymi liderami, nie tylko lokalnymi, w wielu obszarach i znakomicie radzicie sobie w otaczającej rzeczywistości.

W poznańskim Sheratonie tego wieczoru spotkało się ze sobą wiele znanych postaci z kręgów samorządowych, biznesowych, kultury i nauki z całej Wielkopolski. Dlatego atmosfera gali miała w sobie ów dominujący desień „święteczny”.

Nagrody i Nagodzeni

W sumie w poszczególnych kategoriach przyznano 17 Orłów Wprost. Wszystkie „Orły” są sobie równe i tyle samo „ważą” dla wyróżnionych osób i instytucji, podbudowując jedynie ich już ustaloną renomę, czy dokumentując stabilną pozycję w pejzażu regionu i kraju, a nierzadko i w świecie.

Orła Wprost w kategorii Samorząd Regionu Wielkopolska otrzymał Polski Teatr Tańca.

Niegdyś znany pod nazwą Balet Poznański. Legendarna wręcz instytucja na mapie Poznania, od lat upowszechniająca z wielkimi sukcesami sztukę bale-

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz Arslumen.pl

Robert Jakubik, dyrektor biura Ministra w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, Iwona Pasińska, dyrektora Polskiego Teatru Tańca, i Szymon Szykowski vel Sęk, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

Gala nagród Wprost

tu. Z wieloma doskonałymi wykonawcami i dokonaniami. To ten typ instytucji, o których mawia się „renoma międzynarodowa”. Ostatni rok, mimo wielu przeciwności m.in. spowodowanych pandemią, był również pomyślny pod „względem technicznym” – Polski Teatr Tańca doczekał się nowej siedziby w centrum Poznania. Znakomicie zatem może dalej wypełniać swoje zdania artystyczne i promować region.

Nagrodę odebrała pani Iwona Pasińska, dyrektorka i zarazem reżyserka oraz choreografka PTT. – Ten czas jest szczególnie dla nas szczęśliwy. Mamy nową siedzibę, w której w rewelacyjny sposób połączono nowoczesne rozwiązania techniczne z tradycją. Przy okazji bowiem wzorcowo odrestaurowana została zabytkowa kamienica. Całe przedsięwzięcie było możliwe dzięki pozyskaniu środków unijnych. Nasze najnowsze spektakle spotkały się z bardzo dobrym przyjęciem i zebrały już wiele nagród. Wrócili też na widowie dawni sympatycy Teatru, ale i pojawiło się dużo nowych twarzy, sporo młodzieży. Orła

Gala nagród Wprost

Wprost traktujemy jako równie ważne wyróżnienie. To nagroda dla całego zespołu – wyznała Iwona Pasińska.

W kategorii Przedsiębiorstwo nagrodę Orła Wprost przyznano ITA Polska z siedzibą w podpoznańskim Skórzewie.

Od ponad dwudziestu lat firma słynie z dostarczania dla podmiotów krajowych i zagranicznych rozwiązań z dziedziny metrologii przemysłowej czy systemów narzędziowych. Posiadane przez przedsiębiorstwo cztery wyspecjalizowane laboratoria umożliwiają wykonanie nie tylko precyzyjnych pomiarów usługowych, ale także szczegółowych badań zleconych przez klientów.

Nagrodę odebrał pan Kazimierz Pollak, dyrektor zarządzający ITA Polska. - Jesteśmy firmą ogólnopolską, ale naszą kadrę skompletowaliśmy z najlepszych specjalistów w Wielkopolsce. Można powiedzieć, że „ukrywamy się w naszych laboratoriach”, by klientom dostarczyć wyjątkowej jakości produkty. Naszych odbiorców znajdujemy w całym przemyśle:

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz Arslumen.pl

Robert Jakubik, dyrektor biura Ministra w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, dyrektor generalny ITA Kazimierz Pollak i minister Szymon Szynkowski vel Sęk, sekretarz stanu w MSZ

Gala nagród Wprost

od zbrojeniówki, aż po tak „egzotyczne” biznesy jak chociażby kosmetyki – zaznaczył dyrektor Pollak.

W kategorii Osobowość nagrodę Orła Wprost otrzymał major Paweł Joks, kapelmistrz, dowódca Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych w Poznaniu.

Właśnie mija piękny jubileusz dwudziestu lat, odkąd objął tę funkcję. A sama orkiestra liczy sobie tych lat już 70. Ten czas to nieustające pasmo sukcesów artystycznych, wielu prestiżowych występów, nagród i wyróżnień. Laureat jest m.in. absolwentem Poznańskim Akademii Muzycznej w klasie trąbki, pod kierunkiem prof. Romana Grynia. Znaczącą częścią swej profesjonalnej działalności poświęca organizowaniu koncertów na cele charytatywne. – Jeżeli otrzymuje się taką nagrodę, to jest się wzruszonym. Ale jako żołnierz muszę „twardo” podziękować przede wszystkim muzykom, bo oni tworzą ten niepowtarzalny świetny zespół. W ich imieniu przyjmuję tę nagrodę. Nie byłoby mnie tutaj także bez moich bliskich – oni ciągle kształtują moją osobowość.

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz AysLumen.pl

*Paweł Joks, dowódca Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych
i minister Szymon Szynkowski vel Sęk*

Gala nagród Wprost

Chciałbym też wyrazić moje pozytywne zdziwienie, że praca kapelmistrza może być postrzegana z perspektywy Orła! Ku chwale Ojczyzny – zakończył swoje wystąpienie major Joks.

Nagrodę specjalną Orzeł Wprost za Zaangażowanie międzynarodowe przyznano Muzeum Pałac w Rogalinie, będącego częścią poznańskiego oddziału Muzeum Narodowego.

Historia Rogalina skupia się w ponad siedemsetletniej tradycji. Najmocniej kojarzy się z wiekowymi dębami i okazałą rezydencją rodu Raczyńskich. W roku 2021 r., w trakcie polskiej prezydencji w Grupie Wyszehradzkiej, to właśnie tutaj doszło do spotkania przedstawicieli państw skupionych w owym gronie. W tym miejscu kreślono wizję silnej Europy, tworzonej m.in. w oparciu o doświadczenia i tradycje krajów Europy Środkowej.

Nagrodę odebrała w zastępstwie pana Tomasza Łęckiego, dyrektora Muzeum Narodowego w Poznaniu, jego zastępczyni ds. administracyjnych, pani Agnieszka Purgat. – Pamiętam, jak otrzymaliśmy

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz AysLumen.pl

W zastępstwie Tomasza Łęckiego, dyrektora Muzeum Narodowego w Poznaniu, Orła Wprost z rąk ministra Szynkowskiego vel Sęka odebrała zastępca dyrektora ds. administracyjnych, Agnieszka Purgat

Gala nagród Wprost

od Pana Ministra owo zadanie przygotowania spotkania Grypy Wyszehradzkiej. Było stosunkowo niewiele czasu, a wszystko udało się perfekcyjnie. Dzięki zaangażowaniu całego zespołu, także z innych placówek naszego muzeum. Zapewne byli tacy, którzy powątpiewali, że nie damy rady, nie sprostamy temu zadaniu. Ale wielkopolska solidność i mobilizacja zrobiły swoje i zorganizowaliśmy świetną imprezę – podkreśliła pani Agnieszka Purgat.

Nagroda specjalna Orzeł Wprost w kategorii Osiągnięcia Sportowe przypadła w udziale Gerardowi Kurniczakowi.

Uznawany za najlepiej zapowiadającego się zawodnika młodego pokolenia. Koronną specjalizacją tego młodego sportowca są zapasy w stylu klasycznym. Mimo młodego wieku ma on na swoim koncie mnóstwo krajowych i zagranicznych sukcesów. Jest wychowankiem KS Sobieski w Poznaniu.

W imieniu sportowca nagrodę odebrał ojciec (warto dodać, że dzień przed galą wypadał Dzień Ojca – zatem radość szczególna), pan Tomasz Kurni-

Gala nagród Wprost

czak. – To nie jest wyróżnienie tylko dla mojego syna! To jest wyróżnienie dla wielu młodych sportowców uprawiających tzw. niszowe sporty. Co to znaczy mieć takiego syna, którego nie ma w domu przez ponad 200 dni w roku – teraz właśnie przebywa w Austrii na zgrupowaniu kadry? Co to znaczy być ojcem takiego syna, o którego sukcesach dowiaduję się przez telefon, bo nie zawsze temu towarzyszy zainteresowanie mediów? Mimo wszystko jest to dla mnie coś wspaniałego! Jestem dumnym ojcem! – nie krył wzruszenia Tomasz Kurniczak.

Nagrodę specjalną Orzeł Wprost w kategorii Działalność Społeczna otrzymał Tomasz Zdziebkowski.

Założyciel m.in. Warsztatów Idei Obywateli Rzeczypospolitej, mających umożliwić rozwój młodych ludziom, którym bliska jest zasada tożsamości narodowej, z równoczesnym poszerzaniem kontaktów i rozwijaniem własnych talentów. Laureat to znany, nie tylko w Wielkopolsce, przedsiębiorca i menedżer, przewodniczący Rady Polskiej Izby Biznesu – Wielkopolskiej Izby Gospodarczej, społecznik i kreator

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz Arslumen.pl

Tomasz Zdziebkowski, przewodniczący Rady Polskiej Izby Biznesu – Wielkopolskiej Izby Gospodarczej

Gala nagród Wprost

wielu przedsięwzięć, m.in. tworzonych z myślą o osobach niepełnosprawnych, czy rodzinach, wymagających wsparcia. – Ta wspaniała statuetka należy się wszystkim osobom skupionym w Izbie Gospodarczej i reprezentującym różne branże. Celem powołania Izby było m.in. poświęcenie się działaniom społecznym. Ale także, by uczyć się od siebie wzajemnie pozytywnego postrzegania otaczającej rzeczywistości. Naszą aktywność realizujemy w różnych sekcjach, z dużym naciskiem na rozwój osobisty i propagowanie patriotyzmu lokalnego – podkreślił Tomasz Zdziebkowski.

Nagrodę specjalną Orzeł Wprost w kategorii Zdrowie przyznano pani dr Annie Jakrzewskiej-Sawińskiej, założycielce Wielkopolskiego Stowarzyszenia Wolontariuszy Opieki Paliatywnej „Hospicjum Domowe”. Od lat znana jest ze swojego ogromnego zaangażowania w niesienie pomocy słabym i chorym. Zapewne bezpośrednim impulsem do takiego wyboru drogi życiowej było zetknięcie się z misją prowadzoną przez Matkę Teresę w Kal-

Gala nagród Wprost

kucie w Indiach. Niezwykłe są też dokonania edukacyjne i popularyzatorskie Laureatki, poszerzające skutecznie grono osoby pragnących spontanicznie pomagać innym.

Nagrodę w imieniu Pani Profesor odebrały jej wnuczka, Katarzyna Sawińska. – Babcia nie mogła przybyć na dzisiejszą uroczystość ze względu na stan zdrowia. Bardzo się cieszy z tego wyróżnienia! Choć zawsze podkreśla, że bez zaangażowania i wsparcia swoich współpracowników i wolontariuszy niewiele sama by zdziałała – przesłanie swojej Babci przekazała Katarzyna Sawińska.

Nagrodę Specjalną Orzeł Wprost w kategorii Działalność Edukacyjna przypadła panu Januszowi Musiałowi, kanclerzowi Akademii Nauk Stosowanych im. Księcia Mieszka I w Poznaniu.

Akademia powstała z dawnej dobrze zapamiętanej Wyższej Szkoły Pedagogiki i Administracji w Poznaniu. Celem jest kształcenie kadr wspomagających społeczne procesy edukacyjne oraz kreowanie nowych jakości, m.in. w administracji. – Orzeł

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz Arslumen.pl

Janusz Musiał, kanclerz Akademii Nauk Stosowanych im. Księcia Mieszka I w Poznaniu, i minister Szymon Szynkowski vel Sęk

Gala nagród Wprost

Wprost jest olbrzymim wyróżnieniem dla całej kadry naszej uczelni. Kształcimy młodzież na różnych poziomach: praktycznie od „żłobka” po studia wyższe. Dziś świętowaliśmy zakończenie roku szkolnego. I proszę mi wierzyć, że oprawa całej uroczystości, którą przygotowali uczniowie wraz ze swoimi rodzicami, przekonała nas, że robimy coś sensownego i niezwykle pożytecznego – wyznał Janusz Musiał.

Debata Wprost

Wręczanie nagród przedzieliła krótka debata, w której dominującym tematem było zagadnienie, kim są owi lokalni bohaterowie: czy cichymi organicznikami, czy też charyzmatycznymi liderami? Czy można wyodrębnić jakiś katalog wyjątkowych cech, którymi obdarzeni są „herosi z tzw. małych ojczyzn”? Rozmowę, inspirującą następnie kuluarowe dyskusje, przeprowadzili w tej materii minister Szymon Sękowski vel Sęk i płk Konrad Korpowski, szef Rządowego Centrum Bezpieczeń-

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz Arslumen.pl

Debata „Wprost” – płk. Konrad Korpowski i minister Szymon Szynkowski vel Sęk

Gala nagród Wprost

stwa (relacja video z dyskusji dostępna na stronach Wprost)

Nagroda specjalna Orzeł Wprost w kategorii Kultura trafiła do Teatru Muzycznego w Poznaniu.

Teatr w ostatnich sezonach zasłynął z wielu znakomitych przedstawień musicalowych, by wymienić choćby ostatnie premiery, opromienione sukcesami: „Kombinat”, „Footloose”, czy „Virtuoso” (oryginalna opowieść o Ignacym Janie Paderewskim). Teraz czeka jego dyrekcję szczególne wyzwanie – doprowadzenie do szczęśliwego finału budowy nowej super-nowoczesnej siedziby. Rozstrzygnięto już konkurs na projekt obiektu, została również przyznana znacząca dotacja przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pozwalająca bez obaw finansowych rozpocząć inwestycję.

Nagrodę odebrał Przemysław Kieliszewski, dyrektor Teatru Muzycznego w Poznaniu. – Tę nagrodę przyjmuję jako wyróżnienie dla całego zespołu naszego teatru. Musical obecnie jest takim gatunkiem dialogu z widzem, jakim była opera

Gala nagród Wprost

w czasach Mozarta czy Rossiniego. Przyciąga młodych, ale wciąga ich jednocześnie w wielopokoleniową dyskusję. Takim charakterystycznym przykładem jest spektakl „Virtuoso”, opowiadającym o Ignacym Paderewskim, jednym z gigantów polskiej kultury i zarazem Wielkim Patriocie, które swoje honoraria przeznaczał m.in. na potrzeby weteranów wojennych. Całe nasze przedsięwzięcie, które za 3-4 lata ziści się w postaci nowej wspaniałej siedziby teatru, oddajemy właśnie pod patronat tego Wielkiego Polaka – podkreślił dyrektor Kieliszewski.

Nagroda specjalna Orzeł Wprost za Działalność Historyczną przypadła Towarzystwu Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

To niezwykle prężnie działające w Poznaniu grono osób, które m.in. niesie pomoc Polakom, zamieszkującym na Litwie, angażuje się w różne akcje popularyzatorskie i edukacyjne, nakierowane na „pielęgnowanie polskości w dawnym dobrym wydaniu”. Słynie także z organizacji dorocznych klimatycznych

Gala nagród Wprost

jarmarków i tradycyjnych koncertów polskich pieśni kresowych.

Nagrodę odebrał Ryszard Liminowicz, wieloletni prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. – Dziękuję za dostrzeżenie naszej działalności. To bardzo ważne wyróżnienie dla naszego środowiska i innych osób oraz grup nam sprzyjających. Chcemy dalej robić to samo: dbać m.in. o to, by przy okazji ważnych dat i wydarzeń historycznych przywracana była pamięć: skąd jesteśmy i co nas ukształtowało. Chcemy przy okazji czcić naszych bohaterów, może czasami skromnych, niekoniecznie pierwszoplanowych, ale równie ważnych. I chcemy, by także takim chwilom towarzyszyła radość, zgodnie ze starym powiedzeniem: „coś do tańca i do rózańca”! Zapraszam na wszystkie nasze imprezy – dodał prezes Liminowicz.

Nagroda specjalna Orzeł Wprost w kategorii Szkolnictwo Wyższe została przyznana Wyższej Szkole Kadr Menadżerskich w Koninie.

To wyjątkowa uczelnia, stworzona dzięki staraniom Stowarzyszenia „Kadry dla Konina”. W działal-

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz ArsLumen.pl

Krzysztof Kupiński, dyrektor generalny Wyższej Szkoły Kadr Menedżerskich w Koninie

Gala nagród Wprost

ności uczelni na pierwszym planie wybijają się misja społeczna i regionalna. Czyni to skutecznie i z sukcesami – uczelnie konsekwentnie rozwijają się o kolejne atrakcyjne kierunki studiów.

Nagrodę odebrał Krzysztof Kupiński, dyrektor Generalny WSKM. – Jesteśmy trochę, jak ci cisi bohaterowie, o których rozmawia się przy okazji takich spotkań. Przybywam z peryferii, ale zapewniam, że przechodzimy piękną transformację – podsumował w krótkich słowach Krzysztof Kupiński.

Nagroda specjalna Orzeł Polski w kategorii Bezpieczeństwo trafiła w ręce Macieja Kubackiego, Starszego Brygadiera Państwowej Straży Pożarnej.

Macieja Kubacki obecnie pełni funkcję Komendanta Powiatowego PSP w Czarnkowie. Wcześniej zdobywał doświadczenie w jednostkach w wielkopolskiej Pile. Za swoje osiągnięcia wielokrotnie nagradzany i odznaczany. – Tę nagrodę dedykuję wszystkim strażakom w Wielkopolsce. Sam kieruję obecnie zespołem dzielnych ludzi, zdolnych

Gala nagród Wprost

do poświęceń i skutecznego profesjonalnego działania. Pragnę podziękować wszystkim, dzięki którym mogę dziś odebrać tę nagrodę: swoim przełożonym i wszystkim współpracownikom. A przede wszystkim Najbliższym. Bo każdy żołnierz, policjant czy strażak bardzo dobrze wie i zawsze powie, że rodzina idzie razem z nim na służbę – podkreślił Maciej Kubacki.

Nagrodę specjalną Orzeł Polski w kategorii Rolnictwo otrzymał pan Piotr Kosowski, prowadzący samodzielnie od ponad dwudziestu lat gospodarstwo w Sobolewie, w gminie Czarnków.

Na ponad 240 hektarach uprawia m.in. rzepak, zboża, czy rośliny strączkowe. Zajmuje się również hodowlą trzody chlewnej. Za swoją produkcję wyróżniony jest certyfikatami jakości. Angażuje się także w promocję rodzimej żywności w popularnym systemie „Od pola do stołu”. – Nagroda Orły Wprost jest niezwykle cenna. Dedykuję ją przed wszystkim konsumentom, bo to oni świadomie wybierają konkretne produkty. Z myślą o nich przygotowywana jest cała

Gala nagród Wprost

produkcja. I oni oceniają jej jakość. Ale największe podziękowania należą się mojej rodzinie, bez której nie mógłbym być laureatem tej nagrody – zadeklarował Piotr Kosowski.

Nagroda specjalna Orzeł Wprost w kategorii Lokalny Producent Żywności ucieszyła zarząd i załogę Spółdzielni Mleczarskiej we Wrześni.

Doceniono w ten sposób prawie stuletnią tradycję firmy, a także jej często nagradzane i wyróżniane przez konsumentów oraz podczas branżowych targów produkty m.in. twarogi wyrabiane ręcznie, napoje mleczne, wielkopolski gzik czy najwyższej jakości masła.

Nagrodę odebrał Dariusz Goliński, prezes zarządu OSMW. – Cieszymy się stuletnią tradycją i staramy się skutecznie kontynuować dobry smak oraz dawne metody przygotowywania naszych produktów. Orzeł Wprost cieszy nas tym bardziej, że ta nagroda została przyznana rzeczywiście prawdziwie w dowód uznania. To uznanie należy się naszym pracownikom i dostawcom produktów.

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz Arslumen.pl

Dariusz Goliński, prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej we Wrześni, Bogdan Fleming, Dyrektor Oddziału Terenowego KOWR w Poznaniu

Gala nagród Wprost

Sukces jest wspólny: dziękuję w ich imieniu – powiedział Dariusz Goliński.

Nagroda specjalna Orzeł Wprost za szczególny wkład w Rozwój Polskiego Rolnictwa przypadła TOP Farms sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu.

Firma skupia grupę spółek producenckich, zajmujących się wytwarzaniem wysokiej jakości żywności. Są również liderem w przygotowywaniu wyspecjalizowanego materiału siewnego na rynek rolny, m.in. dzięki współpracy z wyższymi uczelniami, poświęcającymi się tej tematyce. Zastosowanie najnowocześniejszych technologii stawia TOP Farms także w czołówce hodowców bydła mlecznego.

Nagrodę odebrał pan Tomasz Zdziebkowski, prezes Zarządu TOP Farms sp. z o.o. - Nasza firma, stworzona przez kilku pasjonatów, istnieje już ponad 25 lat. Liczą się więc ludzie, dodatkowo dużo intuicji w zarządzaniu i innowacyjna struktura horyzontalna. To wszystko się udało zgrać w wielowymiarowym i wielosegmentowym przedsiębiorstwie. Dziś najważniejszym zagadnieniem jest bezpieczeństwo

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz Arslumen.pl

Tomasz Zdziebkowski, prezes zarządu Top Farms, i Marzena Zielińska, prezes zarządu Capital Point

Gala nagród Wprost

żywności, m.in. poświęcanie uwagi badaniom gleby, by była najlepszej jakości, oraz wprowadzanie do produkcji najnowszych technologii np. przerabianie wielu informacji przez systemy informatyczne albo wykorzystywanie dronów czy satelitów w sprawdzaniu upraw. Ostatecznie najważniejsza będzie zdrowa żywność – zapewnił Tomasz Zdziebkowski.

Nagroda specjalna Orzeł Wprost w kategorii Promocja Edukacji Domowej powędrowała do Krzysztofa Słoniewskiego, Rzecznika Praw Rodziny ruchu Marzeny i Pawła Zakrzewskich.

Efektem działań Laureata jest wiele spektakularnych akcji promujących edukację spersonalizowaną i proponowanie konkretnych rozwiązań, związanych z obszarem edukacji pozaszkolnej. Największym osiągnięciem w ubiegłym roku było doprowadzenie do konsensusu legislacyjnego, dotyczącego zmian przepisów prawnych, odnoszących się do edukacji domowej, tzw. Ustawa Zakrzewskich. – W edukacji domowej najważniejsza jest wolność. Rodzice muszą

Gala nagród Wprost

mieć prawo decydowania, co jest dobre dla ich dzieci. Ten wybór musi być oczywiście rozważny i poparty rozmowami. Ale w efekcie liczą się szczęśliwi młodzi ludzie, którzy swobodnie realizują swoje pasje – podkreślił Krzysztof Słoniewski.

Nagroda specjalna Orzeł Wprost w kategorii Innowacje w Technologiach została przyznana Grupie KingAPP

Firma tworzy kompleksowe rozwiązania IT dla przedsiębiorstw. Grupa powstała w 2011 r. i przez kolejne lata przy użyciu najnowszych technologii stworzyła szereg autorskich projektów, które umożliwiają zwiększenie efektów w prowadzeniu podmiotów gospodarczych czy kierowaniu różnymi wielostopniowymi instytucjami. Jednym ze współników firmy jest popularny niegdyś raper Liroy.

Nagrodę odebrał Maciej Sagal, założyciel grupy KingAPP, doradca ds. cyfryzacji rządu polskiego. – Przebyłem ponad 70 krajów w poszukiwaniu różnych technologicznych rozwiązań. Opracowane przez nas autorskie systemy służą polskim producentom,

Gala nagród Wprost



Fot. Piotr Woźniakiewicz Arslumen.pl

Maciej Sagal, założyciel grupy KingAPP, i Marlena Wronkowska, dyrektor sprzedaży PMPG Polskie Media S.A.

Gala nagród Wprost

umożliwiając m.in. porozumiewanie się w kilkudziesięciu językach podczas rozmów biznesowych. Zyski są znaczne i wymierne dla każdej ze stron. Dalej udoskonalamy nasze rozwiązania, oferując całkowitą automatyzację danego przedsiębiorstwa – zapewnił Maciej Sagal.

Partnerami Honorowymi gali Orły Wprost województwa Wielkopolskiego byli: Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Zaś Partnerzy gali Orłów Wprost to Tauron Polska Energia, Krajowy Ośrodek Wpierania Rolnictwa i TOP Farms. Natomiast Partnerami Wspierającymi byli Sheraton Poznań Hotel, KingAPP i DiWine. 

Kongres 590



Pierwszy dzień Kongresu 590 – debata „Połączenie szansą rozwoju polskiego przemysłu”

FUZJA ORLENU I LOTOSU TO STABILNOŚĆ ENERGETYCZNA KRAJU

Fot. Materiały prasowe

*Nie ma wątpliwości, że polityczna sytuacja na świecie zmieniła się w ostatnich latach diametralnie. **PANDEMIA I WOJNA WPŁYNĘŁY ZNACZĄCO NA DYNAMIKĘ NIE TYLKO SPOŁECZNĄ, ALE TEŻ GOSPODARCZĄ NA CAŁYM ŚWIECIE.** Jak sprostać nowym wyzwaniom i zapewnić bezpieczeństwo energetyczne? Odpowiedzią na wyzwania współczesnego świata jest stworzenie koncernu multienergetycznego.*

Tekst: **Mateusz Cichy**

Pierwszego dnia siódmej edycji Kongresu 590 zorganizowano debatę “Połączenie szansą rozwoju polskich przedsiębiorstw”. Dyskusja dotyczyła połączenia największych polskich przedsiębiorstw energetycznych – Lotosu i Orlenu, a na dalszym etapie – również PGNiG-u. Rozmowy na jej temat trwały od wielu lat, a fuzja stała się zna-

Kongres 590

czącą odpowiedzią na szalejące ceny surowców energetycznych, wojnę szalejącą tuż za polską granicą oraz globalny energetyczny kryzys.

Jak podkreślił Maciej Małecki, sekretarz stanu, reprezentujący Ministerstwo Aktywów Państwowych,

„*stworzenie koncernu oznacza większą konkurencyjność polskiej gospodarki oraz **STABILNOŚĆ I BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE** nie tylko Polski, ale także regionu: Czech i Słowacji.*

– Firmy zawiązujące współpracę są bardziej odporne na zawirowania na światowych rynkach, mają łatwiejszy dostęp do finansowania i zdywersyfikowany portfel przychodów – mówił.

– To ostatni dzwonek, żeby odpowiadać na ryzyka, które niesie z sobą współczesna sytuacja geopolityczna i na rynku energetycznym – punktował Marek Garniewski z PKN Orlen. – Robimy duży krok w stronę

Kongres 590

niezależności surowcowej i energetycznej – nie ma wątpliwości Krzysztof Nowicki z Grupy Lotos. Fuzja według wiceprezesa Lotosu ds. fuzji i przejęć oznacza m.in. dywersyfikację źródeł finansowania inwestycji, badań i rozwoju, rozszerzenie działania na rynki, na których dotychczas nie funkcjonowaliśmy. Optymistyczny akcent do rozmowy wprowadził Leszek Wiwala, dyrektor generalny POPIHN, podkreślając z jednej strony, że najważniejsze jest zabezpieczenie dostaw ropy, ale też twierdząc, że to, co zostało nam przez Rosję odebrane, a więc stabilność energetyczna, przez najbliższe lata do nas powróci. Podkreślił również znaczenie naftoportu w kontekście nieustannie rosnącego popytu na paliwa.

Czy gaz wciąż jest alternatywą w procesie transformacji energetycznej? – oczywiście, że tak. Wątpliwości na temat tego, że rola gazu jest bardzo istotna, nie miał Artur Cieślik, wiceprezes zarządu PGNiG. Przekonywał nie tylko o stabilności tego paliwa, ale także jego nieskoemisyjności. Wspomniał również, że nadal większość koncernów tego typu działa

Kongres 590

w strukturze oil and gas, Mówił też o tym, że PGNiG w połączonym koncernie będzie obecny na wielu rynkach – nie tylko w Europie, ale także na Bliskim Wschodzie, w Azji oraz w Ameryce Północnej, oraz że rolą koncernu może być dzielenie się doświadczeniem dotyczącym paliw ciepłowniczych i magazynowania – dziś przede wszystkim gazu, a w przyszłości – również wodoru.

„Temat wodoru wypłynął również w kontekście sieci przesyłowych, których PGNiG jest operatorem, a które **W PRZYSZŁOŚCI MOŻNA PRZEKSZTAŁCAĆ W SIECI WODOROWE.**

Na koniec rozmowy Maciej Małecki podkreślił, że Polska będzie bezpieczniejsza, jeśli będziemy mieli skonsolidowany Orlen, Lotos i PGNiG i apelował o spokój, jeśli chodzi o odchodzenie od gospodarki opartej na paliwach konwencjonalnych. Wtórował mu Artur Cieślik, mówiąc o ewolucji, a nie

Kongres 590

rewolucji i konieczności przechodzenia na paliwa alternatywne w sposób powolny. Marek Garniewski z kolei podkreślił znaczenie nowych technologii i OZE w kontekście zmian klimatycznych i nadzwyczajnej sytuacji, na którą firmy paliwowe postarają się odpowiedzieć. 

W debacie udział wzięli:

minister Maciej Małecki sekretarz stanu, Ministerstwo Aktywów Państwowych; Marek Garniewski, ekspert w obszarze strategii i Innowacji oraz relacji inwestorskich, PKN ORLEN, Krzysztof Nowicki, wiceprezes zarządu ds. fuzji i przejęć Grupy LOTOS S.A., Leszek Wiwala, prezes, dyrektor generalny POPIHN, Artur Cieślik, wiceprezes zarządu PGNiG ds. strategii i regulacji

WAKACYJNA LOTERIA LOTOS

WYGRYWAJ

paliwo na letnie podróże

nagroda główna

100 000 zł



ZRÓB ZAKUPY, ZAREJESTRUJ KOD I **WYGRAJ ATRAKCYJNE NAGRODY!**

Szczegóły na stronie www.loteria.lotos.pl

Loteria dla osób, które ukończyły 18 lat i mieszkają na terenie Polski. Zachowaj kod uprawniający do udziału w loterii. Promocja trwa od 14.06.2022 do 16.08.2022.

Lista stacji objętych loterią oraz regulamin Wakacyjnej Loterii LOTOS dostępne na loteria.lotos.pl. Organizator: Nofsha Sp. z o.o.



**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Rosja słabsza już nie będzie

Wydawać by się mogło, że w szeregach NATO po agresji Rosji na Ukrainę nastąpi wstrząs, z którego wyłoni się, jeżeli nie nowe, to chociaż inne oblicze Sojuszu.

Pamiętamy, jakim szokiem dla Europy był najazd na Ukrainę w 2014 roku. Unia Europejska, wtedy zjednoczona, poparła Ukrainę i nałożyła na Rosję

Fot. Adam Jagielak

sankcję, które jednak okazały się mało skuteczne. W końcu zmusiła Ukrainę do upokarzającego pokoju i szeregu ustępstw na rzecz Rosji.

Zarówno UE jak i NATO odetchnęły wtedy zapewne z ulgą, że tylko na tym się skończyło. Wielu ówczesnych polityków Zachodu przypisywało sobie jako sukces ten – jak się okazało – iluzoryczny, kilkuletni pokój. A Putin przeciwnie, nadal nienasycony grał na dezintegrację UE i osłabienie NATO.

Był czas, że kraje sojuszu w obliczu zagrożenia podejmowały wysiłki dla modernizacji swoich sił zbrojnych. Ale te wysiłki wyglądały dobrze głównie w propagandzie, bo po latach, w porównaniu do stanu z 2014, postęp jest wręcz znikomy.

Nie przybyło nowych systemów walki, podnoszących znacząco zdolności bojowe armii sojuszu. A te, które się pojawiły, nie stanowią sobą rozwiązań, które Rosję odstraszą. Generalnie – na froncie bez zmian.

Szczęśliwie dla sojuszu Putin wdał się w awanturę z Ukraińcami, którzy boleśnie upokorzyli i upokarza-

ją „niezwyciężoną” armię. Dokonali rzeczy niebywalej. Pobili w polu armię rosyjską. Pozbawili ją zdolności konfrontacyjnych na wiele lat. I kto wie, czy ta armia nie będzie po tej wojnie już tylko okupacyjną na terenach, które na przestrzeni ostatnich dwudziestu kilku lat Rosja zagarnęła. A mają i zapewne będą mieli sporo do pilnowania.

„Ukraina swoją walecznością dała kolejną, już drugą w ostatniej dekadzie,
SZANSĘ NATO NA POLITYCZNĄ I MILITARNĄ REWITALIZACJĘ.

Bo chyba na więcej nie ma co liczyć w obliczu gier, jakie toczą się w łonie sojuszu, pomiędzy niektórymi członkami i wykraczają daleko poza cele i misje NATO.

Spór grecko-turecki staje się coraz bardziej kłopotliwy. I to w chwili, gdy ważą się losy członkostwa Szwecji i Finlandii. Erdogan wyciąga w tej grze słabą kartę rzekomego wspierania terroryzmu. To się

w obliczu faktów nie broni. Ale NATO na Turcji zależy. Szczególnie, gdy nie widać końca wojny na Ukrainie.

Inne państwa sojuszu starają się łagodzić narrację wobec Rosji. I każde z nich skupia się wtedy na swoich narodowych interesach. Zapewne warto do ambicji Macrona dopisać problemy Francji w Afryce. Już raz, kiedy w 2008 roku sudańscy rebelianci w Toyotach wjechali do stolicy Czadu przepędzając sławną Legię Cudzoziemską, Francuzów z opresji uratowała UE, a przede wszystkim Polacy, wysyłając swój bojowy kontyngent w Rosomakach. Teraz Francja traci Mali i zawdzięcza to między innymi, a może przede wszystkim Rosji, która wysłała do tego egzotycznego kraju oddziały wagnerowców dla wsparcia wrogiego Paryżowi rządu. Można by się w podobnych tematach rozpisywać, ukazując gry za kulisami, które odbijają swoje piętno na polityce poszczególnych członków sojuszu.

Linii podziałów jest tak wiele, że misja pojednania wszystkich pod jednym sztandarem jest wyzwaniem,

którego owoce (w przypadku powodzenia) wytyczą kierunki rozwoju nie tylko europejskiego subregionu, ale i wywołają zmiany w układzie geopolitycznym. I nie chodzi o jedną, czy ileś tam brygad na wschodniej flance. Bo Putin przez dekadę nie stanie w szranki z NATO. Nie będzie miał z czym. Choć grozi niezmiennie, bo trafia na podatny grunt. Niektóre media europejskie pomagają w tym Rosji. Ale w straszeniu niedościgli są przede wszystkim politycy.

Gra idzie o to, by NATO już nigdy nie dało zwieść się retoryce Kremla.
ŻEBY WYZBYŁO SIĘ DEMONÓW PRZESZŁOŚCI z epoki Zimnej Wojny, które paraliżują procesy decyzyjne.

Porzuciło lęki przed groźbami Putina, których katalog jest niewyczerpany. I zaczęło adekwatnie reagować na prowokacje Putina. Bo to, co Rosjanie wyprawiają bezkarnie w przestrzeni powietrznej nie-

których członków NATO jest upokarzające dla całego sojuszu. Wyrazem słabości, którą z perfidią ośmiesza Rosja. Można by rzec, że Kreml nauczył się przez epokę Putina wodzić Brukselę za nos.

Tak jak już wspomniałem: Ukrainie NATO zawdzięcza szansę, którą musi wykorzystać. Rosyjska gospodarka i armia słabsze już nie będą. Politycznie Rosja jest już częściowo wyizolowana. Sojusznicy kolejno odmawiają jej militarnego wsparcia.

Trzeba proces osłabiania Rosji wzmacniać, aby już nigdy pokolenia Europejczyków nie żyły w cieniu zagrożenia wojnami. Dla NATO nadchodzi czas zmian, przede wszystkim w sferze jego roli w zmieniającym się światowym układzie sił. Gdzie potencjał NATO, nie tylko militarny, będzie potrzebny dla ugruntowania światowego pokoju. Dlatego mamy kilka lat, aby dokończyć dzieło, które rozpoczęli Ukraińcy. I to być może dostrzeże się na szczycie w Madrycie. 

SKAZANY NA ŚMIERĆ

Fot. PAP/EPA

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

9 czerwca 2022 **BRAHIM SAADOUN, SŁUŻĄCY WRAZ Z BRYTYJCZYKAMI SEANEM PINNEREM I AIDENEM ASLINEM W UKRAIŃSKIEJ ARMII,** został skazany w samozwańczej Donieckiej Republice Ludowej na karę śmierci. 21-latek przyjechał na Ukrainę w 2019 roku i dostał się na Wydział Technologii Aerodynamicznych i Kosmicznych na Politechnice Kijowskiej. Znajomi Brahima rozpoczęli kampanię „Save Brahim”. Porozmawiałam z jej organizatorami Muizem i Antonem.

Tekst: **Marta-Daryja Klinawa**

Tłumaczenie: **Julia Aleksiejewa**

Poznałem Brahima na rave’ie przy Kyryliwskiej 41 (słynny klub techno w Kijowie – przyp. red.) przez naszego wspólnego przyjaciela – zaczyna Anton. – Wydawał mi się bardzo życzliwym i otwartym człowiekiem, od razu znaleźliśmy wspólny język. Można

Zagranica

było z nim rozmawiać na dowolny temat. Jest bardzo wykształcony, zna pięć czy sześć języków obcych. Brahim jest bardzo sympatyczną i empatyczną osobą, były sytuacje, w których mi pomógł. Wydaje mi się, że jest jednym z niewielu, którzy mogą znaleźć kontakt z prawie każdym – dodaje.

Muiz również poznał Brahima na jednej z imprez. – Nie mówił, dlaczego przyjechał akurat do Ukrainy. O ile wiem, po prostu łatwo było dostać tu wizę. Ale później zakochał się w tym kraju – opowiada.

– Kiedy Brahim przybył na Ukrainę, był bardzo zaskoczony. Nie spodziewał się, że ten kraj będzie tak wolnym. Zaangażował się w życie lokalnej społeczności tak, że był gotów zostać tu na stałe – uzupełnia Anton.

Z klubu do wojska

W kijowskiej społeczności klubowej wielu znało Brahima Saadouna. Lubił tę kulturę, podziwiał jej rozwój w ukraińskiej stolicy. Nawet na zdjęciach z linii frontu, często nosi firmową maskę jednego

Zagranica

z kijowskich klubów: czarną z żółtą, uśmiechniętą buźką.

„Wielu zapamiętało go **JAKO ZABAWNEGO, GADATLIWEGO FACETA** z plecakiem w kształcie psa. To kolejna rzecz z czasów beztroskiego życia, którą zabrał ze sobą na front.

– O tym, że chce wstąpić do Sił Zbrojnych Ukrainy, powiedział mi wczesną jesienią. Brahim interesował się tematyką wojskową, oglądał blogi i czytał artykuły na ten temat. Nie było w tym nic niezdrowego, raczej takie ogólne zainteresowanie – wspomina Anton.

– Jesienią już wielu spodziewało się, że eskalacja konfliktu może nastąpić w każdej chwili. Kiedyś rozmawialiśmy o jego pragnieniu wstąpienia w szeregi armii ukraińskiej i pamiętam jedno zdanie: „Jeśli będę musiał umrzeć, chciałbym umrzeć jako bohater” – dodaje.

Zagranica

W listopadzie Brahim rozpoczął służbę w piechocie Sił Zbrojnych Ukrainy na podstawie kontaktu. Na początku wojny jego jednostka została wysłana do strefy działań wojennych. Walczył w Mariupolu, a wkrótce okazało się, że trafił do niewoli pod miastem Wołnowacha. Zostało to ujawnione w kwietniu na nagraniu z przesłuchania. Brahim poinformował, że dobrowolnie poddał się rosyjskiemu wojsku, ponieważ zdał sobie sprawę, że ich lokalizacja stała się znana wrogowi i nie można było kontynuować walki.

– O tym, że jest jeńcem dowiedziałem się 17 kwietnia. Dzwoniłem do wojska, powiedzieli mi, że będziemy w kontakcie, bo Brahim wskazał mnie w dokumentach jako zaufaną osobę. Ale w rzeczywistości nie dostawałem żadnej informacji – mówi Muiz.

Wtedy przyjaciel Brahima zaczął monitorować prorosyjskie kanały w Telegramie i stąd dowiedział się więcej o losie kolegi.

– Przeczytałem, że grozi mu kara śmierci i zacząłem na swoim Instagramie pisać o tym. Ludzie podawali dalej, ale tego było za mało. Nie spałem przez

Zagranica

całą noc. Rankiem postanowiłem, że póki żyje, muszę działać – wspomina Muiz. I tak narodziła się kampania #SaveBrahim, ze swoim profilem na Instagramie, który prowadzi Muiz.

– Na początku zebraliśmy jedną ekipę na Telegramie, ale było zbyt chaotycznie. Wybrałem parę osób i tak uformowała się druga ekipa, która podzieliła między sobą zadania. Rozpowszechniamy jego historię, gdzie tylko możemy – opowiada.

Skazani na śmierć

9 czerwca Brahim Saadouna został skazany na karę śmierci. Zgodnie z Konwencją Genewską jest jeńcem wojennym. Jednak sąd tzw. Donieckiej Republiki Ludowej oskarżył go o kilka przestępstw, określonych w kodeksach DRL: udział w szkoleniu w celu prowadzenia działalności terrorystycznej, działanie przestępcze w grupie i o próbę obalenia władz. Grozi za nie kara śmierci.

Więźniowie mają miesiąc na odwołanie się od wyroku. To pierwszy raz w historii tego separatystycznego

Zagranica

tworu państwowego, by żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy zostali skazani na śmierci.

Rzeczniczka MSZ Rosji Maria Zacharowa podkreśla, że skazani cudzoziemcy są najemnikami, których Zachód wysłał „na pomoc kijowskiemu reżimowi nacjonalistycznemu”, a wyrok został wydany sprawiedliwie.

„*Muiz powiedział, że był zaniepokojony tym, że Biuro Prezydenta Ukrainy*
NIE WYDAŁO ŻADNEGO OŚWIADCZENIA
w sprawie skazanych. – Ukraina niby zamilkła.”

Przypomniałem sobie jednak, że przecież Serhij Leszczenko, doradca kierownika biura prezydenta, znał się z Brahimem osobiście. Zaczęliśmy pisać do niego publicznie z hashtagami #SaveBrahim. Dopiero po tym nas usłyszeli – opowiada.

Leszczenko skomentował wiadomość o wyroku śmierci tak: „Ukraina uważa ich za swoich żołnierzy

Zagranica

i będzie o nich walczyć”. Poradził również, by „wszyscy przyjaciele Ukrainy naciskali na Międzynarodowy Czerwony Krzyż, by nie dopuszczać do naruszenia praw jeńców, gwarantowanych przez Konwencję Genewską”.

Prokurator Generalna Ukrainy Iryna Wenediktowa powiedziała, że fałszywy wyrok dla Aideny Aislina, Seana Pinnera i Brahima Saadouna jest niczym innym niż naruszeniem międzynarodowego prawa. – Rosja po raz kolejny pokazuje swoje wyobcowanie z norm międzynarodowych i rażące lekceważenie samej podstawy praworządności – powiedziała.

Ojście Brahima Saadouna stwierdził niedawno, że w 2020 roku jego syn otrzymał ukraiński paszport, ale Muiz zaprzecza tej informacji. – Mam teraz paszport i wszystkie dokumenty Brahima. Jest tam tylko tymczasowe zezwolenie na pobyt. Przez pół roku życia na Ukrainie nie można uzyskać obywatelstwa – podkreśla Muiz.

Po ogłoszonym wyroku do kampanii #SaveBrahim dołączyła się siostra Saadouna. – Trudno było ją

Zagranica

do nas przyciągnąć. Na początku nawet ze mną komunikowała się bardzo ostrożnie – wspomina Muiz i dodaje, że doszło nawet do kłótni między nimi. Udało mu się w końcu przekonać ją, że naprawdę chce ratować jej brata i zaczęła pomagać zespołowi. Razem napisali do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Sprawa została rozpatrzona w trybie pilnym i po dwóch dniach bliscy Brahima otrzymali odpowiedź.

ETPC wezwał do zniesienia kary dla Brahima Saadouna: „Rosja musi zapewnić, że kara śmierci nie zostanie wykonana, zagwarantować odpowiednie warunki do jej zatrzymania oraz zapewnić wszelką niezbędną opiekę medyczną i leki”. Wcześniej oświadczenia o niedopuszczalności kary śmierci dla cudzoziemców złożyły również inne organizacje międzynarodowe i przywódcy państw.

Marokańskie źródło dyplomatyczne w Kijowie stwierdziło, że Saadoun został uwięziony przez „organizację, która nie jest uznawana ani przez Maroko, ani przez ONZ”.

Zagranica

– Wszystkie procesy, które mogliśmy uruchomić, uruchomiliśmy. Nasz głos został usłyszany na Krem-lu, a także w biurze prezydenta i ETPC. Mam jeszcze zaplanowanych kilka spotkań z obrońcami praw człowieka. Czekamy – mówi Muiz. 

Zagranica

Kaliningrad - rosyjska enklawa nad Bałtykiem, granicząca z Polską i Litwą. Wg. naszego rozmówcy Rosjanie nie inwestują w ten obszar.

SANKCJE NA KALININGRAD

Foto: Christine Olsson / TT / newsagency / Fotum

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Żaden z pakietów unijnych sankcji nie rozszłóścił Rosjan tak bardzo, jak zablokowanie przez Litwę tranzytu do Kaliningradu. I choć ten ruch to jedynie element działań przygotowanych właśnie przez Unię, **MOSKWA STRASZY** odwetem Litwę. Wśród możliwych odpowiedzi wymienia się atak wojskowy, który byłbym jednak podniesieniem ręki na całe NATO. – To ostateczność, ale też Putinowi na poziomie mentalnym blisko do Hitlera i w pewnym momencie może stwierdzić: **SKORO NARÓD ROSYJSKI NIE MOŻE WYGRAĆ, TO NIECH ZGINIE RAZEM ZE MNĄ. I WTEDY MAMY PROBLEM** – ocenia **MAREK GOŁKOWSKI**, były konsul generalny RP w Kaliningradzie.*



Rozmawiał **Michał Banasiak**

Unia Europejska nakłada sankcje na Rosję od czterech miesięcy. Finansowe, eksportowe, surowcowe czy sportowe. Dlaczego akurat na wstrzymanie tranzytu grupy towarów do Kaliningradu Kreml zareagował tak ostro?

W sprawach Kaliningradu Unia Europejska zawsze szła Rosjanom na rękę. Jeśli chodzi o tranzyt przez Litwę podpisano przecież specjalne porozumienie. W Rosji powstało więc przeświadczenie, że co by się nie działo, obwód kaliningradzki jest nie do ruszenia. Że Litwa będzie współpracować, bo jest do tego zobowiązana. A tu się okazało, że jest inaczej. Zapowiadane sankcje faktycznie weszły w życie. Rosjan to zaskoczyło. Zakładali, że Europa jest słaba i zawsze będzie szła na ustępstwa.

To nie pierwsze sankcje, które dotyczą Kaliningrad. Wcześniej obwód odczuł chociażby zakaz eksportu niektórych towarów z Unii do Rosji.

Przez co zakłady Awtotor, składające BMW i południowokoreańskie półciężarówki stanęły. To największy – po wojsku – pracodawca w obwodzie.

Zagranica

A więc mnóstwo ludzi zostało bez pracy. Na to nałożyło się zaburzenie w płynności dostaw towarów z Rosji i związana z tym panika wykupowania towarów ze sklepów.

Mieszkańcy obwodu mogą zacząć się buntować?

Absolutnie nie. Oczywiście jest niezadowolenie, które będzie narastać, ale na tym koniec. To są ludzie

*Marek Gołkowski*

– dyplomata, od 1991 roku związany z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, pełnił wiele funkcji w zagranicznych placówkach. W latach 2008-2014 Konsul Generalny RP w Kaliningradzie. Wykładowca w Studium Europy Wschodniej.

przyzwyczajeni do życia w ciągłym zagrożeniu i niedostatku. Są gotowi ograniczyć swoje potrzeby do zera. Mówi się, że wystarczy im wódka, do tego jakiś kartofelek, cebula... I nie ma w tym przesady. A z tymi produktami sobie poradzą.

Gdyby Unia się uparła, byłaby w stanie gospodarczo zablokować Kaliningrad?

To obszar stuprocentowo uzależniony od importu. Bo nawet jeśli coś przyjeżdża z tego samego kraju, z Rosji, to musi przejechać przez Litwę, więc działa to jak import. Prawie wszystko jedzie do Kaliningradu na kołach albo po torach. Również jedzenie, bo tam się praktycznie niczego nie uprawia, dużo ziemi leży odłogiem.

Kilka lat temu Rosjanie chcieli wyjść z konwencji TIR, co zaburzyło transport ciężarowy. W Kaliningradzie skończyło się to problemami z wypiekaniem chleba, bo zapasy drożdży – sprowadzanych zresztą z Bydgoszczy – starczały na trzy dni. Kiedy wcześniej Rosja nakładała embargo na polskie pomidory, były pomysły importowania do Kaliningradu pomidorów

Zagranica

z Turcji. Ostatecznie skończyło się na naklejaniu tureckich oznaczeń na polskie. Daję pojedyncze przykłady, ale pokazujące skalę uzależnienia.

Może więc przez Kaliningrad udałoby się skutecznie naciskać na Rosję? Wykorzystać obwód jako kartę przetargową, zastosować wobec Moskwy jej własną taktykę.

„Rosyjscy politycy teraz udają wielkich obrońców obwodu, ale **NIE PRZEJMUJĄ SIĘ JEGO LOSEM.** Dawno postawili na nim krzyżyk i jest im potrzebny tylko do celów politycznych

i propagandowych. I właśnie to teraz obserwujemy. Będziemy słyszeć o naruszaniu integralności Rosji, o dyskryminacji mieszkańców Kaliningradu, o tym jak ciężko im się żyje przez unijne sankcje. Ale nie ma się co tym przejmować. Bo w razie czego Rosjanie bez zawahania poświęcą te pół miliona ludzi.

Poza celami politycznymi, ważny jest jeszcze aspekt wojskowy. To rosyjski przyczółek nad Bałtykiem, klin otoczony państwami Unii i NATO.

Według mnie znaczenie wojskowe obwodu jest przeceniane. Tam są tylko bazy stacjonarne, bo nie ma gdzie się przemieszczać.

Kaliningrad jest w zasięgu przeciwdziałania wszystkich środków krajów ościennych i całego NATO. Rozpoznanie jest bardzo dobre. Stąd żadnej wojny się nie wygra, nawet lokalnej.

A przesmyk suwalski? Ostatnio rozpisują się o nim media na całym świecie. Wojskowi i analitycy mówią, że to teraz najniebezpieczniejsze miejsce świata.

Tak, byłem zaskoczony słysząc te słowa od przedstawicieli NATO. No bo przecież mamy wokół duże siły Sojuszu. Mamy głosy, że Rosjanie są w stanie odciąć tędy NATO od krajów bałtyckich. Tymczasem kiedy dochodzi do rosyjskiej prowokacji na granicy rosyjsko-estońskiej, Francuzi pokazują, że mogą w ciągu sześciu godzin dokonać w Estonii desantu setki spadochroniarzy. A są przecież jesz-

cze inni członkowie NATO, którzy leżą bliżej Estonii.

Zatem wszystko co Rosjanie mówią o znaczeniu Kaliningradu to zasłona dymna? Teatr?

Doskonale wiedzą, że w razie wojny Kaliningrad jest nie do utrzymania. Padnie jako pierwszy. Dlatego w ogóle nie inwestują w ten obszar. Jadąc tam z Polski odbywa się podróż w czasie do lat powojennych. A co najmniej do wczesnych dziewięćdziesiątych.

Ale mimo to Kaliningrad świetnie sprawdza się jako straszak na Europę.

Uważam, że znaczenie strategiczne tego miejsca nie jest tak duże, jak Rosji udało się nam wmówić. Przez rozmieszczanie tam kolejnej broni i takie poczucie, że to najbliższy nam kawałek Rosji.

Paradoks polega na tym, że Rosjanie domagają się dla Kaliningradu wyjątkowego traktowania przez Unię – żeby ją rozgrywać, a Unia się na to godzi, bo uważa, że można Kaliningrad przeciągnąć na swoją stronę. Latami Rosji udawało się uzyskiwać

Zagranica

specjalne rozwiązania dla obwodu. W Europie zmieniano prawo specjalnie pod ten region.

Na przykład?

Na przykład mały ruch graniczny. Początkowo obowiązywał faktycznie przy terenach przygranicznych. Potem rozciągnięto go na cały obwód. A Rosjanie – w swoim stylu – mówili, że należałoby to rozszerzyć na całą Rosję, bo Kaliningrad to jej integralna część.

Z czego to specjalne traktowanie wynika?

Położenie Kaliningradu jest szczególne, bo to rosyjska eksklawa. Ci, którzy chcą z niego dojechać do tzw. wielkiej ojczyzny, muszą więc przejechać przez Litwę. No i

*blżej stamtąd na Zachód. UPATRYWA-
LISMY W TYM SZANSY NA ZMIANĘ
myślenia mieszkańców obwodu.*

Liczyliśmy, że częstszy kontakt ze światem pozarosyjskim wpłynie na tych ludzi, zmieni ich mentalność.

Udało się?

Częściowo tak. Ci ludzie zobaczyli inny świat, niż wkłada do głów rosyjska propaganda. Zobaczyli, że można żyć inaczej, na innym poziomie. To tyczy się też na przykład tamtejszych władz. Miały kontakty z naszymi samorządowcami. Widzieli, że u nas to działa, że już na szczeblu wójta jest duża niezależność. Przekonali się, że sami są dla Moskwy tylko chłopcami na posyłki.

Ale to chyba niczego nie zmieniło.

Moskwa dobrze tego pilnuje. Gubernatorzy są teraz przysyłani stamtąd, żeby pilnowali interesów Kremla. Nie ufają miejscowym, bo tam był potencjał na zmiany. Mieszkańcy pochodzą często z wojska albo struktur siłowych. Lepiej wykształceni, więcej wiedzący, lepiej rozumiejący. Im się nie wciśnie prostego kitu.

Dla nich to Moskwa jest zagrożeniem, bo tu mogliby mieć całkiem niezłe życie.

Wspomniany mały ruch graniczny został zawieszony w 2016 roku. Oficjalnie ze względów bezpieczeństwa-

stwa, bo mieliśmy wtedy w Polsce ćwiczenia wojsk NATO i Światowe Dni Młodzieży.

To było kompletnie niepotrzebne. Pokazało niezrozumienie zagadnienia przez nasze władze. Tylko sobie tym zaszкодziliśmy. Do czasu tej decyzji całkiem dobrze przebiegał proces „ucłowieczania” Kaliningradu. A od tamtej pory trwa w zasadzie izolacja. Ci ludzie żyją jak przed rokiem 1992, kiedy powstawały pierwsze przejścia graniczne. Zawieszony został handel i kontakty międzyludzkie.

Zawieszenie małego ruchu granicznego odbiło się też czkawką mieszkańcom terenów przygranicznych po polskiej stronie.

To była dla nich finansowa katastrofa. Na handlu z Rosjanami zarabiali krocie, bo tamci kupowali dosłownie wszystko.

Pamiętam narzekania naszych celników, że w ramach porozumienia o tym ruchu, musimy zwrócić Rosji 250 milionów złotych VAT-u. No dobrze, ale jeśli tyle zwracamy, to znaczy, że kupiono

u nas towary warte miliard. To były naprawdę ogromne zyski dla graniczących z obwodem województw.

Izolacja mieszkańców obwodu doprowadzi do ich radykalizacji i cofnięcia procesu europeizowania?

Mam dobre doświadczenia z czasów pokoju, ale złe z obecnej wojny. Bo w czasie wojny następuje konsolidacja narodu wokół władz, niezależnie od tego, co te władze robią. Rosyjska propaganda mówi o denazyfikacji Ukrainy. Denazyfikacja jest potrzebna, ale w Rosji, bo już jakieś pięć pokoleń zostało wychowanych w poczuciu ciągłego zagrożenia.

*Rosyjska **PROPAGANDA MA NIESAMOWITY WPŁYW** na społeczeństwa. Już od szkoły są uczeni, że wrogowie są wszędzie dookoła Rosji, ale też i w niej.*

Że nawet rodzice mogą być wrogami narodu. I wtedy trzeba ich zniszczyć. Tłumaczy się też, że współpraca z Zachodem jest potrzebna, by Zachód zmiękczyć, uśpić, a potem pokonać.

Jeśli w takich okolicznościach sami odbieramy tym ludziom alternatywę, to jak możemy liczyć na to, że się zmienią?

W dłuższej perspektywie powinniśmy dążyć do demilitaryzowania Kaliningradu?

Oczywiście. Ale to nie stanie się przez Ukrainę. Rosja musiałaby przegrać z kretelem, Putin musiałby odejść. Tylko totalna klęska mogłaby do tego doprowadzić. Natomiast generalnie to powinien być nasz cel. Rosja straciłaby bardzo ważne narzędzie wpływu, a sam obwód zacząłby normalnie funkcjonować. Teraz tamtejsza gospodarka rozwija się pod wojnę. Cały czas jest to poczucie, podlewane wpływami wojskowych, że trzeba się na coś szykować.

Rosja mówi, że za dotyczące Kaliningrad sankcje Litwę czeka kara. Co to może być?

Myślę, że Rosjanie sami nie wiedzą. Litwa ich uprzedziła. Sama zrezygnowała z rosyjskiego gazu, z rosyjskiej ropy. Nie jest też zależna od rosyjskiego prądu. Wszystkie te karty, którymi w takich sytu-

Zagranica

acjach gra Rosja, zostały wytracone. Według mnie skończy się więc na straszeniu. Coraz większym, ale jedynie straszeniu. W tym są specjalistami, a Kaliningrad się do tego świetnie nadaje, bo Europa boi się tego obszaru.

Oczywiście, można powiedzieć, że zostaje jeszcze inwazja, ale to oznaczałoby atak na NATO. A Rosja – jak nigdy – zdaje sobie sprawę z istnienia artykułu 5. Nie tknęła dotąd żadnego kraju NATO. Ale nie twierdzę, że tego nie robi.

To ostateczność, ale też Putin nie po to rozpoczął wojnę, żeby ją przegrać. Na poziomie mentalnym blisko mu do Hitlera i w pewnym momencie może, jak Hitler, stwierdzić: skoro naród rosyjski nie może wygrać, to niech zginie razem ze mną. I wtedy mamy problem. 

SPEKTAKLE SĄDOWE

Fot. CARLOS JASSO/AFP/East News

Kevin Spacey opuszcza sąd w Londynie

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Celebryci muszą odsłaniać coraz więcej własnej prywatności, by utrzymać się w obiegu. Świetnie do tego nadaje się sala sądowa.

ROZPRAWY Z UDZIAŁEM GWIAZD ZAMIAJĄ SIĘ W PRAWDZIWE SHOW. *Na zdjęciach z kolejnych procesów Deppa i Heard, Cosby’ego czy Spacey’a widać nieprzebrane tłumy, nastrój bardziej przypomina salę koncertową niż sądową. Tak właśnie wygląda kult celebrytów w praktyce.*



Tekst: **Agaton Koziński**

Sala sądowa powoli staje się takim samym elementem scenerii w życiu gwiazd, jak czerwony dywan, ścianka i paparazzi. Coraz częściej na wokandzie zasiadają osoby znane z wielkiego i małego ekranu – a ich sprawy przyciągają ogrom-

Zagranica

ne zainteresowanie na całym świecie. Przez ostatnie kilka miesięcy uwagę wszystkich plotkarskich rubryk świata skupiała sprawa Johnny’ego Deppa i Amber Heard, ale celebrytów stających przed sądem jest zdecydowanie więcej. I co ciekawe – te sprawy okazują się zwykle akceleratorami ich karier, bez względu na wyrok, jaki zapada. Choć od tej reguły też są wyjątki.

Show must go on

Takim wyjątkiem jest Kevin Spacey. Gwiazdor, dwukrotny laureat Oscara był u szczytu popularności (dzięki roli Franka Underwooda w „House of Cards”), gdy w 2017 r. został oskarżony o molestowanie seksualne 14-latką. O tej sprawie mówiło się już wcześniej, ale wtedy przy jej opisach nazwisko Spacey’ego gumkowano. Jednak rewelacje z 2017 r. padły na podatny grunt. Akurat zaczął się rozwijać ruch #MeToo, w którym kobiety otwarcie opowiadały o tym, jak padały ofiarą przemocy seksualnej ze strony osób, od których były zależne. Kevin Spacey

Zagranica

kobietą oczywiście nie jest – ale też stawiane mu zarzuty wiązały się jednoznacznie z podejrzeniem dominującej przez niego pozycji społecznej, jaką zdobył jako aktor. W tym sensie w logikę ruchu #MeToo jego sprawa wpisała się wręcz idealnie.

Tym bardziej, że wkrótce

pojawily się kolejne zarzuty. Szybko Spacey’emu postawiono kilkanaście podobnych. Wokół aktora zrobiło się na tyle gorąco, że **NIEMAL CAŁKOWICIE ZNIKNĄŁ Z KOLEJNYCH PRODUKCJI**

– nawet w ostatniej serii „House of Cards”, w której grał przecież główną rolę.

W połowie czerwca zaczął się jego proces przed sądem w Londynie. Postawiono mu zarzuty molestowania czterech mężczyzn w latach 2005-2013. W czasie rozprawy aktor prawie nic nie mówił – potwierdził jedynie swoje dane personalne. Kolejny raz będzie musiał stawić się w sądzie w połowie

Zagranica

lipca. Sędzia pozostawił mu pełną swobodę ruchu, gdyż Spacey zgodnie współpracował z prokuraturą w czasie śledztwa. Trudno jednak zakładać, żeby aktor poleciał w najbliższym czasie do Hollywood. Co najwyżej zostanie tam wezwany także na rozprawę sądową.

Jedną już przegrał. W listopadzie poprzedniego roku zapadł wyrok, zgodnie z którym aktor musi wypłacić 31 mln dolarów odszkodowania studiu filmowemu – na tyle sąd wycenił straty przez niego poniesione będące wynikiem nadużyć seksualnych ze strony Spacey’a.

Równolegle trwa proces Billa Cosby’ego. Znany komik również na fali #MeToo został oskarżony o nadużycia seksualne, w jego przypadku wobec kobiet. Skazano go na 10 lat więzienia – ale po dwóch latach opuścił celę, gdyż jego adwokaci dowiedli, że wcześniej doszło do nieprawidłowości w śledztwie. Postępowanie ruszyło od początku – tym bardziej, że znalazła się jego kolejna ofiara, były króliczek „Playboya” napastowany przez niego w 1975 r.

Zagranica

Sprawa ciągle trwa – ale coraz więcej prawników stoi na stanowisku, że Cosby do więzienia raczej już nie wróci. Trudno się jednak spodziewać, by wrócił także do występów – choćby dlatego, że ma już 84 lata.

Czy kariera Spacey’ego jest pogrzebana na zawsze? Tu już jest pewna wątpliwość. Aktor ma „dopiero” 62 lata, niewątpliwy talent oraz rozpoznawalne nazwisko. Jeśli nie trafi do więzienia (przypadek Cosby’ego czy Harvey’a Weinsteina pokazuje, że wcale nie jest to nierealne), to

wydaje się raczej pewne, że za jakiś czas
BEDZIE GWIAZDĄ KOLEJNYCH PRODUK-
CJI. *Bo tak właśnie działa amerykań-*
ska „fabryka snów”.

W Hollywood powstają wielkie kariery – które co jakiś czas obracane są w perzynę, by później znowu je wznosić. Nie przypadkiem to w Ameryce wymyślono powiedzenie „any publicity is good publicity” – bo też żelazna reguła show-biznesu mówi,

Zagranica

że nieważne, czy mówią dobrze czy źle, ważne, żeby nazwiska nie przekręcali. W przypadku Spacey’a błędu nie było ani razu. Podobnie zresztą jak w przypadku procesu Amber Heard i Johnny’ego Deppa – także ich kariery wkrótce znów będą się toczyć w szybkim tempie.

Kult i wokanda

Celebryci właściwie od zawsze mogli więcej. Właściwie od początku swego istnienia Rolling Stonesi mieli problemy z narkotykami – to one były w dużej mierze przyczyną śmierci Briana Jonesa, pierwszego gitarzysty tego zespołu. W 1967 r. mieli nawet z tego powodu proces sądowy – ale ostatecznie doczekali się symbolicznych wyroków, a dziś w żaden sposób nie rzutuje to na ich opinię jednego z najwybitniejszych zespołów rockowych w historii. Podobnie jak w przypadku Romana Polańskiego wyrok w sprawie pedofilii nie przekreślił jego kariery. Także sprawa rozwodowa Woody’ego Allena z Mią Farrow z 1993 r., podczas której wyszło na jaw, że on sypiał z przybra-

Zagranica

ną córką, w żaden sposób nie zaszkodziło jego karierze. Już po niej otrzymał wszystkie najważniejsze nagrody filmowe, w tym Oscara.

Dlaczego znanym ludziom wolno więcej? Prof. Randy Sansone i dr Lori A. Sansone, psychologowie z Wright State University School of Medicine in Dayton,

to **ZJAWISKO OKREŚLILI JAKO „KULT CELEBRYTÓW”**. *Chodzi o sytuację, w której widzowie nie interesują się po prostu tym, co gwiazda w danym momencie przedstawia.*

Oni nie czekają po prostu na kolejny film Kevina Spacey’a czy nowy album Rolling Stones. Takie osoby właściwie żyją życiem swoich idoli – do tego stopnia, że zaczynają się do nich upodabniać. Przejmują ich cechy, typowe zachowania, są gotowi nawet na operacje plastyczne, byle tylko być możliwe jak najbliżej swoich wybrańców.

Zagranica

Takie podejście sprawia, że dziś celebryci pełnią inną rolę niż dawniej. Kiedyś byli oni bożyszczami tłumów – ale jako tacy znajdowali się de facto na Olimpie zainteresowania publicznego, dostęp do nich mieli tylko nieliczni, reszta mogła ich tylko podziwiać z daleka. Dziś starają się podejść tak blisko jak to możliwe.

„Dziś ludzie czują niezwykłą bliskość do gwiazd. Uważają, że już nie ma między nimi granic” – uważa prof. Sherry Turkle, psycholog kliniczna z Massachusetts Institute of Technology, podkreślając, że główną przyczyną tej zmiany w stosunku do celebrytów jest powszechność mediów, zwłaszcza społecznościowych, które gwałtownie skróciły dystans między gwiazdami i ich fanami.

Właśnie to sprawiło, że procesów sądowych gwiazd mamy coraz więcej. Kiedyś na sytuacje, kiedy celebryci łamali prawo zwykle przymykano oko, według zasady, że „znany może więcej”. Dziś to się stało w dużej mierze niemożliwe. Tyle, że rozprawy sądowe nie przypominają klasycznych procesów.

Zagranica

One coraz częściej zamieniają się w prawdziwe show, które daje fanom poczucie, że są najbliżej jak się da swoich gwiazd. Proszę zwrócić uwagę na filmiki czy zdjęcia z kolejnych procesów Deppa i Heard, Cosby'ego czy Spacey'a.

„*Za każdym razem są tam nieprzebrane tłumy, **NASTRÓJ BARDZIEJ PRZYPOMI-
NA SALĘ KONCERTOWĄ NIŻ SĄDOWĄ.***
Tak właśnie wygląda kult celebrytów w praktyce.

Celebryci dziś i tak muszą odsłaniać coraz więcej własnej prywatności, by utrzymać się w obiegu, by zdobyć i zachować swoich fanów. To dlatego gwiazdy w mediach społecznościowych relacjonują swoje życie niemal 24 godziny na dobę. To dlatego możemy więcej wiedzieć – właściwie wszystko o ich zwyczajach kulinarnych, ulubionych formach odpoczynku, coraz częściej nawet o szczegółach życia erotycznego (bo uczuciowe jest na okładkach od dawna). Sala sądowa

Zagranica

okazuje się być świetnym miejscem do odkrywania kolejnych szczegółów życia prywatnego tych najbardziej znanych – a właśnie tego oczekują dziś fani.

Dlatego procesów gwiazd jest coraz więcej. Britney Spears zainteresowanie sobą od kilku lat utrzymuje głównie za sprawą kolejnych rozpraw – ale cały czas ma status jednej z najbardziej gorących sław. Podobnie jak rodzina Kardashianów – wydatki na prawników muszą u nich iść w miliony, ale wygląda na to, że w ich przypadku to całkiem udana inwestycja. W najbliższym czasie będzie głośno o sprawie Aleca Baldwina, który będzie odpowiadał za to, że na planie jego filmu postrzelono osobę. We Francji już od lutego trwa proce Gérarda Depardieu oskarżanego o gwałt. Sale sądowe stają się po prostu kolejnym miejscem pracy dla celebrytów marzących o jak największej liczbie nagłówków w serwisach plotkarskich. Jeszcze raz się potwierdza, że w tej branży naprawdę wszystko jest na sprzedaż. 



FAST TRACK EXECUTIVE LOUNGES BUSINESS PASS PREMIUM

WARSZAWA
CHOPIN
AIRPORT



LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA

ROZPOCZNIJ PODRÓŻ
KOMFORTOWO

START YOUR JOURNEY
COMFORTABLY

KUP BILET



LOTNISKO EKSPRES

BUY A TICKET



TOUCH THE SCREEN



PRIORITY SECURITY CHECK
SAVING TIME
DEDICATED PASSAGE
TRAVEL COMFORT



SZYBCIEJ I WYGODNIEJ NA LOTNISKU CHOPINA

Wygodna podróż

Zakończył się rok szkolny i zaczęły wakacje. Podróżni chcą jak najszybciej usiąść w samolocie, zrelaksować się z myślą o wypoczynku. Jednak **PODRÓŻ, NAWET TA NA WYMARZONE WAKACJE, MOŻE CZASEM PRZYPRAWIĆ O BÓL GŁOWY.** Zwłaszcza, gdy mamy mało czasu i długą listę spraw do załatwienia. **DZIŚ RADZIMY, JAK DO MINIMUM OGRANICZYĆ STRES ZWIĄZANY Z ODPRAWĄ NA LOTNISKU.**

Tekst: **Jan Matura**

Czy kuchenka wyłączona? A co z żelazkiem? Czy wszystko spakowane? Czy paszport jest ważny? Każdy, kto wyjeżdża na wakacje zadaje sobie te pytania. Stawić się na lotnisku na wymagane 2 lub nawet 3 godziny przed planowanym lotem często okazuje się trudne. A na lotnisku czeka nas jeszcze nie tylko odprawa biletowo-baga-

Wygodna podróż

żowa, ale i kontrola bezpieczeństwa. Dla tych, którzy lubią wygodę powstał Fast Track, czyli przyspieszona droga do kontroli bezpieczeństwa i sposób na zaoszczędzenie czasu.

„*Osobne wejście zlokalizowane w strefie E w terminalu i ekspresowa obsługa – tak najprościej można określić **TO, CZYM JEST FAST TRACK.***”

Gdy już szybko i komfortowo przejdziemy kontrolę bezpieczeństwa, warto wykorzystać chwilę, na złapanie oddechu i relaks przed podróżą: napić się dobrej kawy, gazetę lub książkę. Dla tych, którym nie odpowiada gwar kawiarni w terminalu i nie mogą skupić się na czytaniu przy akompaniamencie stukotu kół walizek, ogłoszeń o boardingu i rozmowy pasażerów też mamy propozycję. W salonach Executive Lounge na Lotnisku Chopina można w ciszy i z dala od zgiełku terminalowego odpocząć przed podróżą. Salony to nie tylko ekskluzywna poczekalnia – to

Wygodna podróż

Usługę Fast Track oraz Business Pass Premium, czyli wejście do salonu Executive Lounge i Fast Track łącznie można wykupić:

- jednorazowo, w samoobsługowym kiosku bezpośrednio przed przejściem Fast Track
- w abonamencie kwartalnym, półrocznym lub rocznym na jednej z trzech imiennych kart
- Karcie FAST TRACK
- Karcie BUSINESS PASS – usługa Fast Track oraz możliwość skorzystania z salonu Preludium Executive Lounge dla posiadacza karty wraz z osobą towarzyszącą
- Karcie BUSINESS PASS PREMIUM – usługa Fast Track oraz możliwość skorzystania z salonów Preludium oraz Bolero Executive Lounge dla posiadacza karty wraz z osobą towarzyszącą

W celu zamówienia wybranej karty należy wypełnić formularz i przesłać go na adres: fasttrack@ppl.pl.

Pobyt w wybranym salonie można również opłacić w znajdującym się przy wejściu do każdego salonu punkcie recepcyjnym.

również sposób na naprawdę dobrą kawę i znakomita kuchnia, w której każdy smakosz znajdzie coś dla siebie. Do dyspozycji gości są zimne i gorące napoje, ciepłe posiłki i przekąski – na słono i na słodko, a także

Wygodna podróż

sałatki, jogurty, dżemy i orzeszki. W salonie znajduje się także barek alkoholowy (kilka rodzajów win i piw, parę gatunków mocniejszych trunków). Zaletą salonów jest także możliwość skorzystania z kabiny prysznicowej, prasy, czy internetu.

Fast Track i Salony Executive Lounge to opcja nie tylko dla biznesmenów. Szybkie przejście do kontroli bezpieczeństwa i wygoda, którą oferują saloniki, są przystępne cenowo i dostępne dla wszystkich pasażerów. Zarówno Fast Track, jak i wybrany salon na Lotnisku Chopina to również sprawdzony sposób na przyjemne spędzenie czasu przed podróżą dla rodzin z dziećmi, kobiet w ciąży i osób z niepełnościami. 

COVID ZAATAKUJE

JUŻ TERAZ MAMY POJEDYNCZYCH PACJENTÓW Z CIĘŻKIM PRZEBIEGIEM COVID-19

– mówi **PROF. KRZYSZTOF TOMASIEWICZ**, kierownik Katedry i Kliniki Chorób Zakaźnych UM w Lublinie i przestrzega, że jesienią zakażeń będzie więcej, a więc i ciężkich przypadków przybędzie. Tłumaczy też, co dziś oznacza pełne szczepienie i u kogo szczepionki mogą być nieskuteczne.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

We Włoszech, Niemczech, Francji już widać wzrost zachorowań na COVID-19, w Polsce też, choć nie tak dynamiczny.

Zachorowania i zakażenia są, a obecne statystyki nie oddają rzeczywistej sytuacji, ponieważ wykonuje się niewiele testów. Mamy pacjentów z ciężkimi chorobami przewlekłymi lub ostrymi, u których wykry-

wa się zakażenie. Muszą być leczeni z powodu choroby zasadniczej, np. nowotworu, jednak oddziały, które zajmują się jej leczeniem, nie mają jak tych pacjentów izolować. Przykładem jest onkologia, gdzie są izolatki dla jednego lub dwóch pacjentów. Przyjmujemy tych chorych na oddziały zakaźne. Cały



Krzysztof Tomaszewicz

– prof. dr nauk medycznych, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. Członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Hepatologicznego.

czas zdarzają się jednak też ciężkie przypadki COVID-19, zapalenia płuc, choć takich pacjentów jest mniej.

Kim są pacjenci, którzy dziś ciężko przechodzą COVID-19?

Takie osoby dziś zawsze mają jakiś czynnik ryzyka. Praktycznie nie obserwujemy ciężkiego przebiegu u osób młodych i zdrowych.

To jest różnica w stosunku do zakażenia wariantem Delta, gdzie mieliśmy wielu pacjentów młodych, bez schorzeń współistniejących, którzy ciężko chorowali. Niestety, zdarzają się niezaszczepione kobiety w ciąży, które mają ciężki przebieg COVID-19. Jest też dużo pacjentów onkologicznych, hematologicznych, z niewydolnością układu krążenia, z chorobami kardiologicznymi. Zazwyczaj ciężki przebieg mają pacjenci z chorobą przewlekłą i również osoby starsze.

**W kontekście zbliżającego się sezonu jesienno-
uważa Pan, że kolejna dawka szczepionki byłaby
konieczna dla osób z grupy ryzyka?**

Na razie mamy rekomendacje, żeby zaszczepiły się kolejną dawką przypominającą osoby starsze, powyżej 80. roku życia. W wielu krajach rekomendacje dotyczące wieku zaczynają się obniżać, mówi się o 70-, a nawet 60-latkach.

Jeżeli mówię o szczepieniu, to mam na myśli

przyjęcie trzech dawek, wraz z przypominającą, gdyż dopiero **DAWKA PRZYPOMINAJĄCA DAJE OBECNIE PEŁNE SZCZEPIENIE.**

Czekamy na wyniki badań, które potwierdzą, czy przyjęcie kolejnej dawki przypominającej ma sens. Sądzę jednak, że osoby starsze, z chorobami przewlekłymi będą miały rekomendowane przyjęcie kolejnej dawki przypominającej. Jest tylko pytanie, czy obecną szczepionką, czy zmodyfikowaną. Trwają badania kliniczne ze szczepionkami, które zawierają zmodyfikowany skład, bardziej dostosowany do obecnie panującego wariantu koronawirusa.

Niektórzy pacjenci, np. z chorobami onkologicznymi i hematoonkologicznymi słabo odpowiadają na szczepienia. Czy było to widoczne w praktyce klinicznej?

Tak, dlatego preparat zawierający gotowe przeciwciała, służący do profilaktyki przedekspozycyjnej (przed zakażeniem), powinien być dostępny dla osób, które mają bardzo duże ryzyko słabo odpowiedzieć lub w ogóle nie odpowiedzieć na szczepienie. Szczególnie pacjenci hematoonkologiczni, czyli z chorobami układu krwiotwórczego, przechodzą COVID bardzo ciężko, nieprzewidywalnie, nawet pomimo szczepienia.

Wielu ekspertów twierdzi jednak, że mamy już odporność populacyjną - albo dzięki szczepieniom, albo dzięki zachorowaniom. Czy rzeczywiście kolejna, jesienna fala musi nadejść?

Nie wiemy, na ile i na jak długo ta odporność wystarczy. Patrząc na to, że zakażeń nawet dziś nie jest tak mało i często słyszymy o objawach chorobowych potwierdzonych pozytywnym wynikiem

w teście w kierunku SARS-CoV-2, to jednak wydaje się, że fala zakażeń i zachorowań pewnie będzie musiała nadejść. Problem polega na tym, że nie wiemy, czy pojawi się nowy wariant koronawirusa i jaki (bardziej patogenny, bardziej zaraźliwy), a także nie jesteśmy w stanie przewidzieć skali tego zjawiska.

Gdy nadejdzie sezon, gdy infekcje dróg oddechowych przenoszą się dużo łatwiej, to znowu możemy mieć dużą liczbę zakażeń. Wtedy znowu pojawią się osoby, dla których zakażenie będzie problemem – nawet, jeśli wariant koronawirusa będzie łagodniejszy.

Będzie to dla nich problemem w sensie zdrowotnym, ale też będzie to problem dla całej opieki zdrowotnej. Chory z objawami infekcyjnymi i potwierdzonym testem w kierunku COVID-19, będzie odsunięty od pewnych działań medycznych związanych z jego chorobą podstawową. To też jest duże zagrożenie dla pacjentów.

Jak w tej chwili wygląda leczenie COVID-19, czy jest ono bardziej efektywne?

Na pewno choroba jest lepiej znana. Jeśli chodzi o leczenie, to jesteśmy w innym miejscu dlatego, że mamy – przynajmniej teoretycznie – dostępne leki, które zapobiegają rozwojowi ciężkiej choroby. Natomiast problem jest taki, że te leki powinny być podane jak najszybciej, czyli w ciągu 3-5 dni. Niestety, w tej chwili ich dostępność jest gorsza niż dwa miesiące temu, przede wszystkim mam na myśli molnupirawir, bo jeśli chodzi o drugi lek doustny, przeciwwirusowy, to w ogóle jest on niedostępny w Polsce.

*Dziś **MAMY POJEDYNCZYCH PACJENTÓW Z COVID-19**, jesteśmy w stanie im pomóc, jeśli pojawią się w poradni, na izbie przyjęć.*

Gdy będziemy mieli dziesiątki tysięcy zakażeń (a tego wykluczyć nie można), to pojawia się pytanie, czy każdy pacjent, który będzie wymagał podania leku, dotrze we właściwym czasie we właściwe miejsce po lek. To może być dość skomplikowane.

Spodziewa się Pan więc ciężkiej jesieni?

Na pewno będzie problem skali. Jeśli teraz mamy pojedynczych pacjentów z ciężkim przebiegiem COVID-19 przy niewielu zakażeniach, to w sposób matematyczny można przewidzieć, że jeżeli będzie większa skala zakażeń, to będzie też więcej pacjentów, którzy będą ciężko przechodzić COVID-19. Raczej trzeba się przygotować na trudną jesień. 



MEDYCZNE OSKARY DLA NASZYCH DZIENNIKAREK

Fot. Materiały prasowe

Laureaci Kryształowych Piór 2022 - jednej z najważniejszych nagród dla dziennikarzy medycznych

Katarzyna Pinkosz, dziennikarka Wprost, otrzymała wyróżnienie za artykuły dotyczące chorób serca i nowotworów; Anna Morawska-Borowiec – za artykuł dotyczący depresji.

KRYSTAŁOWE PIÓRA TO JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH KONKURSÓW DLA DZIENNIKARZY MEDYCZNYCH, nazwany podczas Gali rozdania nagród „medycznym dziennikarskim Oskarem”.

Tekst: **Mateusz Cichy**

Do tegorocznego konkursu zgłoszono rekordową liczbę 273 materiałów, wśród nich znalazły się artykuły prasowe i internetowe, audycje radiowe, a także materiały telewizyjne.

Katarzyna Pinkosz otrzymała dwa wyróżnienia. Pierwsze w kategorii „Choroby serca – rosnące

zagrożenie” za artykuł dotyczący zapobiegania chorobom serca.

” **TO PORUSZAJĄCA ROZMOWA** z prof.
*Rafałem Dąbrowskim, kardiologiem,
z Narodowego Instytutu Kardiologii.*

– Średnia liczba zgonów z powodu chorób serca w Polsce to od kilku lat średnio ponad 175 tys. przypadków rocznie. Codziennie umiera około 500 osób. Dla mnie jako człowieka i lekarza to fatalne dane – mówił w wywiadzie prof. Rafał Dąbrowski.

Drugie wyróżnienie Katarzyna Pinkosz otrzymała za rozmowę: „60 proc. dzieci trafia na onkologię z zaawansowanym rakiem. Dwa razy więcej niż przed pandemią”. – Mamy w klinice pacjentów, którzy byli leczeni przeciwbólowo i rehabilitowani przez rok. Nikt nie pomyślał, że to może być nowotwór. U jednego z dzieci praktycznie nie było już miejsca w organizmie, gdzie nie pojawił się przerzut. Żniwo epidemii COVID-19 będziemy widzieć za 2-3 lata, a nowo-

twory u dziecka rozwijają się błyskawicznie – mówiła Wprost prof. Anna Raciborska z Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie.

Wyróżnienie w kategorii „Depresja” otrzymała Anna Morawska-Borowiec za artykuł opublikowany na wprost.pl „Marcin Bosak pierwszy raz o depresji: Były takie chwile, gdy myślałem, że łatwiej byłoby nie być”. – Cyklicznie budziłem się w środku nocy z poczuciem niepokoju, który nie pozwalał zasnąć do rana. Miałem takie myśli... Nie wiem, czy to były myśli samobójcze... Były takie chwile, gdy myślałem, że łatwiej byłoby mi nie być, niż się zmagać z tym, co się ze mną działo – w rozmowie z Anną Morawską-Borowiec mówił Marcin Bosak, aktor i ambasador kampanii „Twarze depresji. Nie oceniam. Akceptuję”.

Jurorzy o tegorocznym konkursie Kryształowe Pióra

– Wszystkie działania publicystyczne, które mają na celu budowanie świadomości społecznej w zakresie profilaktyki chorób nowotworowych są niezwykle

ształowe Pióra

KURS DLA DZIENNIKARZY



*Nasza redakcyjna
koleżanka,
podwójna laureatka
- Katarzyna
Pinkosz*

cenne, chciałbym wyrazić swoją wdzięczność wszystkim dziennikarzom, którzy w swoich materiałach podejmują tę tematykę, a w szczególności tym, którzy wzięli udział w tegorocznej edycji konkursu „Kryształowe Pióra”.

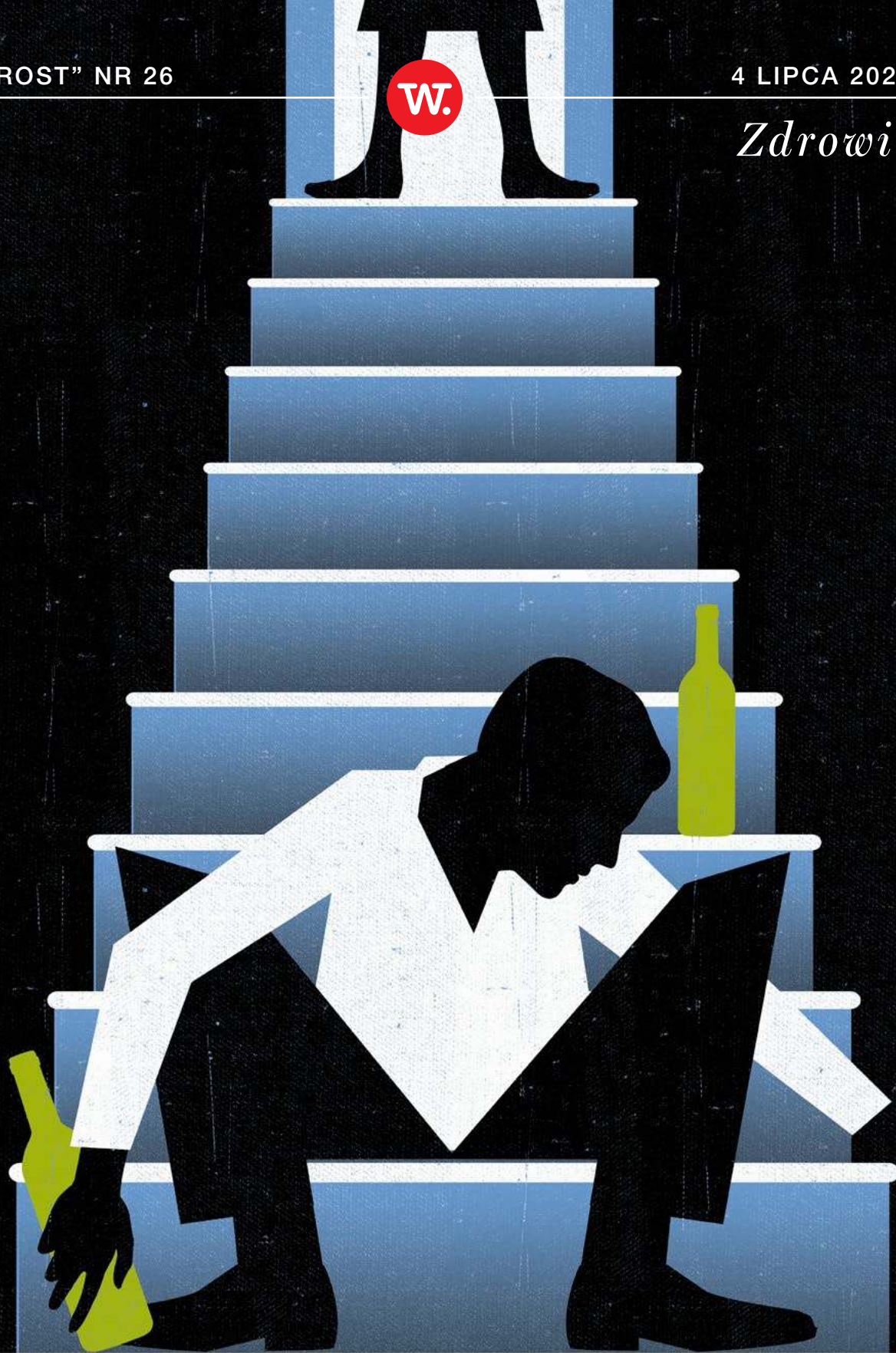
Wybranie najlepszych publikacji było zadaniem trudnym, ponieważ nadesłane **PRACE PREZENTOWAŁY WYSOKĄ WARTOŚĆ MERYTORYCZNĄ**

jak również oryginalne ujęcie tematu – mówi profesor Maciej Krzakowski, Kierownik Kliniki Nowotworów Płuca i Klatki Piersiowej Centrum Onkologii – Instytutu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie, konsultant Krajowy w dziedzinie Onkologii Klinicznej, juror konkursu Kryształowe Pióra.

– Jako kardiolog jestem niezwykle podbudowany imponującą liczbą publikacji zgłoszonych do tegorocznej edycji konkursu w kategorii „Choroby serca – rosnące zagrożenie”. Wszystkie wyróżniają się głę-

boką analizą problematyki chorób układu sercowo-naczyniowego. Poza niezaprzeczalną wartością edukacyjną, materiały konkursowe pozostają dla odbiorcy przystępne oraz atrakcyjnie w formie i treści – podkreśla Tomasz Grodzicki, juror konkursu Kryształowe Pióra.

Konkurs „Kryształowe Pióra” jest organizowany przez firmę Servier Polska przy współpracy z Polskim Towarzystwem Kardiologicznym, Polskim Towarzystwem Nadciśnienia Tętniczego, Polskim Towarzystwem Onkologii Klinicznej, Polskim Towarzystwem Psychiatrycznym, Polskim Towarzystwem Diabetologicznym oraz Dziennikarskim Klubem Promocji Zdrowia. 



Fot. Neil Webb/East News

NAŁOGOMETR – NOWE NARZĘDZIE DO WALKI Z NAŁOGAMI

Sztuczna inteligencja wysyła komunikat: TWÓJ GŁÓD NAŁOGOWY POJAWIA SIĘ, GDY JESTEŚ ZESTRESOWANY I DODATKOWO ŹLE SYPIASZ. Zazwyczaj są to układy różnych czynników, które w połączeniu sprawiają, że pojawia się głód – **MÓWI „WPROST” DR HAB. MATEUSZ GOLA**, *profesor Instytutu Psychologii Polskiej Akademii Nauk oraz profesor w Institute for Neural Computation na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego, TWÓRCA NAŁOGOMETRU, EKSPERT SPECJALIZUJĄCY SIĘ W BADANIACH UZALEŻNIEŃ.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Przeczytałam, że algorytm stworzony przez naukowców określa, czy głód nałogowy jest stymulowany przez lęk, smutek, czy prokrastynację.

Zachowania nałogowe, prowadzące do uzależnienia, są kierowane dwoma źródłami motywacji: to szukanie przyjemności, nowych doświadczeń i chęć radzenia sobie z trudnościami, które nas spotykają. To najczęściej trudności związane ze złym samopoczuciem, problemami natury emocjonalnej, a uzależnienie pozwala się od tego odebrać.

Z tej perspektywy możemy myśleć o uzależnieniu, jako „sposobie” radzenia sobie z życiem. Tyle tylko, że po pewnym czasie zamiast pomagać sobie radzić, zaczyna generować jeszcze więcej problemów. Na tym etapie uzależnienie wiąże się już z konkretnymi zmianami w mózgu, które powodują silne głody nałogowe i sprawiają, że mimo szczerych chęci, trudno jest się z niego wyrwać.

Czyli jak rozumiem, kluczowe jest rozpoznanie tego, co człowieka do używek pcha?

Większość osób, przechodzących przez terapię uzależnień, próbuje dowiedzieć się, jaką funkcję to uzależnienie pełni w ich życiu. W jakich sytuacjach pojawiają się głody nałogowe. Pomyślałem sobie kiedyś, że fajnie by było zaangażować nowe technologie, by pomagać osobom, które są mniej świadome, albo jeszcze nie poszły na terapię. Sztuczna inteligencja i uczenie maszynowe dały nam taką możliwość. Mogliśmy wziąć dobrodziejstwa współczesnej nauki i informatyki, i zaprząć je do roboty,

Nałogometr

to oprogramowanie, które pomaga wytrwać w abstynencji i zrozumieć, co powoduje poczucie „głodu” nałogowego. Można z niego korzystać bezpłatnie i anonimowo, przy pomocy smartfona. Dzięki algorytmowi osoby uzależnione dostaną alerty uprzedzające moment, w którym poczują potrzebę sięgnięcia po alkohol czy narkotyki. Nałogometr pozwala przewidzieć blisko 90 proc. takich ryzykownych momentów – już 2 dni wcześniej. To efekt 4 lat pracy psychologów, psychoterapeutów, analityków i programistów.

by rozpoznawały wzorce naszego zachowania i czynniki ryzyka.

Wiele osób korzysta z Nałogometru i dzięki temu u różnych ludzi, w różnych nałogach, w podgrupach osób z różnymi cechami osobowości – sztuczna inteligencja na bieżąco analizuje ich „stan” i wyłapuje takie momenty, które nasz mózg nie zawsze widzi. Wysła komunikat: Twój głód nałogowy pojawia się, gdy jesteś zestresowany i dodatkowo źle sypiasz. Albo wtedy, gdy odczuwasz duży poziom samotności i np. nie zadbałeś o cotygodniowe przyjemności, choćby trening. Zazwyczaj są to układy różnych czynników, które w połączeniu sprawiają, że pojawia się głód.

Im więcej tych czynników wchodzi ze sobą w interakcje, tym trudniej naszemu mózgowi to wyłapywać. Widzimy tylko sam stres, albo samo niewyspanie, a one same w sobie nie zawsze prowadzą do głodów.

Sztuczna inteligencja daje sobie radę z wyłapywaniem wielu rzeczy na raz i jest w stanie wesprzeć nasz mózg.

Zdrowie

*dr hab.
Mateusz Gola*

*Aplikacji trzeba dostarczyć in-
formacji o sobie. Ale **WSZYST-
KO JEST CAŁKOWICIE ANONIMO-
WE**, nie udostępniamy danych.*

Fot. Archiwum prywatne

Jak duża grupa osób była potrzebna, by taki algorytm mógł zacząć „działać”?

Sztucznej inteligencji potrzebne są bardzo duże zbiory danych. W przypadku Nałogometru, uczyła się z doświadczeń 24 tysięcy osób, które korzystały ze wcześniejszej wersji aplikacji. W przypadku poszczególnych uzależnień było to od 1000 do 3500 osób.

Jakich uzależnień było najwięcej?

W poprzedniej wersji aplikacji dawaliśmy użytkownikom możliwość monitorowania zarówno głodu nałogowego związanego z uzależnieniem od substancji (np. alkohol, marihuana, czy stymulanty), jak i zachowań (np. kompulsywne korzystanie z porno, czy gier komputerowych). Sprawdzaliśmy, czy w ogóle pomysł, że coś możemy przewidzieć za pomocą sztucznej inteligencji jest wykonalny. Najliczniejszą grupą były osoby uzależnione od alkoholu, następnie od nikotyny, marihuany i stymulantów. Jeśli chodzi o zachowania – najwięcej osób zmagало się z uzależnieniem od pornografii, gier komputerowych, objadaniem się.

Pierwsza edycja Ogólnopolskiego Badania Nałogów trwała rok, a następnie przez półtora roku pracowaliśmy nad analizą danych. Z niektórymi nałogami – np. uzależnieniem od alkoholu, stymulantów lub pornografii

*„nasze metody radzą sobie zadziwiająco dobrze, są w stanie **SZYBKO WYKRYĆ RYZYKO ZACHOWANIA NAŁOGOWEGO**, a z innymi jest kiepsko i potrzebujemy jeszcze nad tym popracować.*

Do tej drugiej grupy należy np. nikotyna oraz objadanie się.

Trzeba być zdiagnozowaną osobą uzależnioną, która miała kontakt z lekarzem psychiatrą, z terapią. Czy każdy może ściągnąć aplikację i śledzić swoje zachowania?

Zdecydowanie każdy może się przetestować. Ale proszę pamiętać, że to jest aplikacja badawcza, cały czas próbujemy lepiej zrozumieć naturę nałog-

gów, by móc bardziej efektywnie pomagać osobom uzależnionym. Trzeba mieć na uwadze, że osoby, które są uzależnione, mają większe nasilenie problemu czy z daną substancją, czy z zachowaniem, siłą rzeczy mają też większą motywację, by przyglądać się sobie. A od tego, jak wnikliwie się sobie przyglądamy, jak często korzystamy z Nałogometru, zależy to, jak skutecznie będzie działał opracowany w nim model, który z czasem uczy się coraz dokładniej indywidualnych wzorców zachowań. Ogólnie im aktywniej ktoś korzysta z apki, tym dokładniejsze przewidywania będzie otrzymywał z czasem.

Kluczowy jest czas korzystania i sumiennosc.

Tak, wtedy dokładność będzie większa. Chodzi też o to, że osoby, które mają mniejsze nasilenie problemu, mają też mniej motywacji, by z aplikacji korzystać dłużej niż np. przez tydzień.

Wracając do pani pytania o to, czy osoby które jeszcze nie rozpoczęły terapii mogą z aplikacji korzystać. Jak najbardziej mogą, ale chciałbym podkreślić, że jeśli ktoś wie, że jest uzależniony,

to warto również poszukać pomocy profesjonalisty. Zawsze.

Tyle, że jak sami państwo podkreślacie, na jeden ośrodek pomocy w leczeniu uzależnień w Polsce przypada 53 tysiące mieszkańców.

W Polsce i tak nie jest najgorzej, w porównaniu z innymi krajami. Ale skala dostępnej pomocy w stosunku do skali problemu jest w dalszym ciągu niewystarczająca. Na terapię w ramach NFZ trzeba długo czekać, w mniejszym miejscowościach w ogóle jej nie ma. Na szczęście są grupy „12 kroków” takie jak np. anonimowi alkoholicy i w małych miejscowościach można sięgnąć po tę formę pomocy.

Sięgnijmy po podstawy: Jakie zachowania powinny nas niepokoić, gdy myślimy o uzależnieniach?

Po pierwsze subiektywne poczucie utraty kontroli. Jeśli czuję, że muszę coś ograniczyć, albo przestać, ale nie potrafię i wielokrotnie ponoszę porażkę. Po drugie to poświęcanie coraz więcej pieniędzy, energii, zasobów, czasu, by korzystać z jakiejś substancji, czy praktykować jakieś konkretne zachowa-

nia. To obsesyjny element, kiedy trudno bez czegoś żyć. Potem pojawiają się negatywne konsekwencje: Kiedy z powodu nałogu zaczynam zaniedbywać ważne obszary mojego życia: zdrowie, relacje z najbliższymi, pracę, hobby. Kolejny krok – gdy pomimo tych negatywnych konsekwencji, kontynuuję destrukcyjne zachowania, nie mogę przestać.

Bywa, że u części osób np.

*„*utrata pracy czy prawa jazdy **JEST TAK SILNĄ MOTYWACJĄ, ŻE PRZESTA-
JA.** Ale dla osoby, u której już występują zmiany w mózgu – nawet takie bodźce nie będą wystarczające.

Następnie dochodzi do eskalacji uzależnienia – potrzeba coraz więcej substancji, coraz więcej nałogowych zachowań, spada lub zanika zupełnie satysfakcja związana z tymi działaniami. W przypadku uzależnienia od konkretnych substancji – pojawiają się też objawy odstawienne.

Dalej mówi się, że osoba uzależniona musi „zaliczyć dno” zanim uświadomi sobie, jak poważny ma problem?

W Polsce to wciąż popularna teza. Wywodzi się z modelu terapii grup oksfordzkich, z których wyrosły grupy samopomocowe, 12-krokowe. Tam mówiło się, że trzeba się odbić od dna i że celem terapii zawsze jest całkowita abstynencja. I to się w ostatnich latach zmienia.

Co do „sięgania dna” – okazało się, że na tej drodze do dna niektórzy umierają i nie ma sensu czekać na tak tragiczne zakończenie. Poza tym wiemy z psychologii, że nie warto jest czekać, aż będzie jeszcze gorzej. Jeśli widzę, że mam problem, pomocy warto szukać wcześniej. Oczywiście jeśli u kogoś mechanizm uzależnienia jest bardzo silny, osoba ta będzie potrzebowała także silnych konsekwencji.

Dlatego ważne jest, by partner czy partnerka nie udawali, że problemu nie ma, tylko konfrontowali osobę uzależnioną ze światem, choćby mówiąc:

„Jestem rozczarowany(a) tym, co się stało, nie jesteś w stanie od miesiący mi czegoś dać, zawiodłeś mnie”.

Co do drugiej kwestii: Czy każdy jest w stanie osiągnąć abstynencję? Idealistycznie można powiedzieć, że to kwestia motywacji i wysiłku w terapii. Ale jednak patrząc na dane naukowe widzimy, że wiele osób nie jest w stanie osiągnąć całkowitej abstynencji. Czy terapia dla takich osób nie ma sensu? Oczywiście, że ma. Nawet jeśli taka osoba będzie miała wpadkę, ale będzie w stanie utrzymać pracę, budować relacje – to też jest sukces terapeutyczny. W tym roku Narodowy Instytut Zdrowia Psychicznego w USA oficjalnie zmienił wytyczne, jak definiować skuteczność terapii – już nie tylko przez całkowitą abstynencję, choć to oczywiście najlepsze co można osiągnąć. Chodzi o to, by nie skreślać ludzi, którym nie udaje się w 100 proc., ale poprawili dzięki terapii jakość życia.

Niemal 70 proc. osób, które odbyły terapię uzależnienia wraca do nałogu w ciągu 2 lat.

Te dane pochodzą z dużych amerykańskich badań przeprowadzonych właśnie przez Narodowy Instytut Zdrowia Psychicznego. I tak to niestety wygląda. Mowa tu o osobach wracających do nałogu po zakończonej terapii, a trzeba pamiętać też o tym, że bardzo wiele osób terapii nie kończy..

Wróćmy do aplikacji: Jak technicznie wygląda jej działanie? Sztuczna inteligencja rozpoznaje problem i co dzieje się później?

Aplikacji trzeba dostarczać informacji o sobie. Ale wszystko jest całkowicie anonimowe, nie udostępniamy żadnych danych na swój temat.

*Przez siedem dni aplikacja zadaje trzy razy dziennie kilka pytań, **ODPOWIEDŹ NA NIE ZAJMUJE OK.MINUTY.** To pytania o samopoczucie, o to, jak się czujemy w konkretnych sytuacjach.*

Jeśli skrupulatnie odpowiadamy na pytania, po 7 dniach danych jest wystarczająco dużo, by dopaso-

wać nasz sposób funkcjonowania do danych pochodzących od tysięcy innych osób, których sztuczna inteligencja już się nauczyła. I dzięki temu aplikacja będzie rozpoznawała ryzyko wystąpienia zachowania nałogowego, a gdy trzeba – sygnalizowała np. deficyty snu, z którymi może wiązać się powrót do nałogu. Dodatkowo na koniec tygodnia otrzymamy raport podsumowujący nasze czynniki ryzyka i codziennie możemy skorzystać z dostępnych w Nałgometrze interwencji.

Są to ćwiczenia relaksacyjne, oddechowe, mindfulness, wszystko, co pozwala spojrzeć z dystansu na to, co się dzieje w naszym życiu, przyjrzeć się naszemu sposobowi myślenia, funkcjonowania i przeżyć kolejny dzień w wolności od nałogu. 

Pola Raksa

WĄTPLIWY CZAR PRL

Fot. NPLCC Fast News

Dzisiaj słyszeć dwie główne opowieści o czasach PRL. Jedna to ponura historia represji, prześladowań przez tajne służby i milicję, a także – niestety – strzelania do demonstrantów. W drugiej dominuje luzacki ton sprzeciwu, gonitw z milicją, organizowania się podziemnej działalności, a także bogate w zabawne anegdoty historyjki z życia peerełowskich celebrytów (głównie ze środowisk artystycznych). **OBIE TE OPOWIEŚCI SĄ PRAWDZIWE, ALE MIĘDZY NIMI GINIE DOMINUJĄCA SZAROŚĆ ŻYCIA W PRL.** Przecież między Pomarańczową Alternatywą i wrocławskimi krasnoludkami a gdyńskim grudniem 1970 i radomskimi ścieżkami zdrowia był – jak to zwykle bywa – rozległy obszar starań o normalne życie i spokój.



Tekst: **Leszek Bugajski**

Niedawno ukazały się dwie książki, które wchodzą na ten obszar. Jedna, napisana przez Krzysztofa Tomasika, opisuje fenomen Poli Raksy, druga wchodzi – w sensie dosłownym – do kuchni PRL-u. „Ślepa kuchnia. Jedzenie i ideologia w PRL” Moniki Milewskiej to rzetelny i drobiazgowy opis tego przede wszystkim, jak władza mająca obsesję kontrolowania wszystkiego, co się działo w kraju, próbuje ogarnąć jedzenie w najszerszym tego słowa znaczeniu. Obie ważne i interesujące.

Niebo gwiazdziste nade mną...

W latach 60. Pola Raksa była największą gwiazdą polskiego kina. Urodą obezwładniła młode pokolenie i dotąd w wielu wspomnieniach poważnych starszych panów przewija się motyw zauroczenia aktorką. Jej szczęście polegało, że już w debiucie rozbłysła jej młodzieńcza uroda, a że tym debiutem była rola w filmie „Szatan z VII klasy” to później jej młodzi wielbiciele dorosleli razem z nią i kibicowali jej

Kultura

w innych filmach. To zbudowało jej sławę, czego dowodem jest chociażby mega przebój Perfectu „Autobiografia”, ale tej sławy nie wsparły wybitne role. Dobre recenzje zebrała za „Ich dzień powszedni” i radziecką „Zosię”, zagrała w „Popiołach” Wajdy, także za o ponad dekadę późniejszą „Arię dla atlety”. Ona sama wielu swoich ważnych ról nie wymieniała, bo – mówiąc brutalnie – ich nie miała. Błyszczą na ekranie, i znów

” *miała wielkie szczęście (i przekleństwo zarazem), że zagrała w „Czterech pancernych...” i jeśli wielbiciel z czasów „Szatana...” się wykruszyli, to **NARODZILI SIĘ NOWI**, młodszy od tamtych.*

W teatrze jednak trudno doszukać się ról, które można nazwać jej sukcesem artystycznym. Ciekawie wyjaśniał jej sytuację znakomity aktor Zdzisław Wardęjn: „Ona była stricte filmowa. (...) Nie grała postaci, ona była sobą, Polą Rakłą, tego od niej oczekiwano.

(...) Ona wszędzie wносиła ten swój gigantyczny bagaż. Nie aktorka wchodzi w rolę, tylko wchodzi Pola Raksa. Ona była Polą Rakszą, tylko i aż. Na ile to mogło wystarczyć?”. Reżyser teatralny Jacek Szczek ocenił krótko: „Miała dużo wdzięku, ale ciągle była taka sama”.

Aktorka musiała sobie zdawać sprawę ze swoich ograniczeń, których widocznym znakiem było to, że w teatrze – mimo wielkiej popularności – grała na ogół role drugoplanowe i to coraz rzadziej, podobnie w telewizji, której teatr był przez pewien czas jej schronieniem. Aż w końcu wycofała się z aktorstwa, spróbowała sił jako projektantka ubrań, ale jej mały biznes zmiotła z powierzchni ziemi gospodarcza zawierucha początku lat 90. Pola Raksa zniknęła także. Wybrała radykalną prywatność, zamknęła się w domu na wsi niedaleko Warszawy i odmówiła (a właściwie syn w jej imieniu) spotkania nawet z Krzysztofem Tomasikiem, który szykował książkę o niej. Czy chce zostać zapamiętana jako młoda dama o porażającej urodzie? Czy rozczarowała ją droga jej

kariery i nie chce wracać do niej nawet we wspomnieniach?

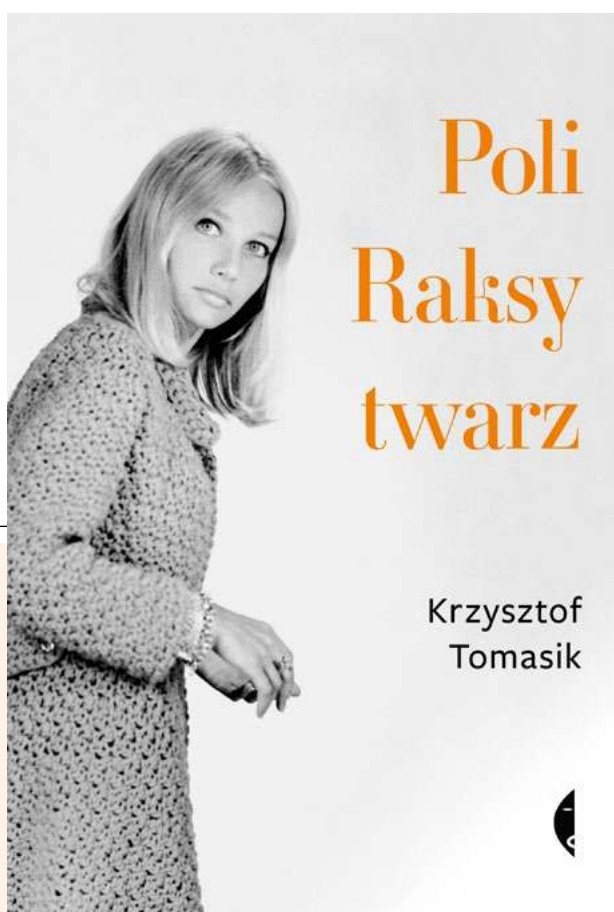
Była, obok Beaty Tyszkiewicz, największą gwiazdą w PRL, ale nie potrafiła, a może **NIE CHCIAŁA ZATROSZCZYĆ SIĘ O SWOJĄ KARIERĘ**, choć był czas, że brylowała w środowisku,

co jednak szczęśliwie umykało publiczności z powodu nieobecności w PRL tabloidów. Miała odnoszącego sukcesy męża, po rozwodzie miała gwiazdorskich partnerów (Andrzej Żuławski, Marek Piwowski, Bogusław Linda), miała uwielbienie widzów, ale wszystko to zostawiła.

Jak pisze Tomasik, „w połowie lat siedemdziesiątych wciąż była niedościgłym wzorem urody”, a jednak przeżywająca w tym czasie ferment (rodziło się „kino moralnego niepokoju”) polska kinematografia zepchnęła ją na margines – bo jej „nieziemską” uroda nie pasowała do codzienności, bo była za dużą gwiaz-

dą, bo trzymała się na dystans w stosunku do tzw. środowiska... Spośród młodych wtedy reżyserów tylko Filip Bajon zaangażował ją do „Arii dla atlety” i Pola Raksa zagrała tam świetnie.

Moim zdaniem aktorka popełniła błąd, że nie wyrwała się z kręgu „starego” kina, stała się czymś w rodzaju jego maskotki, do pełnienia roli której



Krzysztof Tomasik
„Poli Raksy twarz”
Wydawnictwo Czarne

wystarczała jej uroda. I to sprawiło, że młodzi, zmieniający kina, jej po prostu nie potrzebowali. Charakterystyczne, że zagrała tylko u Bajona, który też się dystansował, szedł swoją drogą, a jego film – wystylizowany, przeestetyzowany – był zrobiony w kontrze do kina moralnego niepokoju, które przez dekadę nadawało ton. Szkoda, że Raksa poszła śladem takich gwiazd, jak Greta Garbo czy Ewa Demarczyk...

...prawa biologii we mnie

Gwiazdy lśniły na niebie, choćby to tylko było niebo nad PRL-em, a codzienność niosła obywatelom kłopoty przyziemne. Główne z jedzeniem. Już tylko starzy ludzie pamiętają, że czas PRL to był czas wiecznych niedoborów, kolejek, okresowo kartek na artykuły spożywcze i jeszcze wielu innych tego typu atrakcji. A jedzenie jest ważne – wiadomo. I jako konieczność biologiczna i jako przyjemność.

O tym, jak wyglądała kultura jedzenia i jakie były jego polityczne uwarunkowania traktuje książka Moniki Milewskiej „Ślepa kuchnia. Jedzenie i ideolo-

Fot. INPLUS/East News

*Słynny pomysł wyposażenia barów
mlecznych w łyżki na łańcuchu
z filmu Stanisława Barei.*

gia w PRL”. To praca naukowa, ale spokojnie – napisana żywo i atrakcyjna dla zainteresowanego czytelnika. Jest w niej wszystko, co być powinno. A najwięcej absurdów. Główny z nich jest taki, że

„*władza nie rozumiała, iż **JEDZENIE TO JEDNAK SFERA PRYWATNA**, uzależniona od indywidualnych gustów i chciała z tępym uporem wszystko zorganizować po swojemu*

– ujednolicić, karmić ludzi według ogólnie ustalonych receptur, zapędzić ludzi do wielkich stołówek zakładowych, które nie miały nic wspólnego z knajpkami, jakie znamy z dzisiejszej codzienności. To były raczej „maszyny” do karmienia siły roboczej, która musiała przyjąć ileś tam kalorii dziennie, żeby dziarsko odrabiać planowa zadania produkcyjne.

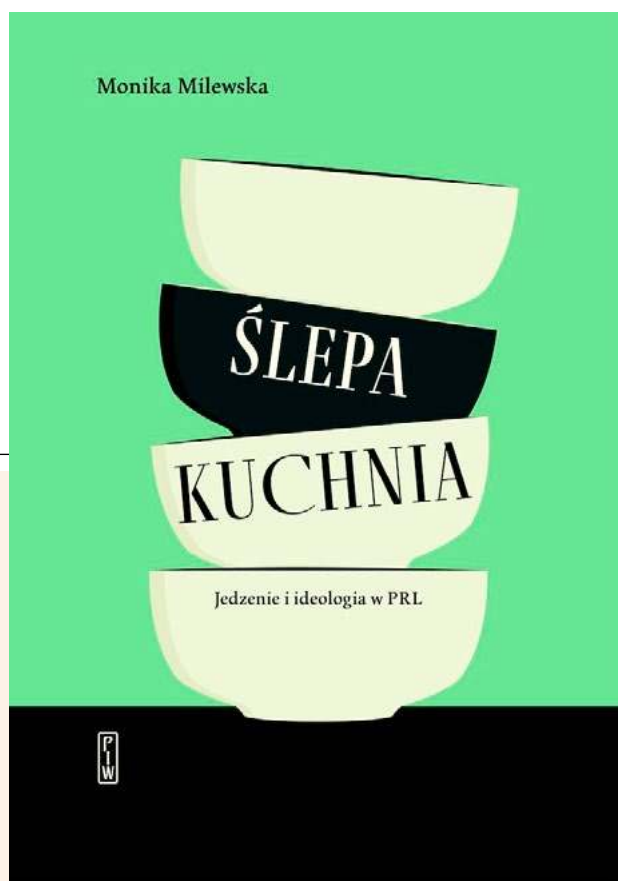
Konsekwencją takiego podejścia. i oczywiście oszczędności, były właśnie tytułowe ślepe kuchnie, które miały – nie wiem czy świadomie – zniechęcać

do jakiegokolwiek kulinarnego indywidualizmu – gotowanie w nich nie miało wiele z przyjemnością i zabawą. No bo po co komuś potrzebny kulinarny indywidualizm? Władza skupiona była na tym, by takie fantazje wybijać ludziom z głowy, bo zaopatrzenie było marne, a musiała udawać, że wszystko jest w porządku. Jedzenie według niej to nie przyjemność, tylko biologiczna konieczność, którą odrabiało się dla wspólnego dobra. Zabawne, choć i smutne, że za całym tym mechanizmem stały rozmaite instytuty żywienia, które opracowywały receptury posiłków głowiące się nad zawartością kaloryczną, ale pomijające fakt, że jedzenie powinno smakować. Ważniejsza była walka ze spekulantami, którzy gromadzili nadmierne ilości produktów spożywczych i mydlenie ludziom oczu wyrafinowaną nowomową, by nie wyszli na ulice wołając po prostu o chleb (jak w 1956 roku), czy mięso (jak w 1970).

Z lektury „Ślepej kuchni” wynika, że jedzenie było najważniejszym problemem PRL, bo dotyczył on każdego. I to jest słuszna teza. Wszystko inne dało się

jakoś „zagadać”, ale żołądków pustą gadką nie dało się zapełnić. Głęboko prawdziwy był dowcip z tamtych czasów przywołany przez autorkę książki – jak streścić historię PRL-u: „Mięsa nie ma”. A czytając książkę Moniki Milewskiej warto od czasu do czasu wyjrzeć przez okno, popatrzeć na chłopaka rozwożącego pizzę czy pana przygotowującego kebaby, nie

Monika Milewska
*„Ślepa kuchnia.
Jedzenie i ideologia
w PRL”*
Państwowy Instytut
Wydawniczy



mówiąc już o „salonach” burgerowych i bardziej wytwornych lokalach – wtedy widzieć jak na dłoni, jaki postęp dokonał się w ciągu ostatnich trzydziestu lat. O wiele istotniejszy niż wszystkie inne życiowe udogodnienia, które trafiły w nasze ręce. 

HOŁD ZŁOŻONY IKONIE POPKULTURY

Fot. Warner Bros

*Nie ma w historii XX wieku wielu postaci, które rozpalałyby wyobraźnię ogniem gorętszym niż czynił to Elvis Presley. Król rock'n'rolla był zjawiskiem, które porównać można z niespodziewanym pojawieniem się komety na nocnym niebie. Gnał przez galaktykę popkultury, pozostawiając za sobą mieniącą się setką barw poświatę. Pędził, oddając się w całości anonimowym fanom i wielbiąc muzykę, która uczyniła go ikoną. **ELVIS NIE BYŁ ISKRĄ, BYŁ EKSPLOZJĄ, WYDARZENIEM, KTÓRE ODMIENIŁO SHOW-BIZNES.** Baz Luhrmann porwał się z kamerą na gwiazdy, ale zdaje się, że w „Elvisie” udało mu się uchwycić ich oślepiający blask.*



Tekst: **Maciej Drzażdżewski**

Ostrzeżenie przed mierzeniem się z legendą Elvisa Presleya przyszło na samym początku jego kariery. 20-latek wyszedł wówczas na scenę i rzucił na kolana widownię zgromadzone w rozsianych na południu Stanów Zjednoczonych salach koncertowych, śpiewając „Blue Suede Shoes”.

„Rób co tylko chcesz, tylko nie włącz mi na buty” krzyczał, przy akompaniamencie szarpanych bez litości gitarowych strun i tańczył tak, że jego rozkołysane biodra przyspieszały proces dojrzewania nastoletnich fanek i fanów. Był szamanem, który kilkoma ruchami rzucał urok na – niczego nie spodziewającą się – publiczność.

Podjęcie się odwzorowania tej magii w filmie biograficznym, zdawało się pomysłem cokolwiek karkołomnym. Jednak już od pierwszych sekund filmu Baza Luhrmanna, staje się jasnym, że reżyser zafunduje widzom szaloną, pełną przepychu, rozmachu, kiczu i rock’n’rolla podróż, której teledyskowa konwencja nie pozwoli żrenicom na więcej niż kilka



Fot. Warner Bros

sekund odpoczynku. Nawet logo wytwórni Warner Bros. zamienia się tu w upstrzone kolorowymi cekinami cacko zdarte z jednej ze skórzanych kurtek Elvisa.

Elvis w szponach bałwana

W roli przewodnika po życiu Presleya występuje jego wieloletni menadżer „Pułkownik” Tom Parker, w którego wciela się obudowany toną lateksu Tom Hanks. Już na wstępie próbuje oczyścić się z zarzutu o doprowadzenie Elvisa do śmierci. Roztacza przed widzami wizję, w której on i jego biznesowy podopieczny trafili na siebie wskutek boskiej interwencji. Jednocześnie zwierza się, że jego największym talentem jest wciskanie ludziom ściemy i wysysanie z ich portfeli ostatniego centa.

Parker po raz pierwszy trafia na Elvisa podczas koncertu, na którym nagrywający dla wytwórni Sun Records chłopak ma zagrać na jednej scenie z muzykami country. Widząc, jak Presley w ułamku sekundy zamienia się ze stremowanego młokosa w bożyszcze

dziewcząt, niemogących powstrzymać ekstatycznych okrzyków, „Pułkownik” decyduje, że zrobi wszystko, by go reprezentować. Tak zaczyna się relacja, w której ściema Parkera i olbrzymi talent Elvisa mają stać się przepisem na zdobycie olbrzymiej sławy i równie wielkich pieniędzy.

Osobliwy duet zabiera widzów w podróż przez, pełną ostrych zakrętów, karierę Elvisa.

”**WIDZIMY BUNTOWNICZĄ NATURE PRESLEYA,** *kiedy rządzący południem konserwatysty chcą zatrzymać jego biodra i zrobić z niego grzeczną, sterowaną politycznie marionetkę.*

Przyglądamy się trudnemu okresowi, zdefiniowanemu przez śmierć ukochanej matki i służbę wojskową. Uczestniczymy w jego romansie z cukierkowym i beznadziejnie sztucznym światem Hollywood, który w 1968 roku zakończył się kolejną rebelią i pamiętnym telewizyjnym powrotem do korzeni.



I wreszcie lądujemy w Las Vegas, gdzie Elvis rezydował przez kilka lat i powoli osuwał się w przepaść.

Spektakl wygrywa z rzeczywistością

Baz Luhrmann musiał zdecydować, w jaki sposób przedstawić historię króla rock’n’rolla. Wybrał kierunek spektakularny, ale bezpieczny. Jego film skupia się na oślepiającym blasku gwiazdy Elvisa, który sprawiał, że widownia widziała jedynie genialnego muzyka i showmana.

Widzowie nie wyjdą z kina z niczym, czego nie dałoby się wyczytać w autoryzowanych biografiach Presleya. Jego słabość do narkotyków, alkoholu i seksu została tu ledwie zakomunikowana, a przecież była jedną z głównych przyczyn jego przedwczesnej śmierci.

W ekranowej historii pominięte zostały również niewygodne epizody z życia Presleya. Ani słowem nie wspomniano o jego niesławnej rozmowie z Richardem Nixonem, podczas której krytykował kulturę hippisowską i twierdził, że muzyka

The Beatles zagraża amerykańskim wartościom. Przemilczany został też fakt, że w momencie rozpoczęcia znajomości, późniejsza żona Elvisa Priscilla miała zaledwie 14 lat. Dość lakonicznie wspomina się tu również o muzykach, którzy ukształtowali styl Elvisa. Owszem, na ekranie pojawiają się B.B. King, Little Richard czy Big Mama Thornton, ale ich rola w rozwoju Presleya sprowadzana jest do duchowego przewodnictwa. Jakby na doczepkę i z poczucia obowiązku dodana została również scena rozpaczyny Elvisa po zabójstwie Martina Luthera Kinga.

„*Widowisko Luhrmanna jest najlepsze, kiedy odchodzi od ram dramatu i* **PRZYBIERA FORMĘ BROADWAYOWSKIEGO PRZEDSTAWIENIA.**

Piekielnie szybki montaż, kiczowata scenografia i dbałość o to, by dokładnie odwzorować każdy szczegół występów Elvisa, dają piorunujący efekt.



Najjaśniejszym punktem filmu jest zdecydowanie, grający główną rolę Austin Butler.

„*Aktor brawurowo odgrywa sceny wykańczających fizycznie koncertów i z niewiarygodną wręcz lekkością*
IMITUJE NONSZALANCJĘ I CHARYZMĘ ELVISA.

Partnerujący mu na ekranie weteran Tom Hanks wypada natomiast zaskakująco kiepsko, jakby w obliczu nagłego wybuchu talentu Butlera, postanowił całkowicie oddać mu pole.

Rewolucja

Warto wybrać się na „Elvisa” i zobaczyć na własne oczy, jak Austin Butler zmienia się w króla rock’n’rola. Warto również pójść na ten film, by zanurzyć się w odtworzonym z rozmachem świecie blichtru, ceki-nów i pastelów, katalizowanym przez budzący podziw teledyskowy montaż. Luhrmann wielokrotnie pory-

wa widzów do niczym nieskrępowanego tańca i zaszczepia w głowie potrzebę natychmiastowego odtworzenia zakurzonych płyt z muzyką Presleya. Reżyser nie daje jednak widzom nic ponadto.

Przed wejściem do kina nie należy liczyć na rewolucję inną niż ta, której Elvis Presley dokonał ponad 60 lat temu, pojawiając się na scenie po raz pierwszy i z impetem wyważając sobie drzwi do nieśmiertelności. 

**Łukasz Orbitowski**

Każdy z nas może być zagrożeniem

W „Raporcie mniejszości” Spielberga, jednym z moich ukochanych filmów fantastycznych, występuje rozbudowany wydział policyjnej prewencji. Aresztują przestępcę nim ten popełni przestępstwo. Dzieje się tak, mówiąc w wielkim skrócie, dzięki pomocy jasno-

widzów. Za pomysł odpowiada Philip K. Dick, paranoik i geniusz, owładnięty licznymi obsesjami. Rozmawiał z diabłem i bogiem. Wszędzie wietrzył spiski, sądził, że władze szpiegują każdy jego ruch.

Jak podaje „New York Times”, Chiny wprowadzają system kubek w kubek jak z Dicka i Spielberga, korzystają jednak z technologii, zamiast z jasnowidzów.

*„Już dziś społeczeństwo to, liczące niemal półtora miliarda ludzi, **JEST SZPIEGOWANE** za sprawą kamer umieszczonych dosłownie wszędzie,*

jak i własnych telefonów. Można powiedzieć, że częściowo inwigilują się sami, tak jak i my.

Teraz policja wdraża system przetwarzania nagromadzonych danych: chce zapobiegać przestępstwom, tak przeciw obywatelom, jak i przeciw władzy. Chodzi o miejsca, gdzie ktoś przebywa, historię pracy, choroby, wypadki samochodowe,

znajomości, zdjęcia, zakupy i tak dalej. Gromadzenie takich informacji nie wymaga nakazu prokuratorского.

Wyobraźmy sobie, że mieszkam w podejrzanej dzielnicy. Przez cały dzień pozostaję w ruchu i spotykam się z ludźmi, do tego bez przerwy odbieram telefony i miałem problemy z prawem. Zapewne więc jestem dilerem.

Jeśli leczyłem się psychicznie, wchodziłem na strony fanatyków religijnych, sprawdziłem kiedyś w sieci, jak zrobić bombę i jadę pociągiem na spotkanie z podobnymi sobie, to istnieje niebezpieczeństwo, że wysadzę się w powietrze gdzieś między ludźmi. Tak to mniej więcej wygląda. Oczywiście nie muszę być ani dilerem, ani niebezpiecznym szaleńcem, ale pisarzem. Wszystko, co napisałem powyżej odnosi się także do mnie.

Tak naprawdę nie chodzi więc o polowanie na regularnych przestępców, lecz raczej o wyłapywanie „zwykłych” obywateli, zasobnych w jakiś niebezpieczny potencjał i zduszenie niebezpieczeń-

stwa w zarodku. Człowiek niewinny w działaniu, okazuje się winny w potencji. Nie skrzywdził, może jednak skrzywdzić. Czy należy go zamknąć, celem ochrony społeczeństwa? Każdy z nas może być zagrożeniem.

Chiński pomysł wieje osobliwą grozą ze względu na mój własny potencjał do czynienia zła. Jest on ogromny, a z pewnością większy, niż wynika z wizerunku, który tak chętnie eksponuję. Furiat ze mnie i pieniacz, łapy same zaciskają się w pięści, zaś oczy zezują w stronę najbliższego baru, łatwiej też kogoś mi obrazić niż przytulić.

*Perspektywa algorytmu bez dwóch zdań
**UCZYNI ZE MNIE POTENCJALNE ZAGRO-
ŻENIE** dla społeczeństwa. W Chinach
pewno już bym siedział,*

na szczęście żyję w Polsce i nie wierzę, że inwigilacja przyszłości się u nas przyjmie. Z Państwa Środka dmie podmuch futurystycznego totalitaryzmu.

Jako nastolatek zakochany w fantastyce wyobrażałem sobie, że za mojego życia pojadę powietrzną taksówką, polecę w kosmos, nigdy nie umrę, a zepsute zęby naprawią się same. Akurat. Ziszczają się najbardziej ponure prognozy fantastyki naukowej.

Głuchy śmiech niesie się spod ziemi. To rehot Philipa K. Dicka. 



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska, Piotr Barejka,*
Dariusz Grzędziński, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/